Nr. 23. Poznań, dnia 10 Czerwca 1906 r. Rok X.

Abonament wynosi kwartalnie: na poczcie. . . 1,25 z odnoszeniem do domu . . 1,37 pod opaską . . 2,50

PRACA

TYGODNIK POLITYCZNY I LITERACKI, ILLUSTROWANY.

Adres Redakcyi: Poznań, ul. Rycerska Nr. 38. Telefon Nr. 1465. Ogłoszenia: od wiersza drobnego 20 fen.

Treść nr. 23-go.

Dział polityczny: Pruska szkoła. — O polską naukę religii. — Bezczelność hakatystów. — Korespondencya z Królestwa. — Korespondencya z Galicyi. — Przegląd prasy. — Tydzień polityczny. — Listy od Przyjaciół. — Straż. — Ruch w Towarzystwach. — Wiadomości. — Od Redakcyi.

Felieton: Naród polski pod obcem panowaniem. Julian Baczyński. (Ciąg dalszy).

Dział powieściowy: Nim wzejdzie dzień... (Ciąg dalszy). — Dwudziestoośmioletnie wygnanie. (Ciąg dalszy). — Dla milionów. (Ciąg dalszy). —

Dział illustrowany: Przed 75-ciu laty. (Wspomnienie historyczne). Bitwa pod Ostrołęką. — Męczennicy. (Wiersz). — Z ojczystych stron. Bytom. (Dokończenie). — Juliusz Ligoń. (Dokończenie). — Ks. Jan Gralewski. — Ś. p. profesor Antoni Kalina. — Dezerter. Opowiadanie z wojny francusko-niemieckiej. (Dokończenie). — Polacy w Turcyi. — Górnik. (Wiersz). — Dwie odezwy. — Nekrologia. — Nasza ofiarność. — Dział rolniczo-ekonomiczny. — Dział kobiecy. — Rozmaitości. — Humorystyka.

Illustracye: albumowa: W parku w lecie. — Emilia Platerówna. — Pandora. — Kościół św. Trójcy w Bytomiu. — O wschodzie słońca. — Ks. Jan Gralewski. — Ś. p. professor Antoni Kalina. — Scena uliczna w małem miasteczku we Włoszech. — Przechadzka. — Obóz cygański.

Pruska szkoła.

Kiedy rozpatrujemy się w naszem życiu narodowem, uderza nas jeden znamienny objaw.

Otóż ilekroć wychylimy głowę naszą po za pułap domu naszego, po za ciasne domowe zajęcia, tylekroć spotykamy się z dwoma uczuciami: pragnieniem i niezadowoleniem.

Idziesz bracie do sądu, do komisarza, do żandarma nawet — nigdzie cię nie rozumieją, jeżeli oprócz twego rodzinnego, *polskiego,* nie umiesz także obcego ci, *niemieckiego* języka.

Wolałbyś, żeby cię rozumiano, wolałbyś w swoim własnym porozumiewać się języku, *pragniesz* tego. Zmuszają cię jednakże do mówienia językiem obcym — jesteś więc *niezadowolony!*

Sprzeczność ta silniejszą jest, gdy chodzi o zaspokojenie potrzeb nie tylko naszych osobistych, ale ogólnych, publicznych.

Tem silniej napadają nas wówczas te dwa uczucia: pragnienie i niezadowolenie — a im gorętsze jest pierwsze, im żywotniejszej dotyczy ogólnej potrzeby, tem większe budzi się niezadowolenie z powodu niezaspokojenia jej.

Nie zaprzeczy z pewnością nikt, że najżywotniejszą potrzebą każdego społeczeństwa — to oświata i nauka. Oświaty i nauki musi pragnąć każde społeczeństwo, każdy naród, który chce postępować razem ze swymi sąsiadami, który nie chce, ażeby wskazywano nań jako na odstraszający przykład — zacofania i ciemnoty.

To pragnienie posiada dziś — chwalić Boga — cały naród polski, posiada szczególnie także nasz zabór pruski.

I czyż my mamy sposób zadowolić to pragnienie?

Na całym świecie stanowią podwalinę oświaty i nauki — szkoły. Wszystkie państwa, pragnące własnego rozwoju i powodzenia swych obywateli przywięzują największe znaczenie do szkół jako przybytków światła i wiedzy.

Jest też to i w Prusiech. Dziesiątki minęły lat, od kiedy w Prusiech zaprowadzono szkoły. Prawem stał się przymus szkolny, obowięzujący każdego ojca i matkę, do posyłania dzieci do szkoły od 6 do 14 roku.

Jakże więc — toż jest możność i sposób zaspokojenia — pragnienia oświaty i nauki!? Kiedyś był — musimy na to odpowiedzieć. Był zaś istotnie wówczas, kiedy w tej pruskiej szkole uczono po polsku, był póty, póki ta szkoła służyła celom prawdziwej oświaty i nauki.

A dziś?

Jest szkoła w każdej gminie, w szkole tej jest nauczyciel, który dzieci uczy. A jednak ta szkoła dziś już nie służy celom oświaty i nauki, dziś służy ona celom państwowej polityki pruskiej, *polityki germanizacyjnej.*

Ta szkoła, na którą społeczeństwo nasze spogląda, do której śle dzieci swoje, z której mają wyjść pokolenia, na których barkach spoczywać będzie w przyszłości los naszej narodowości i los Polski wogóle, — ta szkoła mająca być zaspokojeniem doniosłego pragnienia oświaty i nauki, szkoła ta wydaje nam się igraszką w ręku rządu, igraszką straszną. Pokazuje ona nam przed oczami oświatę i naukę, a gdy się do niej zbliżymy, żąda od nas w zamian — naszej polskiej mowy i naszej polskiej duszy.

Ten targ: *za oświatę — polskość!* — wydaje nam się tą straszną igraszką.

Bo jakiż ma być wybór? Polskość jest nam droga — a oświata potrzebna.

Wybór więc pozornie trudny. — Ułatwia go nam cel wrogi rządu pruskiego, a tym celem to germanizacya społeczeństwa naszego.

Gdyby nam więc rząd pruski pozostawił wolny wybór: posyłać dzieci do szkoły czy nie — przekonani jesteśmy, że żaden ojciec ani matka nie zawahaliby się, co zrobić.

Ale cóż wtenczas?

Wtenczas musielibyśmy się zabrać do tego, ażeby o własnych siłach — stworzyć szkołę i zabrać się do oświaty samorzutnie i samodzielnie.

I uczynilibyśmy to zapewne z ochotą. Przykładem świeciłaby nam w tem Galicya, która pomimo przysłowiowej biedy corocznie z dobrowolnie zebranych składek tworzy liczne szkółki po wsiach za pomocą Tow. Szkoły ludowej.

Niestety — rząd pruski na to nie pozwoli.

I tak musimy się dalej szamotać w tych pętach nieziszczonych pragnień i niezadowolenia, musimy walczyć z wrogiemi dążnościami wrogiego rządu.

Pozostaje nam jako środek obronny w tem szamotaniu tylko polska gazeta i polska książka, które wobec wrogiego systemu pruskiego i germanizacyjnego, tem większego dla społeczeństwa nabierają znaczenia. To też, niech w żadnym domu polskim nie braknie gazety polskiej, szczerze narodowej, nie zbraknie książki o przeszłości polskiej. Pierwsza szerzyć będzie

w społeczeństwie świadomość niebezpieczeństw i podawać środki obronne, druga wskazywać będzie na chlubną przeszłość, jaką żaden naród poszczycić się nie może.

* * *

Uwagi nasze o szkole podyktowały nam trzy bieżące sprawy. Otóż wyczytaliśmy w lwowskiem „Słowie Polskiem“ wiadomość, że w Złoczowie w Galicyi założoną została „Liga ku ochronie młodzieży.“ Stało się to na zebraniu zwołanem przez koło nauczycielskie na pogadankę „o stósunku szkoły do domu rodzicielskiego.“ Pogadanka odbywała się w sali gimnazyalnej.

Wiadomość ta uderzyła nas i uświadomiła nam przykry stósunek, w jakim znajdują się rodzice nasi do szkól tutejszych. Stósunek ten raczej wrogim by należało nazywać, aniżeli przyjaznym. Przypomnimy tylko częste skargi i zażalenia rodziców na pobicie dzieci w szkole.

A tam w Galicyi szkoła porozumiewa się co do sposobów wychowania z rodzicami.

Druga okoliczność, to nieustające wieści o rugowaniu resztek języka polskiego — nawet z nauki religii — a trzecia to wiadomość, że Koło polskie zabierze przy trzeciem czytaniu prawa szkolnego głos i podda surowej krytyce system szkolny.

Pragnęliśmy więc Kołu polskiemu zwrócić uwagę na to, że społeczeństwo rozumie doniosłość szkoły, że zdaje sobie świadomie sprawę z potrzeby szkoły, że wie jednakże, że ta szkoła, którą mu daje rząd pruski, — jego potrzeb oświaty i nauki nie zaspakaja.

Słusznie więc społeczeństwo nasze z tej szkoły jest niezadowolone, i słusznie z trybuny sejmowej popłynie z ust posłów naszych oskarżenie, że rząd świadomie i rozmyślnie nie zaspakaja naszej potrzeby oświaty i nauki, że więc nie spełnia najprostszego zadania, jakie nań nakłada obecny stan kultury w świecie.

Jakże wobec tego wypadnie sąd o tem, że: niemczyzna ma oznaczać kulturę i wolność?!

O polską naukę religii.

W pismach codziennych pojawił się w przedostatnim tygodniu następujący okólnik Najprzew. ks. Arcybiskupa:

Poznań, 12 maja 1906.

W myśl Kościoła św., według niewzruszonych zasad pedagogii a w głębokiem Mojem przekonaniu, iż tylko w języku ojczystym podawane i tłomaczone prawdy wiary św. skutecznie zdołają rozgrzać i uszlachetniać serca młodzieży, czasu posłowania Mojego wszelkich dokładałem starań, aby wzbudzić u królewskiego rządu to samo przekonanie i spowodować zmianę systemu ówczesnego. Gdy później z woli Bożej objąłem ciężkie a odpowiedzialności pełne obowiązki Pasterza tychże archidyecezyi, postawiłem sobie za jedno z pierwszych i ważniejszych zadań staranie się o jak najlepsze wychowanie młodzieży, o krzewienie wśród niej wiadomości religijnych i pogłębianie w ich sercach cnót chrześciańskich.

Gdy w tym samym czasie rozporządzenia władzy rządowej przyniosły także pod względem nauki religii pewne ulgi, powitaliśmy je z żywem zadowoleniem i nadzieją, iż straty duchowe spowodowane dawniejszemi zarządzeniami dadzą się wyrównać tem gorliwością nauką w języku ojczystym.

Ale niestety radość nasza była krótkotrwałą, bo już w kilka lat później poczęto ulgi udzielone znosić. I odtąd z roku na rok język ojczysty z nauki religii coraz więcej bywa usuwany.

Wobec doniesień, żalów i skarg, jakie w tym roku odbieram z licznych parafii, i wobec głosów niezaufania i zaniepokojenia, jakoby Władza duchowna nie brała w obronę nauki religii, ale milczeniem swojem godziła się na usuwanie języka ojczystego z niej, pragnę Wielebne Duchowieństwo powiadomić o krokach, w tej sprawie przezemnie poczynionych. Czynię to w tym celu, aby Duchowieństwo interpelowane przez swoich parafian, było w możności odeprzeć zarzuty niesłuszne i nieraz w sposób niegodny miotane na Władzę duchowną, i aby wspólnie z rodzicami tem gorliwiej szukało środków do uzupełnienia niedostatków religijnych u młodzieży.

Już w roku 1894 przedstawiłem w ministerstwie oświaty Moje zapatrywania i obawy o przeszłość religijną dzieci, wychowanych w nieojczystym języku. Dałem wyraz Mojemu prze-

---

Naród Polski
pod obcem panowaniem.

Opowiedział
Julian Baczyński.

9)

(Ciąg dalszy).

Katarzyna, mając już tyle zbrodni na swem sumieniu, nie lękała się jeszcze nowej. Fryderyk, zwany Wielkim, w sprawie zaboru Polski chlubą i sławą był otoczony. Jego braciszek godny, książę Henryk, szczycąc się swym sławnym bratem opowiadał z dumą:

— Miałem dwadzieścia listów sławnego mego brata Fryderyka Wielkiego, świadczących, że on sam, nie kto inny, wytoczył sprawę rozbioru Polski!

— I sławna carowa Katarzyna w listach swych jemu przypisuje znakomity udział w tem wielkiem dziele rozbioru Polski!

Uświęcali ten rozbiór Polski powagą swą uczeni francuscy, filozofowie ośmnastego wieku, zasypywani złotem przez Fryderyka i Katarzynę. Z jakiemże uwielbieniem, ubóstwianiem nawet wyrażali się oni o największej wszetecznicy wieku na tronie i o królu pruskim:

— Cesarzowa Katarzyna to najczystsza Panienka petersburska!

— Wielki król Fryderyk jest Bogiem i Synem Bożym! Dla nich przepłacanych, zimnych realistów mogło istnieć tak godne pojęcie bóstwa, skoro nie przestawali nawoływać:

— W dzisiejszych czasach potrzeba koniecznie wprowadzić tolerancyę religijną!

A zdanie to należało tak rozumieć:

— Religia jest już dzisiaj tylko przesądem ludowym!..

O rozbiorze Polski zaś uczeni ci tak z zachwytem, w duchu swych hojnych dobrodziejów, wyrażali się i rozgłaszali:

— O, to jest dzieło prawdziwego geniuszu!

— To jest prawdziwe i wyraźne dobrodziejstwo dla ludzkości, którą ochrania od powszechnej wojny!

Największy cynik wieku i szyderca, lecz niesłusznie za bezbożnika uważany, Wolter [1]), tak zapytuje się i odpowiada sobie według swego wygórowanego rozumu:

---

[1]) Wolter (Voltaire) słynny pisarz francuski, poeta i filozof, pełen dowcipu a niespokojnego ducha, ur. w r. 1694, um. w r. 1778. Był on najfałszywiej oskarżony o propagandę ateuszowską, a głośnym jest jego wiersz, kończący się słowami: „Gdyby Bóg nie istniał, należałoby go stworzyć“. (Si Dieu n'existait pas, il faudrait l'inventer). — Kaz. Kaszewski. Przodownicy ruchu umysł. w w. XVIII. (Bibliot. warsz. 1880. I. 87).

konaniu, iż nauka religii tylko wtedy umysł rozjaśniać, wolę pobudzać i serce rozgrzewać jest zdolna, jeżeli w języku ojczystym się odbywa, t. j. w tym języku, w którym się dziecko z rodzicami porozumiewa, w którym pierwszy mówi pacierz, w którym słucha słowa Bożego, naukę katechizmową pobiera i spowiedz św. odprawia. Wskazałem na doświadczenie smutne, porobione z okazyi wizytacyi Moich pasterskich na dzieciach nawet uzdolnionych, ale pobierających naukę religii w nieojczystym języku. — Zauważyłem u nich brak znajomości i zrozumienia prawd wiary, a u dorastającej młodzieży obojętność religijną i osłabienie obyczajów. Do tego obszernego przedstawienia dołączyłem gorącą prośbę o zmianę rozporządzeń, wywołujących u ludności uczucie goryczy i niepokojących o przyszłość religijną dzieci.

Odtąd poczęły się mnożyć skargi rodziców i duszpasterzy, które, o ile do mnie były stosowane, własnemi spostrzeżeniami poparte przedkładałem władzom odnośnym, aby je o szkodliwości usuwania języka ojczystego z nauki religii przekonać. Atoli wszystkie te przedstawienia pozostały bezskuteczne, ponieważ władze szkólne uważają się za jedynie kompetentne do decydowania, w jakim języku nauka religii w szkołach ma być udzielaną.

Odmowne odpowiedzi, jakie otrzymywałem na podania Moje, nie odbierały Mi jednak nadziei, iż zdołam o niewzruszonem przekonaniu Mojem w tym względzie przekonać władze rządowe. Ponawiałem więc wnioski Moje przy każdej sposobności ustne i piśmienne. W roku 1900 wniosłem po bezskutecznych staraniach u władzy rządowej u pana ministra oświaty zażalenie przeciwko zniesieniu języka ojczystego w nauce religii w szkołach poznańskich. Krótko potem przedłożyłem u Tronu w wyczerpującem zestawieniu zgubne skutki usuwania języka ojczystego z nauki religii, zwróciłem uwagę na to, że korzyści z nich odniosą tylko żywioły przewrotu,, a przecież tak bardzo potrzebnem jest pogłębienie wiary i dobrych obyczajów w naszych czasach zobojętnienia.

Nie zrażony odmowną odpowiedzią założyłem bezzwłocznie nowe zażalenie przeciwko pomijaniu przekonań i zapatrywań biskupa w sprawie, w której jemu w pierwszym rzędzie przysługiwać powinno prawo decydowania, w jaki sposób i w jakim języku najskuteczniej dziecko pobierać może naukę tak ważną i świętą, jaką jest nauka prawd Boskich. Przedstawiłem na nowo szkodliwość udzielania tej nauki w języku nieojczystym dla całego religijnego rozwoju duszy i oświadczyłem, że odpowiedzialności za późniejsze zobojętnienie i skutki stąd płynące ponosić nie będę.

Gdy na posiedzeniu sejmu w roku 1901 od stołu ministeryalnego w odpowiedzi na skargi ks. posła Jażdżewskiego dano do zrozumienia, jakobym nie zaprotestował przeciwko zniesieniu języka ojczystego w nauce religii, zwróciłem natychmiast uwagę na to, że twierdzenie takie nie zgadza się z krokami przezemnie poczynionemi. — Odnośne sprostowanie i zadośćuczynienie ukazało się wtedy w pismach publicznych.

W początkach następnego roku po dwakroć poprosiłem władze rządowe o zniesienie wydanych rozporządzeń. Krótko potem doniosłem znowu o wzmagającem się rozgoryczeniu ludności, skierowanem także przeciwko Mnie w przypuszczeniu, jakobym nie bronił praw Kościoła i rodziców co do języka ojczystego w nauce religii ich dzieci. Oświadczyłem wtedy, że chętnie niesłuszne oskarżenia te poniosę i uczynię ofiarę z osoby swojej, bylebym mógł wyjednać w jakikolwiek sposób uwzględnienie wyrażonych przekonań i życzeń Moich oraz ludności całej.

Wystósowany następnie memoryał do kanclerza rzeszy nie odniósł także upragnionego skutku.

Gdy Mnie doszła wiadomość o tłomaczeniu „imprimatur“, jakoby ono oznaczało zgodzenie się Władzy duchownej na naukę religii w języku niemieckim, zastrzegłem się bezzwłocznie przeciwko takiemu tłomaczeniu.

Nieszczęsny swego czasu wypadek we Wrześni był Mi nowym powodem do przesłania władzom rządowym Moich przedstawień i najpoważniejszych ostrzeżeń. Również proces o pobicie dziecka w Ojżanowie pod Łabiszynem spowodował Mnie do wystósowania usilnych nalegań o zmianę systemu, któremu tak boleśnie przypisuje się skutki. Przesłałem rządowi także cały spis szkół, w których naukę

— Jakimże to prawem wielka Katarzyna, dobrodziejka rodu ludzkiego, wdaje się do spraw Polski?

— Oto prawem, które służy każdemu człowiekowi t. j. prawem, które nakazuje dobrze czynić w miarę możności: a więc kiedy się pali u sąsiada, czyż nie trzeba mu ponieść wody?!...

Czyli „podaniem wody“ nazywa powiększanie gwałtu, rozszerzanie rabunku, pomoc w rozszarpywaniu cudzego kraju, w morderstwie żyjącego narodu...

A jakąż radosną dumą napełniało się serce ambitnego i sytego już sławy Fryderyka, gdy czytał zdanie innego filozofa, najsławniejszego matematyka, który dzieckiem porzucony przez matkę w kościele, wychowany był przez żonę biednego rzemieślnika. Ten to d'Alembert wygłosił takie przesadne pochlebstwo:

Składam powinszowanie i szczerze zazdroszczę Bałtyckiemu morzu, że wodami swemi ma zaszczyt okrążać pana takiej wszechświatowej sławy, jak wielki Król Fryderyk!

Szedł Fryderyk za przykładem Maryi Teresy, cesarzowej austryackiej, która, korzystając z pewnej niejasności słów traktatu rozbiorowego, chciała posunąć granice swoje na Zbrucz i Bóg i

która(jak się z niej wyśmiewał) „płakała,
a coraz to więcej ziemi zabierała“.

Więc sobie chytrze pomyślał:

— Umyślnie nie zrobiłem w traktacie rozróżnienia pomiędzy starą a nową Notecią...

A głośno do wykonawców swej woli rzekł:

— Rzeka Noteć cała jest moja a zatem i zalewy są mojemi!

Więc choć czuły zawsze na prawo narodów (jak się chwalił), powyższym sposobem rozciągał zabór swój o 12 mil głębiej. Dobrani pełnomocnicy słuchali uważnie, już może bez zdziwienia, rozkazu wielkiego i sławnego swego króla:

— Pamiętajcie, tak nieznacznie, powoli, ale ciągle i coraz dalej w głąb kraju posuwać nasze słupy graniczne!

Więc też oni za tym rozkazem wypadali w nocy, ukradkiem, po złodziejsku odkopywali szybko znaki graniczne i coraz głębiej w kraj posuwali drapieżne orły swoje [2])

Zabrawszy ziemie polskie Fryderyk II zaczął je zaraz przeistaczać w sposób wielce dotkliwy dla nowych poddanych. Jak mądry „Solon czy Likurg“ widząc opór Polaków mówił z pobłażliwym uśmiechem dla ich słabości, lecz z dumą i lekceważeniem w sercu:

— O barbarzyńcy polscy, odmawiacie mi hołdu, ja zaraz znajdę na was łatwy sposób!

I oto, jako przykład dla Polaków, składa hołd pier-

[2]) Morawski, V, 173, według Raumera: *Polens Untergang* i wedł. Rozkazu St. Augusta do hetmana poln. kor. z 7 sierpn. 1775 r.

religii dla dzieci polskich zaprowadzono w języku niemieckim bez zapytania się a nawet bez doniesienia o tem Władzy dyecezalnej.

W kilka dni później zaprotestowałem przeciwko zmuszaniu do pacierza w języku nieojczystym.

Wszelkie dalsze usuwanie języka ojczystego z nauki religii, oraz wnoszone przez rodziców skargi w tym względzie były Mi zawsze powodem do czynienia Moich przedstawień u władz rządowych. W najnowszym czasie, skoro tylko wiadomość Mnie doszła, po kilkakroć zaniosłem stanowcze zażalenie przeciw językowi niemieckiemu tak w nauce religii jak w pacierzu szkólnym dzieci polskich. Nie omieszkałem też przedstawić trudności tych nieszczęsnych warunków, w jakich archidyecezye nasze są pogrążone, Stolicy św. — Tak, iż w sumieniu Mojem i przed Bogiem jestem spokojny, że spełniłem w zupełności obowiązek Mój pasterski ratowania dusz Mojej pieczy powierzonych.

Nie wyrzekając się atoli dalszych jeszcze zabiegów, ani nie kładąc tamy usiłowaniom duszpasterzy i rodziców, którzy w sposób dozwolony i godziwy starają się o zmianę zapatrywań władz szkólnych, na razie zwracam się do Wielebnego Duchowieństwa Mojego z gorącą prośbą, ażeby ze zdwojoną gorliwością starało się o pogłębienie prawd wiary św. i uczuć religijnych w sercach młodzieży. Zwłaszcza przy nauce przygotowawczej do Sakramentów św. i w naukach katechizmowych, które szczególnej polecam, należy zapałać w sercach młodocianych przywiązanie do wiary św. i poszanowanie dla jej zasad i przykazań. Pomiętajmy o tem, że Pan Bóg dusz powierzonej nam owczarni Swojej w pierwszym rzędzie z rąk naszych domagać się będzie. I tylko wtenczas ostoimy się na sądzie Pańskim, gdy wszelkich dołożymy starań i wszelkich nam przysługujących użyjemy sposobów, by te dusze zachować we wierności dla Boga.

Gdy Kościołowi odmawia się prawa do szkoły, którą usuwa się coraz więcej z pod wpływu Kościoła, gdy wszelkie prośby i przedstawienia czy to Władzy kościelnej, czy rodziców lub posłów katolickich, gdy głosy całej katolickiej prasy i najwybitniejszych mężów z dziedziny pedagogii nie znajdują uwzględnienia, braki duchowne, jakie się z takiego położenia rzeczy wykazać mogą, należy nam uzupełniać w nauce przygotowawczej do Sakramentów św., w bractwach i Towarzystwach katolickich.

Przewielebni Ks. Ks. Dziekani zechcą przeczytać powyższy Okólnik na tegorocznej Kongregacyi dekanalnej a następnie włączyć go do akt dziekańskich.

Arcybiskup Gnieźnieński i Pozański
w z. *Ks. Bp. Likowski.*
Ks. Łukomski.

* * *

Powyższy akt naszej Władzy duchownej zawiera niedopowiedzianą w szczegółach, ale pomimo tego dość wymowną historyę naszych i Władzy duchownej starań o polską naukę religii.

Powiedzmy to szczerze i otwarcie, bez wykrętów i bez obsłonek, że wszystkie one poszły na marne, że pozostały bez najmniejszego na pruskie władze wpływu — a dla nas żadnego nie odniosły skutku.

Pozostaje, a raczej ostatni okólnik upewnia w nas świadomość, że nie tylko społeczeństwo ale i jego prawowity w sprawach religii wobec rządu zastępca ks. Arcybiskup — jest bezsilny.

Cóż nam pozostaje?

N. ks. Arcybiskup wzywa Wielebne duchowieństwo, by zdwoiło swe starania o zaopatrzenie dzieci polskich w konieczny zasób religijnych wiadomości — podczas nauki przygotowawczej do Sakramentów św. Słuszna to rada. Nie może jednakże zaniechać sprawy tej i społeczeństwo samo, nie mogą przedewszystkiem zaniedbywać tej sprawy rodzice.

To przypomnienie staje się tem aktualniejsze w tej chwili, kiedy odbywają się po miastach i miasteczkach wiece w sprawie tej nauki. Otóż na tych wiecach należy silnie podkreślić obok krytyki postępowania rządowego — także konieczną potrzebę samopomocy i na tem polu ze strony społeczeństwa.

W tej myśli niech ten okólnik N. ks. Arcybiskupa będzie wyraźną wskazówką dla społeczeństwa naszego, że po jego staraniach u rządu niczego się nie ma spodziewać, że obok pacierza na niem samem spoczywa obowiązek pouczenia dzieci o niezbędnych prawdach św. wiary naszej i przykazaniach kościoła. W tem usiłowaniu społeczeństwo znajdzie skuteczną pomoc u całego Wielebnego Duchowieństwa.

---

wszy Niemiec Kajserling, starosta engielburski. Lecz i on, jak jego król śmiejąc się w duszy, ale z zadowolenia, bo za ten przykład dla barbarzyńców będzie brał 540 talarów miesięcznej pensyi. Teraz Fryderyk opornym Polakom zaczął odbierać majątki i urzędy [3]); aby zaś odciąć im stosunki z ojczyzną, zamknął szczelnie granice ich ziemi. Do roboty przy kanale bydgoskim, który łączy Noteć z Wisłą, naprowadził samych Niemców, gdy głód panował w Niemczech. Wkrótce osiadło ich 14 000 na osuszonych bagnach i utworzyło kraj niemiecki. Starostom i rządcom nakazał ostro:

— Wciskać pod jakimbądź pozorem do każdej wsi czysto polskiej przynajmniej po kilku Niemców!

Stała też prawie otworem droga dla Niemców, gdyż w tych stronach niemczyzna i protestantyzm były od wieków szanowane w Polsce.

Chociaż ogłaszał się i uważał za sławnego obrońcę tolerancyi religijnej, Fryderyk poznosił w ziemiach zabranych wszystkie zakłady naukowe katolickie i katolików zupełnie usunął od urzędów. Tylko, chwilowo uniesiony wspaniałomyślnością, pozwolił w Berlinie zbudować kościulek katolicki świętej Jadwigi, który poświęcił książę biskup warmiński I g n a c y K r a s i c k i. Wbrew zaprzysiężonym traktatom, samemu biskupowi Krasickiemu zabrał zaraz 700 wsi; z 400 000 złotych dochodu zostawił mu tylko 24 000 talarów żołdu i 36 000 na spłacenie długów [4]).

(Ciąg dalszy nastąpi).

[3]) Traktatem z r. 1776 Austrya i Prusy poczyniły niektóre ustąpienia ze swych posiadłości. Margonin zatrzymał Fryderyk tylko na usilne błagania haniebnej *patryotki* Skószewskiej. Inna *patryotka* z Potockich Kossakowska, kasztelanowa kamieńska winszowała sobie z radością:

— Jakże się cieszę, iż z pod rządów polskich dostałam się pod panowanie „cesarskie“! — Morawski, V, 186.

[4]) Ignacy Krasicki (ur. 1735, um. 1801) zwany księciem poetów polskich, wywierał ogromny wpływ pismami swemi. Był koadjutorem biskupa warmińskiego Grabowskiego a po jego śmierci został sam biskupem z tytułem księcia, licząc dopiero 34 rok życia. W r. 1772, po pierwszym rozbiorze Polski, przeszła Warmia wraz z Prusami Zachodniemi pod panowanie Prus. Fryderyk II, który lubił otaczać się uczonymi i odbierać od nich hołdy, chciał mieć także przy boku swym Krasickiego. Wezwał go więc do swego ulubionego zamku pod Potsdamem, zwanego Sanssouci (czytaj: Sansusi, to znaczy po franc.: bez troski) i oddał mu te same pokoje, w których dawniej mieszkał Wolter, mówiąc:

— Księże biskupie, tu przebywa duch Woltera, który powinien cię natchnąć do napisania dowcipnego jakiego poematu!

Podobno owocem tej zachęty króla była Monachomachia, czyli Walka mnichów, w której wyszydził Krasicki wady życia klasztornego.

Kiedy po obcięciu dochodów z biskupstwa warmińskiego, rozmawiał raz Fryderyk II z Krasickim, na temat przyszłego życia rzekł doń żartobliwie:

— Księże biskupie, jestem spokojny, gdyż spodziewam się, iż po mej śmierci przyjmiesz mię pod swój płaszcz biskupi, gdzie bezpieczne znajdę schronienie.

— A Krasicki odpowiedział zaraz na to wesoło a cięto:

— Najjaśniejszy Panie, nie zdołasz się schronić pod mój płaszcz, boś mi go niedawno obciął do połowy!

Bezczelność hakatystów.

„Górą czwartaki!
Oto nasze hasło...."

Taki tytuł należy nadać najnowszej sprawce polakożerców, która w kołach interesowanych wywołała ogromne wzburzenie.

Ażeby uwydatnić butę poznańskich polakożerców (Polenfresser) musimy powrócić do krótkiego opisu stosunków panujących w wspólnej kasie chorych Nr. 4-ty w Poznaniu. Do kasy tej należą cukiernicy, piekarze, piwowarzy, restauratorzy, cygarnicy, papierośnicy, rzeźnicy i zawody pokrewne. Kasa liczy blisko 5000 członków, w tem chlebodawców Polaków 380, Niemców i żydów 350; stosunek pracobiorców co do narodowości przedstawia się atoli zupełnie inaczej, albowiem na przeszło 4000 pracobiorców jest Polaków i Polek przeszło 3600, Niemców i Niemek nieomal zaledwie 400, a więc tworzą ci ostatni zaledwie część dziesiątą. Od niepamiętnych, bo zdaje się 20 lat, zarząd kasy był wyłącznie w ręku niemieckim i dopiero kiedyśmy się zaczęli budzić i cucić, spostrzegliśmy jakie w naszych kasach panowały stosunki. Tak n. p. było w kasie Nr. 4-ty przed 6-ciu laty 9-ciu członków zarządu samych Niemców. Lekarzy było wraz z specyalistami przeszło 20, w tem Polaków 3-ch dosłownie trzech! Dopiero w ostatnich 4-ch latach zabrawszy się do pracy przeprowadzili Polacy z łona pracobiorców po 2-ch członków do zarządu corocznie swojich, tak iż zarząd obecny składał się z 3-ch pracodawców Niemców (Hendewerk, Stiller, Schilasky) i 6-ciu pracobiorców Polaków. Wiadomo, że członków zarządu obiera walne zebranie składające się z 16-tu pracodawców i 32-ch pracobiorców. Otóż ponieważ Niemcy przed 4 laty zdobyli większość w 6 okręgach, a Polacy chlebodawcy tylko w 3, przeto zasiadywało w łonie walnego zebrania 10 Niemców, a tylko 6 Polaków; tym sposobem chlebodawcy wybierali zawsze do zarządu chlebodawcę Niemca i panowie ci trząśli kasą, chociaż pracobiorcy Polacy koledzy w zarządzie nieraz im w ich zapędach przeszkadzali.

Dnia 16-go maja b. r. odbyły się wybory „walnego zebrania" na dalsze 4 lata. W sześciu okręgach zwyciężyli nasi; 2 przypadły chlebodawcom Niemcom w udziale: Jeżycki okręg i okolica placu Wilhelmowskiego. Będzie zatem Polaków chlebodawców 12, Niemców 4, przez co jest dana możność wyboru Polaków do zarządu w przyszłem czteroleciu. Pracobiorcy zaś Polacy zdobyli 7 okręgów, tak że Polaków będzie zasiadywało w łonie walnego zebrania pracobiorców 28, Niemców 4.

Można sobie wyobrazić jak musiało Niemcom zależeć na utrzymaniu się przy władzy; że kasa licząca na 5000 członków 4200 Polaków, a zaledwie 800 Niemców powinna być kierowaną przez naszych, tego nam Niemcy i żydzi nigdy nie przyznają. Zbrojono się też z obu stron po cichu do zaciętej walki; wypadła ona dla nas pomyślnie dzięki znakomitej pracy organizacyjnej znanej w Poznaniu powszechnie jednostki, oraz dzięki ruchliwej agitacyi panów okręgowych, z których niektórzy pracowali, można powiedzieć po mistrzowsku. I Niemcy nie zasypiali gruszek w popiele, ale w 6-ciu okręgach zostali pobici, a dołki, które pod nami kopali, stały się grobem ich dotychczasowej błagi.

„Arcydziwne" stanowisko przy wyborach zajął najpierw sam zarząd, a raczej jego prewodyrzy pp. Hendewerk, Stiller i Schilasky. W odezwie wyborczej porozlepianej na słupach nie było ani słowa o sposobie głosowania; powiedziano jeno: chlebodawcy głosują o 5-tej, pracobiorcy o pół do 7-mej! Jak i na ilu, jak długo trwają wybory na reprezentantów, a kiedy się rozpoczynają wybory zastępców (Ersatzmänner) o tem w odezwie nie było ani słowa.

Natomiast komitet hakatystów wścibiający nos swój do wszelkich wyborów wiedział bardzo dobrze, że zaraz po oddaniu głosów zamykać miano wybory pierwsze i przystąpić do wyboru zastępców. Polacy stanęli na czas, Niemcy się pospóźniali mimo odezwy i nie pomogły zaklęcia Ostmarkenferajnu.

Lecz zarząd jak zarząd. Pan Hendewerk „zapomniał" przedstawić jasno sposób wyborów w swej odezwie — za to wpadł w własny dołek i w swym okręgu przepadł, a ponieważ kończy mu się trzechlecie przeto z prezesury w kasie musi rezygnować. Płakać nikt po nim nie będzie, gdyż był to człek niesamodzielny, działający pod wpływem magistrackich urzędników.

Bezczelne stanowisko zajęli natomiast w całej sprawie hakatyści poznańscy. Na dwa dni przed wyborami rozesłali oni do chlebodawców i pracobiorców Niemców następującą odezwę, którą umyślnie w niemieckim języku przytaczamy, aby wykazać w oryginale butę i brutalne postępowanie tych panów.

Oto odezwa:

Posen, den 14. Mai 1906.

Es ist bekannt, dass die Polen auch die Krankenkassen für **ihre Zwecke ausnutzen wollen.** Dieselben versäumen keine Gelegenheit, die bei den Kassen tätigen Aerzte, Beamten etc. durch Polen zu ersetzen und die Lieferung polnischen Geschäften zuzuwenden.

Solche Versuche wurden in den letzten Jahren auch wiederholt bei der „Gemeinsamen Ortskrankenkasse No. 4" unternommen. Dank **der Rührigkeit** der in der Vertretung dieser Kasse **sitzenden Deutschen sind diese Versuche aber stets zurückgeschlagen worden.**

Am Mittwoch, den 16. d. Mts., nachmittags 5 Uhr finden für genannte Kasse die Wahlen von Vertretern zur Generalversammlung für die Jahren 1906—1910 statt.

Pflicht eines jeden wahlberechtigten Deutschen ist es, zur Wahl zu erscheinen und dafür zu sorgen, **dass aus der Wahl die deutschen Kandidaten** hervorgehen.

Wir bitten Sie dringend, zur Wahl zu erscheinen und bemerken noch, dass der Wahlakt pünktlich 5 Uhr beginnt und sofort nach Abgabe der Wahlzettel geschlossen wird.

Der Ausschuss.

Boettger, Buchhändler. **O. Dümke,** Kaufmann.
Hein, Schlossermstr. **Elkeles,** Kaufmann.
Merzbach, Buchdruckereibesitzer.
Paulus, Fabrikbesitzer. **Rehfeld,** Goldschmied.

Przyjrzyjmy się tym panom bliżej.

1) Ani jeden z nich nie należy do kasy chorych nr. 4; wścibiają więc oni nosy w nieswoje sprawy!!

2) Mianują się „wydziałem." Są to więc członkowie Ostmarkenferajnu zajmujący się obowiązkowo przeprowadzaniem rozmajitych wyborów.

3) Używają wyrażeń obrażających wprost nietylko całą narodowość polską, lecz specyalnie wszystkich Polaków członków kasy chorych Nr. 4!!

Warto więc bliżej się z nimi zapoznać.

Pan *Boettger* to księgarz z firmy Ebbecke, mający księgarnię przy placu Wilhelmowskim nr. 1 i skład obrazów przy ul. Berlińskiej. On to zakazał mówić w swym składzie po polsku; u niego spotkała Polaków odpowiedź: „hier wird nicht polnisch gesprochen." Notabene ma żonę mówiącą świetnie po polsku i także personał rozumiejący po polsku, gdy chodzi o „większe" zamówienie.

Pan *O. Dümke,* to fabrykant mebli; otrzymał podobno już dwa razy przez „Ostmarkenferajn" zapomogę w formie pożyczki; zamiast interesu pilnować, musi przeciwko Polakom wydawać odezwy.

Pan *Hein* ślusarz, przepadły kandydat do rady miejskiej, a dawniejszy jej członek (!); pewno się mści, że jego krzesło radcowskie zajmuje z rynkowego okręgu obecnie radny Polak.

Pan *Elkeles* i p. *Merzbach* to żydzi; pierwszy mniej nas zajmuje, za to p. Merzbach właściciel i wydawca sympatycznego „Tageblattu," który

dzień w dzień szczuje na Polaków, to człek piastujący mnóstwo urzędów w instytucyach, do których także przymusowo należą Polacy. On cechmistrzem cechu drukarskiego, on przewodniczący w kasie chorych drukarskiej, on w radzie miejskiej (!!) „Merzbach hin, Merzbach her!“ Ma znaczne poparcie władz rządowych, pełno druków i zamówień; osławiona gazeta policyjna tajna rozsyłana do landratów i t. d. u niego się drukuje, a jego „Tageblatt?“ Współredaktorami są urzędnicy policyi jak to wykazał dosłownie przytoczony w „Tageblacie“ raport policyjny z ostatniego zebrania starostów „Straży“. To pyszny pan! Za to też wielu Polaków kupców poznańskich zamawia u niego druki, a nie w polskich drukarniach, których jest tylko szesnaście!

Wreszcie p. *Paulus* i p. *Rehfeld* złotnik z Wilhelmowskiej ulicy, sąsiad Bazaru. Ostatni jakkolwiek nie lubi Polaków i przeciwko nam pisuje odezwy, nie przenosi jednak podobno „nienawiści“ narodowej na „płeć piękną“.

Jak się nam przedstawiają teraz ci panowie bez osłony? Czy przypuszczali, że ich odezwa“ spadnie na stół redakcyi polskiego pisma? Czy liczyli się z skutkami swego kroku!?!

Spodziewamy się, że radni nasi zainterpelują na Radzie miejskiej p. Merzbacha o to, zkąd on do tego przychodzi, żeby szczuć Niemców na Polaków i to w instytucyi, do ktorej wcale nie należy?

Co wreszcie — sądzić o takich panach, o takiej bucie krzyżackiej i takiem bezczelnem mięszaniu się w nieswoje sprawy!!

To Czytelnik sam sobie dopowie, sam też dla panów owych poweźmie odprawę, na jaką zasługują!

Czwartak (z Kasy Nr. 4.)

Z Królestwa Polskiego.

(Własna korespondencya „Pracy“.)

Warszawa, dnia 4-go czerwca.

Od początku samego przewidzieć było można, że pobite na głowę w wyborach partye realistów i demokratów postępowych nie zniosą spokojnie haniebnej porażki. Koło polskie przygotowanem być mogło z ich strony na najbardziej zjadliwą i bezlitośną krytykę. Ta ostatnia, potrzebna zawsze i wszędzie, i w tym wypadku oddać by mogła reprezentacyi petersburskiej naszej usługi rzetelne nawet, o ile byłaby sumienną i nieuprzedzoną. Lecz głosy pedeków i realistów, omawiające skwapliwie krok każdy posłów naszych, w najmniejszym nawet stopniu się powyższemi zaletami nie odznaczają. Pan W. Kosiakiewicz na szpaltach ugodowego „Słowa“ odmawia wszelkich zalet reprezentacyi polskiej, wyszydza i ośmiesza każde bodaj odezwanie się posłów z Królestwa, nie cofa się nawet przed kłamstwem, które w następstwie prostować musi. Posłów włościańskich uważa za głupców, idących na pasku żywiołów innych, a w kwestyi rolnej skłaniających się ku stanowisku włościańskiej „grupy pracy.“ Oburzeni włościanie nasi w Dumie, telegraficznie zadali kłam insynuacyom korespondenta „Słowa.“

Oba organa pedeków „Dzień Dobry“ i „Nowa Gazeta“ błotem wprost obrzucają reprezentacyę narodową naszą. Bezczelność pismaków żydowskich z Szają Kempnerem na czele przejawia się w nazywaniu np. posłów nar. dem. „czarną sotnią polską“ (!), bluzganiu błotem i śliną zatrutą na przedstawicielstwo Królestwa, nikczemność zaś organów pedecyi znajduje wyraz w utrudnianiu celowem trudnej i bez tego nad wyraz sytuacyi Koła, w kompromitowaniu starannem haseł i dążeń stronnictwa, w którego ręce naród losy swe złożył. A więc „wstecznictwo“ zarzuca się ludziom, którzy na swym sztandarze niosą droższe po nad wszystkie inne hasło miłości Ojczyzny, antysemitami nazywa się ich za to, że pragną równouprawnienia żydów o „fałszywy demokratyzm“ oskarża się tych, co pragną dla Polski szerokich podstaw demokratycznych, powszechnego głosowania do Sejmu i wszelkich ciał samorządu krajowego, co walczą o prawo stanowienia ludu o sobie. Koło polskie, w oświetleniu pedeków, to „szlachetczyzna i klerykalizm,“ a dzielni, uświadomieni posłowie włościańscy, z których już każdy więzieniem lub zsyłką okupić musiał swą miłość Ojczyzny, są „tresowanymi chłopami,“ których pilnować trzeba, by pod wpływem „panów“ nie zdradzili sprawy ludowej. W tym celu sieje się waśń i nieufność ludu do inteligencyi, tak dotąd pięknie sharmonizowanych w pracy narodowej, posyła się deputacyę włościańską do Petersburga, by „pilnowała“ posłów chłopskich, a „pilnie na palce“ im patrzyła. I pojechała deputacya owa, ku hańbie i wstydowi naszemu wobec obcych i mniej uświadomionych żywiołów swoich.

Zjechali do Petersburga niewiadomo przez kogo wysłani włościanie z paru gubernii Królestwa, „prawdziwi przedstawiciele ludu i potrzeb jego“ — w przeciwieństwie do zasiadających w Kole 6-ciu posłów włościańskich: Manterysa, Nakoniecznego, Ostrowskiego, Błyskosza, Głowinkowskiego i Wasilewskiego, tych prawych, a najlepszych synów polskiego ludu. Pomysł ich „pilnowania“ stanowi niezaprzeczoną własność pedecyi. Niecne zakusy tej partyi rozbiją się bezwątpienia o społeczeństwo polskie, lecz łatwy dostęp znajdą zarzuty i kłamstwa pedeckie do umysłów Rosyan, zadowolonych bardzo z okazyi zaznaczenia swej nieufności dla Koła Polskiego. Organa kadetów z lubością dziś powtarzają za organami żydowskiego postępu, że posłowie z Królestwa przejęci są szowinizmem, wstecznictwem, antysemityzmem, że są wrogami wielkich haseł wolności powszechnej; są nimi, a więc — nie mogą liczyć na zupełne poparcie kadetów, tych wrogów wszelkiego wstecznictwa i nacyonalizmu. Dziwne zaślepienie! Poczucie narodowe za ujmę poczyta się tym, którzy od wieku są pozbawieni tego, co stanowi największe narodu dobro-wolnej Ojczyzny. Wygłaszający powyższe zarzuty pod adresem Polaków wódz kadetów Rodiczew, nie chce czy też nie może zrozumieć, jak wielka przepaść dzieli Rosyanina, walczącego z rządem *własnym*, od Polaka, walczącego *z obcym* najazdem. W nierozumieniu tem utwierdzają go też głosy i wpływy pedeków, najmniej mających prawa do reprezentowania Polaków i naszej idei narodowej. Zakażeni żydowstwem i kosmopolityzmem, pedecy nie są polskim strumieniem życia, lecz są dla Rosyan bliższymi, niż demokraci narodowi, właśnie przez wyrzeczenie się tego, co dla nas stanowi mannę i rosę narodową.

Sprawa nieszczęsnej herezyi maryawickiej weszła w nowe stadyum, od którego stanowczo rozpocznie się ostateczny upadek herezyi. Mankietnictwo stanęło przed sądowemi kratkami w Warszawie; w zetknięciu się z niemi prysły jedyne jeszcze złudzenia, jakie istniały w znacznej części społeczeństwa co do charakteru maryawityzmu i „świętej mateczki“ Kozłowskiej. Mówiono dotąd o wysokiej moralności mankietników-księży, o cnotach ich życia prywatnego, o ich prowadzeniu wzorowem.

Traktowano herezyę, jako reakcyę przeciwko niemoralnemu życiu duchowieństwa naszego i z tego względu nie zbrakło nawet takich, co ją witają życzliwie. Byli co prawda, i wtajemniczeni, którzy twierdzili, że ów osławiony zakład rękodzielniczy Kozłowskiej w Płocku jest czemś w rodzaju domu publicznego, lecz opowiadania takie nazywano wymysłem lub potwarzą niegodną.

W procesie wyszły na jaw szczegóły brudne, ohydne. Nie podobna ich tutaj wszystkich powtarzać.

Starzec-kapłan, proboszcz z okolic Płocka, i kilku innych świadków określili Kozłowską, jako wyuzdaną ladacznicę, rajfurkę i zbrodniarkę, kwalifikującą się do ciężkich robót (za spędzanie płodu). Widziano Kozłowską z maryawitą-księdzem na kolanach „pieszczącą się w drażliwy nader sposób“, widziano jej panienki, spędzające wieczory na rozkosznej zabawie z księżmi, przyrządzające im kąpiele i prysznice w zakładzie Kozłowskiej, pełnym zbyt często księży. Świadkowie zeznali jeszcze, że generał maryawitów ks. Kowalski unieszczęśliwił niejedną z wychowanek Kozłowskiej, gotowych zawsze do posług pewnego rodzaju, gdy szło o księży, bo „święta mateczka żona Chrystusa Pana (!!)“ uczyła, że co jest grzechem w odniesieniu do innych, w stosunku do księdza winno być za zasługę bodaj poczytane! Kozłowska wychowywała księżom gospodynie! a że gust miała, o tem świadczy dobór w zakładzie jej w Płocku samych ładnych twarzyczek. Jakiż ładny sposób zjednywania herezyi coraz to nowych kapłanów!

Świadkowie „mateczki“ prawili dużo o jej cnocie nadziemskiej, o jej świętości prawdziwej, o życiu bez skazy. Rozwodziły się nad tem trzy wychowanice zakładu płockiego. Nie uwierzył im nikt, nie uwierzyła publiczność, zebrana tłumnie, ani sąd, który uniewinnił redaktora p. Nawrockiego, oskarżonego przez Kozłowską za rozpowszechnianie o niej w swem piśmie szczegółów, dzisiaj na sądzie stwierdzonych. I dziwić zaiste się trzeba, lekkomyślności, czy też szatańskiej pewności siebie ze strony tej kobiety, co się nie zawahała wytoczyć sprawy przed sąd publiczny. Może ta okoliczność utrzyma przy mankietnictwie część pewną jego ślepych zwolenników? Na razie tylko: zupełna porażka moralna maryawityzmu, odarcie herezyi ze wszystkiego, co mogło dotąd przyciągać bezkrytycznych, a szczegóły procesu — nowa a niewyczerpana pastwa dla bujnej humorystyki naszej, obrabiającej wszechstronnie mankietnictwo i „mateczkę Kozłowską, mającą antychrysta zrodzić.“ Na ogół — smutna, a niezatarta plama w dziejach kościoła naszego. *Sarmata.*

Korespondencya z Galicyi

(Własna korespondencya „Pracy“.)

We Lwowie, 4 czerwca.

(Trudność rządów w Austryi. Starania Polaków o rozszerzenie autonomii. Parlamentaryzacya gabinetu i rodak poznański w nim. Korzyści polskie. Z życia Sokołów.)

Czerwony książę Hohenlohe należy już do przeszłości; zużył się politycznie, jak się to obecnie w świecie politycznym nazywa, a właściwie przekonał się o tem, o czem wam poprzednio już pisałem, że w Austryi trudno rządzić, że aby ona mogła istnieć, trzeba ją z gruntu przekształcić, Każdy z narodów tworzących to państwo ma swoje potrzeby, potrzeby te muszą być zaspokojone, a zaspokojone tak, aby się nie stały krzywdą sąsiada. W tem właśnie sekret jak te granice sąsiedzkie utrzymać.

W obecnym układzie państwa, centralistycznym t. zn. że jeden wspólny rząd ma to dla wszystkich załatwić i wszystkich zadowolić, jest to niemożebne. Austrya musi się przekształcić tak, aby te potrzeby narodowe mogły być przez własny rząd zaspokojone jak n. p. szkoły, administracya kraju, sądownictwo, troska o zdrowie i t. p., a potrzeby państwa jak utrzymanie armii, dyplomacya i inne załatwiałby wspólny rząd przez wszystkie kraje wybrany. Taki ustrój nazywa się federacyjny i do takiego ustroju w Austryi dążą przedewszystkiem ludy słowiańskie, a nie chcą dopuścić jego urzeczywistnienia Niemcy, którzy w rządzie obecnym centralistycznym mają przewagę.

Niektóre ze spraw gospodarskich w poszczególnych krajach załatwiają rządy krajowe t. zw. autonomiczne. Rządy te jednak jak dotąd mają bardzo mały wpływ. Otóż o zwiększenie ich zakresu działania, o rozszerzenie autonomii, starają się przedewszystkiem Polacy przez swoje Koło w parlamencie. Jest ono głównym klubem autonomicznym w parlamencie wiedeńskim. Rozumieją oni bardzo dobrze, że ustrój federacyjny jest bardzo trudny do przeprowadzenia, chcą więc przynajmniej rozszerzeniem autonomii zapewnić sobie jak najszersze rządy we własnym kraju.

To rozszerzenie autonomii można było osięgnąć teraz przy reformie wyborczej, bo rząd centralny chcąc ją przeprowadzić, był skłonny do ustępstw na rzecz autonomii krajów i o to się starano ze strony polskiej. Czy osiągnięto na razie te rezultaty, dziś jeszcze nie można wiedzieć, bo to było przedmiotem tajnych targów z rządem. Na każdy sposób propozycye Hohenlohego w podniesieniu ilości mandatów polskich, zapewnienie, że w sprawie szkolnictwa średniego (gimnazya, szkoły realne, seminarya nauczycielskie), krajowa władza zwana radą szkolną krajową uzyska rozszerzenie swych praw, świadczą, że starania Koła uwieńczy pewna suma korzyści.

Obecny gabinet częściowo parlamentarny, bo weszli w skład jego i posłowie jako mężowie zaufania swych stronnictw, a z Polaków Wojciech Dzieduszycki, jako minister dla Galicyi daje zapewnienie, że te uzyskane korzyści w targach politycznych ziszczą się, a może i powiększą, jeżeli tylko obecnemu rządowi i parlamentowi uda się załatwić ugodę z Węgrami. A jest to sprawa bardzo trudna wobec tego, że Niemcy chcą być zawsze panującą siłą w monarchii a Węgrzy, uświadomieni narodowo dzisiaj we wszystkich warstwach rozumieją, że swą twardą postawą mogą dużo uzyskać bez wielkich przewrotów, bo niemniej jak samodzielne państwo związane z Austryą tylko osobą panującego.

W nowym gabinecie ministerstwo kolejowe tak ważne dla Galicyi zajął Niemiec Derschatta, a ministerstwo handlu Czech Forzt, poseł młodoczeski, który niedawno został szefem sekcyi w ministerstwie kolejowem. Tak więc obie teki, które wywierają olbrzymi wpływ na rozwój przemysłu zostają w rękach Niemców i Czechów, którzy, choć są śmiertelnymi wrogami, potrafią korzyści podzielić między siebie. O tem trzeba zawsze pamiętać, bo to się zawsze powtarza, choć n. p. ze strony czeskiej inaczej się mówi nawet w parlamencie. Derschatta miał zapewnić Polaków, że tak ważna dla Galicyi sprawa jak upaństwowienie kolei północnej przyjdzie do skutku.

Natomiast Polacy otrzymali ciężki i odpowiedzialny posterunek, nie mogący nieść wiele korzyści dla kraju.

W gabinecie bowiem znalazł miejsce i wasz rodak, dotychczasowy prezydent dyrekcyi skarbu we Lwowie, dr. Korytowski jako minister skarbu. Nie jest on mężem zaufania Koła, a dostał się do gabinetu, który ma przejściowe znaczenie tylko jako płatzhalter dla jakiegoś ministra posła, bo teka skarbu ma być zachowana dla Polaków. Dr. Korytowski zawdzięcza to powołanie do objęcia teki skarbu nowemu ministrowi prezydentowi Beckowi, z którym łączą go bliskie stosunki jeszcze z czasów, kiedy Korytowski był szefem prezydyalnego biura ministra Dunajewskiego.

Dr. Korytowski nie bardzo był lubiany, bo przyciskał śrubę podatkową, ale szczególniej nie lubiła go szlachta galicyjska, nie mogąca się dotąd przyzwyczaić do płacenia podatków za to, że nie miał dla nich względów żadnych. Spodziewali się oni, że jako „ich człowiek“ przeniesie ciężar podatków na miasta i tak już niepomiernie obciążone. To ich po części

zawiodło i stąd wielki gniew. Nie pofolgował on jednak i miastom, bo jemu zawdzięczać należy ogromne podniesienie podatku czynszowego wywołane szacherkami żydowskiemi przy podawaniu wysokości czynszu pobieranego dla wymierzenia podatku. Ma on jednak i pewne zasługi dla kraju, zwłaszcza pomocnym był bardzo przy załatwieniu kwestyi propinacyjnej, będącej podstawą niemal budżetu krajowego.

W sokolstwie naszem nie utknęła praca i postęp na rutynie, ale myśli się i pracuje nad poprawą tego, co się okazało niedobrem i szuka ciągłych ulepszeń. Zloty i publiczne ćwiczenia mają wielkie znaczenie agitacyjne. — Zrozumiano to dobrze u was i dla tego tyle przeszkód w urządzaniu ich doznajecie. Tak jednak jak je u nas urządzano miały kilka wad. Były przygotowane długo i mozolnie, zatem nie były tym egzaminem sprawności, za jaki je mieć chciano, urządzano je za kosztownie, co utrudniało ich przyszły rozwój i przeszły w pewien szablon, który tamował rozwoj metody uzupełnionej teraz i poprawionej sposobem szwedzkim. Postanowiono temu zaradzić i w dzień drugiego święta urządził okręg krakowski „zlot doraźny“. Zapowiedziano go na 8 dni naprzód, nie układano nań żadnych ćwiczeń, nie urządzano go z kosztownym aparatem. Towarzystwa mają się zjechać i przedstawić to, co robią, a rozkazy do ćwiczeń otrzymają na miejscu zboru. Będzie to zatem prawdziwy egzamin sprawności organizacyi sokolskiej i zdanie sprawy z codziennej pracy. Może i wasze organizacye i władze sokole wzięłyby to pod rozwagę o ile nie staną temu „przepisy“ na przeszkodzie. Jak się udała krakowska próba doniosę. *Bes.*

Przegląd prasy.

Pobudzona raz w kierunku zapuszczania sondy w nasze sumienie narodowe prasa, znajduje na tem sumieniu nieustannie rysy budzące poważne obawy.

Podaliśmy w przeszłym numerze, jakiej oceny doznał wypadek powitania prezesa naczelnego v. Waldowa w Kazimierzu przez „modnie“ ubranych gospodarzy.

Wypadek ten jednak nie jest jedyny, a może wcale nawet nie wyjątkowy?

„Orędownikowi“ donoszą, że w *Spławcach* pod Środą panowie Szydłowski i Duszczak w *uniżonej* postawie przed pruskim dygnitarzem powitalną głoszą mowę. Pan Duszczak nawet raczył poprowadzić polskie dzieci szkólne na dworzec kolejowy, przemawiał do nich po niemiecku!

Wobec tego woła pewien ksiądz Polak:

„Rodacy zastanówcie się, co czynicie! Poprawcie się!

„Ale i każdego prawego Polaka obowiązkiem najświętszym zastanowić się nad środkami, które na przyszłość takim zajściom nie tylko zapobiedz zdołają, ale także przyczynić się będą mogły do *rozszerzenia oświaty narodowej i do wywoływania prawdziwego poczucia polskiego.* Obok *napiętnowania* publicznego takich i podobnych zajść uważam za pierwszy środek jak najpraktyczniejszy *rozpowszechnianie gazet i pism ludowych,* tem więcej, że prawie cała prasa ludowa stanęła na stanowisku niezależnem, szczerze narodowem.

„Powtóre: czytanie dobrych, naszemu czasowi odpowiednich książek, kształci rozum i serce, oświeca, dodaje odwagi, otuchy i zapału — a zatem *zakładanie bibliotek ludowych* po miasteczkach i po wsiach, to drugi sposób wykorzenienia złego.

„A w końcu jako trzeci środek — to jaknajliczniejsze *urządzanie wieców* z jaknajwiększem uczestniczeniem ludzi wiejskich i obywateli małych miasteczek, bo i tym we wielkiej jeszcze liczbie bardzo wiele braknie do zrozumienia najżywotniejszych naszych spraw polskich. Starajmy się także, aby na wiecach przemawiali mężowie, którzy zapałem swoim, swojem natchnieniem serca słuchaczy wiążą i porywają.

„Zresztą nie trzeba pomijać żadnej sposobności i gdzie braknie dróg szerokich, tam chociaż wązkie ścieżki wyszukiwać, byleby tylko ten duch polski rozlewał się jaknajszerzej i przenikał na wskroś wszystko i wszystkich i wciskał się choćby i gwałtem do serc mieszkańców i najniższej chałupki wieśniaczej.

„Do Was więc zacni mężowie, prawi Polacy, którym sprawa Matki Ojczyzny na sercu leży, serdecznie się zwraca i o energiczne przeprowadzenie podanych sposobów i środków szczerze prosi *Ksiądz Polak.“*

Na wywody te godzimy się w zupełności. Gazeta oświeca, książka uczy, a wiec pobudza do oświaty, do czynnego udziału w życiu publicznem do zachowywania godności narodowej.

* * *

W *„Gazecie Toruńskiej“* znajdujemy opis wypadku, który znakomicie ilustruje twierdzenie artykułu naszego o niezadowoleniu ze szkoły pruskiej.

„Wiadomo — pisze wspomniane pismo — powszechnie, że istnieje rozporządzenie ministeryalne, uwalniające dzieci, które ukończyły lat 12 od udziału w nauce szkólnej w godzinach kościelnej nauki, przygotowującej do pierwszej spowiedzi i komunii świętej.

„I w rzeczy samej wszędzie szkoły rozporządzenie ministeryalne uwzględniają.

„Tylko w Toruniu dzieje się inaczej.

„Tu szkoła nie pozwala dzieciom katolickim w godzinach szkolnych udawać się do kościoła na naukę, a dzieci, które na rozkaz rodziców idą do kościoła przed poł., w czasie oznaczonym przez księdza proboszcza, bywają karane. Mamy więc fatalny pod względem wychowawczym zatarg.

„Na razie chodzi tylko o parafię N. P. Maryi, bo u św. Jana i u św. Jakóba nauka odbywa się w godzinach popołudniowych, wolnych od naki szkolnej. Nauka szkolna przedpołudniowa ma w parafii N. P. Maryi uzasadnienie w tem, że do tej parafii należy głównie ludność uboższa, skazana na pomoc dzieci w zarobkowaniu.

„W porze obecnej całe chmary dzieci z Wrzosów, Mokrego i innych przedmieść toruńskich pracują po południu u ogrodników a nawet po okolicznych wioskach. Wymagana jest oczywiście praca regularna. Dzieci więc, które chodzą po południu dwa razy w tydzień na naukę, pracy nie dostają.

„Nie wszysey rodzice chcą i mogą przy marnych zarobkach robotników toruńskich wyrzec się zarobkowania dzieci i dla tego była dotąd co rok pewna liczba dzieci, które nie chodziły na naukę wcale i wychodziły ze szkoły, nie przyjęte do Sakramentów świętych a wskutek tego przepadały dla Kościoła, tonąc w mętach społecznych.

„Aby wszystkie dzieci, wychodząc ze szkoły przyjęte do sakramentów świętych, miały oparcie o Kościół i religię, konieczna jest nauka przygotowawcza w godzinach szkolnych. Szkoła nietylko niepowinna utrudniać pracę duchowieństwu parafialnemu, lecz obowiązkiem jej starać się, żeby wszystkie dzieci ponad lat 12 rzeczywiście na naukę do kościoła chodziły.“

Czyż z takiej szkoły społeczeństwo polskie i katolickie może być zadowolone?

Odpowiedź naszem zdaniem leży jak na dłoni, tylko rząd pruski jej nie widzi — bo nie chce, a raczej chce tak, aby jemu było wygodnie. Czy to kogo boli, to mu humoru nie psuje i wciąż twierdzi, że niemczyzna to kultura, to wolność!

? ? ? ? ? ?

* *

Dowcipną „zapowiedź“ kandydatury p. Muschallika — opisuje *„Polak“*. Pisze on z powodu zebrania w Królewskiej Hucie, na którem centrowcy ponieśli sromotną klęskę co następuje:

„Z ambony zapowiedział w Królewskiej Hucie ks. Dobrodziej oba cen-

trowe zebrania przedwyborcze. Zwykle ludzie nasi słyszą z ambony zapowiedzi „kto się tam z kim zabiera do stanu małżeńskiego i czy są jakie ku temu przeszkody“. A ponieważ teraz mamy wybory, przeto były zapowiedzi, rzecz jasna centrowe.

„I jakie to były te centrowe zapowiedzi? Oto posłuchajmy:

„Sławetny kandydat centrowców, lojalny sobie panek Musialik, zrodzony z górnośląskich rodziców, zamierza wkrótce zawrzeć jako poseł do parlamentu bliższe stosunki z rządem — zapowiedź pierwsza i druga. Ktoby wiedział o jakiej przeszkodzie, niechaj o tem raczy donieść spiesznie swemu ks. proboszczowi.

„Tak, tak, Polacy wiedzą o takiej przeszkodzie: panek Musialik grzecznie będzie dygał przed kręcącym na nas bicz złożony z podatków a także ustaw wyjątkowych rządem, niby hoża, niby skromniuchna panienka piecze raka przed swym najmilejszym, to też wszyscy Polacy zerwią z tym p. Musialikiem, zanim wyjdą zapowiedzi trzecie i ostatnie.

„Gody weselne odbędą się, jak naznaczono, dnia 12 czerwca. Ale na tych godach to z panem Musialikiem sobie ochoczo potańczymy. A będzie tam też dużo wesela! — Przecież p. Musialik nie weźmie nam za złe, że dostanie się pod nasz skromny pantofelek? Hu, ha! danaż moja dana, oj dana!“

Snać — na Górnym Śląsku dobra panuje otucha i pewność narodowego zwycięstwa, którego im z całego serca życzymy.

* * *

Na Zielone Świątki pojawiło się w prasie naszej mnóstwo artykułów przygodnych. Ze wszystkich bije nuta nadziei w lepszą przyszłość, wszystkie wykazują sprzeczność walki germanizacyjnej nie tylko z prawami ludzkiemi, ale i boskiemi. Powołując się np. na ewangelię św. pisze *„Gazeta Polska“*:

„Zielone Świątki mają dla nas Polaków szczególne znaczenie i doniosłość. Uuroczystość Zesłania Ducha św. na Apostołów przypomina nam bowiem, iż z woli Najwyższego mają Pasterze obowiązek głoszenia słowa Bożego każdemu narodowi w jego *własnym języku*. Jasno, nie dwuznacznie objawił Bóg swoją wolę: nakazał bowiem Apostołom i wyznawcom Swoim szanować *wszystkie języki ludzkie zarówno*, wszystkie równą otaczać opieką.

„Jeśli mnie kto miłuje, będzie chował Mowę moją a Ojciec Mój umiłuje go“ — tak mówi Ewangelia na pierwsze święto Zielonych Świątek!

„Jakież to wzniosłe i piękne słowa! Kto miłuje Boga, ten musi szanować *język ojczysty* — dar Boży — a kto obcy język prześladuje, ten sprzeciwia się woli Boga!“

Po czyjej więc stronie Bóg? — Po tej, którzy prawa jego szanują, t. j. po stronie Polaków, a po czyjej stronie Bóg, ten śmiało patrzeć może w oczy każdej burzy, przetrwa ją i — zwycięży!

Tydzień polityczny.

W gody weselne hiszpańskiego króla *Alfonsa*, jak grom z pogodnego nieba niszczący szczęście ludzkie, spadła bomba z zbrodniczych rąk anarchisty. Wypadek ten wydarzył się, gdy orszak weselny wracał z obrzędu ślubnego z kościoła — para królewska w jednym powozie. Bomba padła tuż przed powozem. Konie zabito, powóz został uszkodzony.

Król z królową szczęśliwie ocaleli. Jak wielkie groziło im niebezpieczeństwo osądzić można stąd, że zabitych zostało na miejscu 24 osoby, 50 osób rannych ciężko i mnóstwo lekko.

Para królewska cudem ocalała. Zbrodniarz w pierwszej chwili umknął, później został schwytany i zastrzelił się, chcąc uniknąć sprawiedliwej kary. Istnieje przypuszczenie, że ten sam dokonał zamachu na młodego króla przed rokiem w Paryżu. Zbrodniarz jest rodem — z Hiszpanii!

Nareszcie załatwiona została głośna swego czasu sprawa mordu królewskiej pary serbskiej. Mordercy — tak depeszują na wsze strony świata — zostali od rządu usunięci. Król zdecydował się wreszcie na ten krok pod naciskiem Anglii. Nazwiska usuniętych są: Maszin, Popowicz, Miszicz, Lazarewicz i Nosticz. Warto ich imiona zapisać dla potępienia, bo choćby kto i nie był zwolennikiem idei monarchicznej, to w żadnym razie nie może pochwalać — mordów.

We *Francyi* obraduje obecnie kongres biskupów nad sprawami kościoła. Ojciec święty polecił im osobnem pismem, ażeby w obradach swych kierowali się myślami i dążnościami z wyższego stanowiska duszpasterskiego i interesów ojczyzny. Mają stać niewzruszeni przy świętych fundamentach wiary, ale nie przepominać obowiązku — być wiernymi krzewicielami miłości ojczyzny i jej rozwoju.

Biskupi radzą nad sprawą urządzenia kościoła katolickiego wobec nowej francuskiej ustawy kościelnej. Dochodzą wieści, że ostateczny wynik obrad sprawę tę załatwi dla dobra kościoła i uniknie możliwych zaburzeń. Do tej chwili wynik ten nieznajomy.

W *Rosyi* — dochodzą wieści — zaburzenia się znowu powiększają, szczególnie z powodu sprawy agrarnej, nad którą obecnie obraduje Duma. Rząd zaproponował zmiany, które chłopów nie zadowalniają. Tworzą się nadto grupy, które nieprzyznaną przez rząd amnestyę chcą wywalczyć przemocą, zabijać dozórców więziennych i więźniów uwalniać.

Duma wybrała osobną komisyę, która ma ułożyć w najkrótszym czasie prawo znoszące karę śmierci.

Przesilenie gabinetu *austryackiego* w ten sposób usunięto, że na prezesa powołano bar. Becka — a do gabinetu 5 urzędników i 5 parlamentaryuszy — nadto 2 krajowych ministrów. W nowym gabinecie zasiada 2 Polaków.

Listy od przyjaciół.

Gniezno, 4 czerwca b. r.

Szanowni i kochani Panowie!

Wróciwszy do domu serdecznie Panom jeszcze raz dziękuję za przyjęcie i pokazanie mi Waszej drukarni. Owa maszyna rotacyjna, czy jak ją tam Panowie nazywacie, co to drukuje kilkanaście tysięcy arkuszy w niespełna dwóch godzinach, dudniła mi jeszcze we wagonie, ale to pewnie jeno dla tego, że za długo przy niej stałem, albo że takiego huku człek nie jest zwyczajny. Nigdy nie byłbym pomyślał, że ta Wasza „Praca“ to taki wielki zakład co przeszło 40-tu ludziom chleb i zarobek daje; prawda, że inne nasze drukarnie polskie nie mają tyle robót i że nie mają ani introligatorni, ani stereotypii, ani onych linotypowych maszyn. Istne to dziwy te maszyny składające. Gra się palcami na klawiszach, a tu litery mosiężne lecą same z magazynu, same się ustawiają w rządek, same na znak dzwonka w całowierszu odbijają swe znaki na gorejącym ołowiu; czegoś podobnego jeszcze nie widziałem w życiu. Najciekawsze jednak dla mnie było to, że każda litera wpadnie znowu w swój magazyn, i że żadnej nie może być pomyłki w tem sortowaniu; to pewno te zęby rznięte w literze powodują, że litera do innego magazynu nie wpadnie jak do takiego co ma ten sam krój i tę samą ilość tych zębów. Teraz się też nie dziwię, że przy tak wielkim nakładzie 13,500 numerów i przy tej szybkości maszyny nieraz druk jest nieco nieczytelny, albo rogi papieru pozakładane, bo ta maszyna to sama papier 4 razy składa i wyrzuca od razu po pięć numerów z swej paszczęki. Wasza „Praca“ leży u mnie składana w największym porządku i co rok każę ją sobie oprawiać, aby była dla dzieci nauką i pamiątką. Tyle papieru, tyle obrazków, tyle pożytecznych rzeczy za

Mrk. 1,25 kwartalnie to Panowie macie zasługę, że dajecie nam czytelnikom taki zdrowy polski pokarm bez kłótni i wyzwisk i napaści na osoby, jak to czynią niestety inne polskie gazety. („Dokładamy“ też co rok, a co do kłótni to nam chodzi o sprawę samą a nie o osoby. Przypisek Red.) Bardzo mnie też uradowało, co mi powiedział pan Rz., że „Praca“ od czasu kiedy przeszła na własność obecnych właścicieli nie umieszcza żadnych żydowskich ogłoszeń, a niemieckie bardzo rzadko, jeno wtenczas, gdy jaka gałęź przemysłu przez Polaków nie jest wyzyskana. To bardzo pięknie ze strony Panów i dla tego „Pracę“ każdy szanuje, lubi i kocha i bez niej trudno się obejść, a dzieciaki to się o nią biją i skoro przyniosą ją z poczty to się na nią rzucają jak głodny wilk na jagnięta. Tutaj też każdy dobry Polak a w dubelt ten co ma dzieci abonuje „Pracę“, bo z niej się i starszy czegoś nauczy i dowie o braciach pod Moskalem i Austryakiem, a dzieciaki to znowu oglądają obrazki i uczą się historyi; matka znowu i córka starsza najbardziej czytają te piękne powieści. Bywajcie zdrowi kochani Panowie, będę Wasze pismo zawsze każdemu polecał, bo gdzie redaktorów pakują do kozy tam musi być lepsza polskość i jędrniejsze słowo jak u innych gazet co to piszą ni w pięć ni w dziewięć. Z szacunkiem i Panu Bogu oddaję.

Stanisław Na....

„Straż.“

Wiec „Straży“ odbędzie się *10-go czerwca* w gminie *Szczuka* w Prusach Zachodnich o godzinie 4-tej po południu.

Bolesław Bardzki,
starosta powiatu brodnickiego.

* * *

Wiec „Straży“ na miasto Gdańsk i powiat odbędzie się w niedzielę, dnia 24-go czerwca o godz. pół do 2-giej po południu na sali p. Steppuhna w Sidlicach.

Porządek obrad: 1) Sprawozdanie starosty p. Czyżewskiego z walnego zebrania „Straży,“ jakie się odbyło na dniu 29-go kwietnia r. b. w Poznaniu. 2) Czemu nastąpić musi radykalna zmiana zarządu „Straży?“ — Ref. p. P. Paliński. 3) Dyskusya. 4) Rezolucye. 5) Wolne wnioski.

Ponieważ na tymże wiecu omawiane będą sprawy wielkiej doniosłości, przeto uprasza się Szanownych Rodaków, żeby jaknajliczniej na ten wiec przybyli.

Józef Czyżewski,
starosta „Straży.“

Ruch w Towarzystwach.

Zabawę latową dnia 10-go czerwca urządza Towarzystwo Cukiernicze na Poznań i prowincyę. Zabawa odbędzie się w ogrodzie St. Domingo przy Dębińskiej drodze. Życzymy Towarzystwu pięknej pogody i najlepszego powodzenia.

Na przytułek dla starców i staruszek pod opieką św. Kazimierza na Śródce odbędzie się zabawa w święto Piotra i Pawła (29 czerwca) po południu na wzgórzu św. Łazarza (Wilhelmshöhe). Cel szlachetny, nie wątpimy, że Szan. Publiczność zechce go poprzeć.

Leszno. Tutejsze *„Towarzystwo Katolickich Robotników Polskich“* urządza w niedzielę dnia 10-go czerwca r. b. w ogrodzie odnośnie na sali „Schiesswerder“ od 4-tej po poł. począwszy, zabawę latową z bardzo urozmaiconym programem, na którą uprzejmie zaprasza

Zarząd.

Wiadomości.

* **„Czarna Księga.“** Otrzymujemy co następuje:

„Przystępując do nowego poprawnego wydania „Wykazu ziemi nabytej przez komisyę kolonizacyjną z rąk Polaków,“ wyrażamy przedewszystkiem żal nasz i ubolewanie z powodu zaszłych w pierwszem wydaniu pomyłek, a pokrzywdzonych niniejszem publicznie przepraszamy.

Uznając przez to samo konieczność drugiego, poprawnego wydania, udajemy się z prośbą do całego społeczeństwa o łaskawe zwrócenie nam uwagi na błędy zaszłe w pierwszem wydaniu i nadsyłanie sprostowań i poprawek.

Z szacunkiem
Maniszewski i Kędzierski.
Księgarnia nakładowa we Lwowie, plac Halicki 3.

* **Miecz i kij sękaty,** to dwie wielkie dźwignie kultury, z pomocą których królowie pruscy ustalili swoją powagę.

Tak powiedział dnia 25-go maja roku Pańskiego 1906 po Narodzeniu Chrystusa Pana w parlamencie niemieckim poseł konserwatywny p. Oldenburg, niezadowolony z tego, iż Bawarya i inne państwa Niemiec południowych rozszerzają prawa ludu.

Pan Oldenburg przypomniał także, iż Rzesza niemiecka powstała w ten sposób, że różni monarchowie pozawierali traktaty, ale traktatów tych nie stwierdzono przysięgą, to znaczy, że można je rozwiązać.

O ile nas mało obchodzi to, czy Rzesza niemiecka rozwiązać się może lub nie, o tyle wydają nam się świętą prawdą słowa posła niemieckiego o „mieczu i kiju.“ Reszta uwag zbyteczna..

* **Spryt poczty niemieckiej** budzi co raz więcej niekłamanej radości, dając powód do kpin najróżniejszych. Naprzykład donosi „Gazeta Polska,“ że przedłożono jej kopertę z następującym napisem:

„Wielmożny ks. dziekan Szafranek — Wyskoć.

List odstęplowany 7-go maja pomiędzy 3-cią a 4-tą godziną powędrował dzięki „domyślności“ urzędnika poczty do — *Rosyi* z tej prostej przyczyny, iż na kopercie dla uzupełnienia adresu z geografią powiatu kościańskiego dobrze obznajmiony urzędnik dopisał *„Russland.“*

Oczywiście, że mniej sprytna od niemieckiej poczta rosyjska, nie mogła ani Wyskoci ni ks. dziekana odnaleść i list z granic państwa rosyjskiego wydaliła.

Wyrządzilibyśmy krzywdę sprytnej poczcie niemieckiej, gdybyśmy pominęli tutaj fakt niemałej wagi, iż w Wyskoci istnieje urząd pocztowy i że dotąd nazwy miejscowości „Wyskoć“ nie zastąpiono „kulturniejszą.“

Czy takie wypadki nie podkopują powagi cesarskiego urzędu pocztowego więcej od miliona adresów polskich? Lecz — na szowinizm hakatystyczny niema lekarstwa.

* **Ciekawa ankieta.** „Dzien. Poznański“ zamieszcza następujące pismo: Szanownych panów prezesów Towarzystw rólniczych filialnych proszę uprzejmie o nadesłanie mi nazwisk tych wszystkich *obywateli*, którzy mieszkając w powiecie, *nie biorą czynnego udziału w zebraniach.* Potrzebne mi to do referatu: „O ożywieniu towarzystw filialnych“.

J. Brzeski,
Krotoszyn poczta Bartschin (!).

Do tej wiadomości dodaje „Lech“ znamienną, ale słuszną uwagę: będzie ich pewnie poczet znakomity — mianowicie „nie biorących“ czynnego udziału — nie tylko w zebraniach kółek rolniczych, ale i wogóle w życiu publicznem. Pan Brzeski obrał sobie temat — bardzo na czasie.

* **Komisya kolonizacyjna** przetrzebiła parafię *Gruczno* w Prusach Zachodnich. Świeżo znowu sprzedali gospodarstwa swoje panowie Megger i Krzyżanowski, pierwszy 200, drugi 300 mórg. Parafia jest do żywego oburzona na tę hańbę, jaką jej zaraza sprzedawczykowska przynosi.

* **Zlot Sokołów** okręgu IX (westfalskiego) odbył się w święta w Winterswyk w Holandyi. Przyjęcie ze strony Holenderczyków było nader gościnne. W zlocie brały udział gniazda: Kastrop, Dortmund, Rauxel, Kirchlinde, Lütgendortmund, Marten, Kottenburg, Ewing, Sodingen, Gerthe, Wetter. Witten, Langendreer, Derne. Ćwiczyło d. 163 — obecnych było 220 — oraz kilku gości z okręgów VII i X. — Czołem!

* **Koła polskie** z Berlina, składające się z posłów sejmowych i z parlamentu wysłały życzenie Kołu polskiemu w Dumie.

* **„Dziennik Polski“** z Dortmundu ma zostać przeniesiony do kraju. Spółka „Drukarnia spółkowa“ podała się do konkursu — tak pisze „Goniec Wielkopolski“.

*** „Kultura" w Gnieźnie górą!** Polskie nazwy ulic jak Cierpięgi, Kawiarska, Mylna, Garbarska i Żuławy zostały — jak pisze „Lech" — ostatecznie skasowane. Również zmieniono nazwy innych ulic, które nie brzmiały dosyć z pruska. Ludność Gniezna i tak zresztą starych nazw nie zapomni. — Rozmaite „wielkości" miejskie otrzymają teraz pewnie ordery. Rada miejska lepiejby zrobiła, gdyby się starała o porządny bruk w ulicach zamiast szowinistycznemi zmianami obrażać ludność polską.

*** Proces „mateczki" mankietników.** „Mateczka" Kozłowska przegrała proces o obelgę. Zaskarżyła ona do sądu redaktora „Niedzieli", który jej zarzucił, iż miała przeszłość niechlubną. W procesie zeznał pewien 65-letni kapłan, że Kozłowska przed kilkunastu laty koniecznie i to kilkakrotnie go chciała przywieść do grzechu, a kiedy przed nią uszedł, usiłowała przyjąć Komunię św. Inny świadek stwierdził, iż Kozłowska swoje wychowanki wprost namawiała do grzechu. Innych zeznań świadków powtarzać tu niepodobna. Pewnem jest teraz, że zakład Kozłowskiej jest przybytkiem rozpusty. Sąd oskarżonego redaktora uwolnił od winy i kary.

*** Ogłoszenie II** z dnia 5 czerwca 1906 roku. Następujący rodacy, dzielni w swym zawodzie, znajdą przy pewnym zasobie kapitału chleb między swoimi:

1). Lekarz żonaty. 2) Rzeźnik. 3) Piekarz. 4) Powroźnik. 5) Tokarz. 6) Fotograf. 7) Garbarz.

Bliższych informacyi udzieli Biuro „Straży". Adres: Dr. Tadeusz Jaworski, Poznań — Posen.

*** Gospodarstwo,** będące w rękach niemieckich, obszaru 400 mórg, w tem przeszło 40 mórg lasu — ziemia bardzo dobra — między Rogoźnem a Budzyniem tuż przy kolei jest na sprzedaż. Bliższej informacyi udzieli pan Franciszek Nowicki, murarz w Ryczywole (Ritschenwalde).

*** Pierwszy prokurator** z Hagen we Westfalii nadesłał nam następujące pismo: O zbrodniarzu, który dnia 9-go lipca 1905 roku w nocy w okolicy *Wicker* usiłował zamordować czeladnika rzemieślniczego Schaedlicha z Ćwikawy, i którego obrabował, stwierdzono co następuje:

Zbrodniarz liczy około 19-cie lat, jąkał się, brak mu na przodzie zęba, jest pochodzenia polskiego i opowiadał chętnie o tem, że się pokłócił z ojczymami i dla tego dom rodzinny opuścił. Na ostatku pracował w Plötzky pod Gommern i musi być znany w okolicy Krzywosądowej; zdaje się, że jest on ślusarzem, pracował jednakże i w innych zawodach. W Dreźnie wydawał się wobec robotnika Marcelego Andrzejewskiego z Bielaw pod Śmiglem za tegoż krewniaka. Podawał się jako Marcin Cobogolski, później jako Mieczysław Mirzewski, obydwa nazwiska będą zapewne fałszywe. Wreszcie dnia 28 czerwca po dokonanej kradzieży u robotnika Karola Heringa w Dreźnie przy ulicy Marcina Lutra 6, II dom ogrodowy — znikł. Ukradł on papiery legitymacyjne Heringa, które pofałszował na Herina. Harina, albo Haerina. Papiery te porzucił po dokonanej zbrodni. Hering by go poznał.

Na pochwycenie zbrodniarza wyznaczono nagrodę 600 marek.

*** Zjazd górników polskich.** W roku bieżącym zwołany zostanie zjazd górników Królestwa Polskiego. Program zjazdu opracowany już został przez radę zjazdu, ale bliższych szczegółów nie podano jeszcze.

*** Kurs dla akuszerek** rozpocznie się 1-go października w Poznaniu. Zgłoszenia przesyłać trzeba najpóźniej do 15-go lipca do odnośnego lantrata lub upoważnionej do tego władzy.

*** Kościan.** Niemiłą niespodziankę sprawił redaktorowi „Gaz. Polskiej" p. Czarneckiemu prokurator w Lesznie, wznawiając przeciwko niemu cofniętą swego czasu skargę o obrazę — niesławnych iluminatorów kościańskich.

Miłą natomiast niespodziankę sprawił sąd leszczyński pp. Świtale, redaktorowi „Pracy", Fr. Ściesińskiemu, Fr. Steinowi, Stef. Soborskiemu, St. Augustyniakowi, Fr. Skorackiemu i Antoniemu Tadeuszowi, odrzucając apelacyę prokuratoryi wniesioną przeciwko wyrokowi sądu kościańskiego w sprawie urządzonej dnia 16 lipca 1905 roku zabawy. W sprawie tej swego czasu wszyscy oskarżeni od winy i kary zostali uwolnieni. Rozprawy przed izbą karną w Lesznie trwały w ubiegłą środę przeszło 4 godziny. Oskarżeni bronili się sami.

*** W Starogardzie** (Pr. Z.) odbędzie się wielki wiec robotników i rzemieślników, dnia 10-go czerwca o godzinie 12 w południe, na sali p. Budy przy ulicy Pańskiej (Herrengasse). — Wiec zwołuje Zjednoczenie Zawodowe Polskie.

*** W Krobi** odbył się w pierwsze święto wiec w sprawie szkolnej. Wiec zagaił obywatel krobski p. Fr. Maćkowiak, przewodniczył ks. prob. Duszyński, przemawiali pp. Jurkowski, Ziemliński i dr. Rakowski. Przyjęto dwie rezolucye do Najprzew. ks. Arcybiskupa z prośbą o dalszą obronę polskiej nauki religii i do ministra oświaty z protestem przeciwko samowoli władz szkolnych, znoszących naukę polską. Do zbierania podpisów wybrano pp. Jurkowskiego, Maćkowiaka z Krobi i Andrzejewskiego z Zychlewa.

*** Rogowo.** Pana *Kandziorę*, który założył tutaj interes zegarmistrzowski, skład kół i maszyn do szycia polecamy łaskawym względom publiczności. Ruchliwy p. Kandziora obiecuje każdego rzetelnie i sumiennie obsłużyć.

*** Kępno.** Staraniem ks. prob. Jadomskiego z Kozłowa założoną tu została spółka z nieograniczoną poręką pod nazwą: *„Bank kupiecki"*. Celem spółki jest udzielanie kredytu, przyjmowanie depozytów, jako też dyskontowanie weksli. Do zarządu należą pp. lekarz Kasprowicz i kupcy Adamek i Małuszek. — Nowej spółce szczęść Boże!

— Budują tu obecnie Dom katolicki. Najwięcej starań do przeprowadzenia tego przedsięwzięcia dokładał ks. Nowacki.

*** Z Rydzyny.** Towarzystwo katolików Niemców użaliło się na księdza prob. Zwickerta u Władzy duchownej za to, że nie chciał poświęcić mu chorągwi. Chorągiew miała na jednej stronie pruskiego orła. Przepisy kościelne dozwalają księżom święcić tylko takie chorągwie, które noszą znaki kościelne, a więc krzyże, obrazy świętych itp., i które są własnością towarzystw lub bractw kościelnych. Orzeł pruski oczywiście znakiem kościelnym nie jest, towarzystwo katol. Niemców w R. nie jest towarzystwem „kościelnem", a więc słusznie ks. prob. Z. odmówił poświęcenia. Niewątpliwie uczyni to samo i Władza duchowna.

*** W Rawiczu** odbędzie się dnia 24 czerwca o godzinie 4 po południu wiel-

ki wiec wyborczy. Sprawozdanie poselskie zdawać będzie poseł ks. prałat *Stychel*, w sprawie usuwania języka polskiego ze szkoły mówić będzie gospodarz Adam *Pernak* — uchwalony zostanie protest i rezolucya. Wiec zwołuje na salę hotelu Adlera (Kleina) ks. Zakrzewski z Golejewka.

* **W Grodzisku** odkryto przy rozbieraniu domu p. Paszlińskiego garnuszek pełen srebrnych i złotych monet. Są to polskie i węgierskie pieniądze z czasów 1546 do 1610. r.

* **W Bydgoszczy** zanika duch narodowy. — Tak skarży się ktoś w „Dzien. Kujawskim", nawołując inteligencyę, by zaprzestała bawić się w kastowość i stanową politykę, i proponuje utworzenie politycznego towarzystwa, gdzieby można otwarcie o polityce pomówić. Ewentualnemu brakowi sali ma zapobiedz towarzystwo z ograniczoną poręką, które albo kupi, albo wybuduje salę. — Czy „Straży" nie ma w Bydgoszczy?...

* **Bank Ludowy w Kórniku.** Odbieramy następującą wiadomość: Ogólnemu życzeniu zadośćczyniąc, założyło Towarzystwo Przemysłowe w Kórniku, za staraniem prezesa pana Tadeusza Szulca dnia 13-go maja *„Bank Ludowy w Kórniku,"* spółkę z nieograniczoną poręką.

Do zarządu tejże spółki wybrano pp. J. Nowickiego, J. Głowińskiego i H. Piotrowskiego.

Bank znajdować się będzie w domu pana budowniczego A. Ruczyńskiego, a rozpocznie swoją działalność z początkiem czerwca.

* **Z pod Grabowa.** „Dzien. Poznańskiemu" donoszą, że w Bukownicy, wsi między Grabowem a Ostrzeszowem, mieszka u swej babki dwoje dzieci, ośmioletni chłopczyk i pięcioletnie dziewczątko oboje tutaj urodzeni. Ponieważ ojciec ich jest poddanym rosyjskim, rozporządziła rejencya, mimo próśb i zażaleń, aby dzieci opuściły granice państwa niemieckiego.

A więc niemczyzna, to nie tylko wolność, ale i strach nawet — przed dziećmi.

* **Z pod Janówca** odbieramy następującą wiadomość: Niejakiś *Kaźmierczak* sprzedał 70 morgowe gospodarstwo, które przed 10 miesiącami nabył od p. Dereżińskiego w *Międzylesiu* w Wągrowieckiem — komisyi kolonizacyjnej. Zarobił na tem 3000 talarów, o które p. D. sprzedał mu gospodarstwo swoje z wiatrakiem taniej, aby się mógł na niem utrzymać. Niestety judaszowskie srebrniki skusiły go do hańby i zdrady.

Przed *Kaźmierczakiem* korespondent nasz przestrzega, gdyż szuka on ponownie kupna. Oczywiście jest obawa, że tu lub owdzie nabyte gospodarstwo z zyskiem puści na kolonizacyę. Podobno K. obchodzi już około gospodarza Wałkowskiego w Międzylesiu. Spodziewać się należy, że p. Wałkowski Kaźmierczakowi gospodarstwa swego nie sprzeda. *W. P.*

* **Lipsk**, 25 maja. Tutejsze Towarzystwo gimnastyczne „Sokół" urządziło dnia 24 maja w uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego na sali „Thalia" (Elsterstr. 42) wieczorek familijny z przedstawieniem amatorskiem, które rozpoczęło się o godzinie 7 i pół wieczorem. Odegraną została przez członków „Sokoła" komedya w 1 akcie „Consilium facultatis". Sztukę tę odegrano ku ogólnemu zadowoleniu zebranych gości, którzy też amatorki i amatorów nagrodzili hucznemi oklaskami.

Po przedstawieniu odbyły się tańce, w których ochocza młodzież brała żywy udział. Bawiono się do 11-tej. Na zakończenie wygłosił pewien chłopiec dwa piękne wierszyki polskie, za które darzono go oklaskami.

Wstęp na wieczorek był bezpłatny i każdemu dozwolony. To też pomiędzy zebranymi zauważono kilku wychodźców, tak mężczyzn i niewiast, którzy przybyli także z innymi, by usłyszeć coś swojskiego.

Towarzystwu „Sokół" należy się uznanie, gdyż urządzając przedstawienie, przyczyniło się poniekąd do pokrzepienia ducha narodowego i pozwoliło niejednemu spędzić mile wieczór w gronie rodaków.

* **Uwolnieni.** *Z Wanne* (w Westfalii) donosi „Wiarus Polski", że przed sądem ławniczym w Gelsenkirchen stawali w sprawie znanej wycieczki, jaką urządzono dnia 2 lipca 1905 roku we Wanne trzej rodacy, a mianowicie pp.: Antoni Musielak, Ludwik Wasielewski oraz Ignacy Nawrocki. Akt oskarżenia zarzucał im, iż urządzili publiczne zebranie bez zgłoszenia tegoż na policyi oraz, że urządzili wyszynk, nie posiadając nań pozwolenia policyjnego.

Oskarżeni zaznaczyli, że to nie było zebranie, tylko wycieczka, którą przecież każdemu wolno urządzić. Co się zaś tyczy sprzedaży napojów, to zakupiono je na wspólny rachunek, a co po zapłaceniu pozostało, rozdano między dzieci.

Stawało 6 świadków, trzej ze strony oskarżonych, i trzej ze strony władzy policyjnej.

Sąd uznał, że każdemu wolno bawić się na świeżem powietrzu, więc uwolnił oskarżonych od winy i kary. Koszta ponosi kasa państwowa.

* **Henryk Sienkiewicz**, znany powieściopisarz, rozwinął od chwili, kiedy w Królestwie dawniejszy ucisk nieco zwolniał, szeroką agitacyę na rzecz spraw społeczno-narodowych. Pamiętne jego listy w sprawie szkoły, gminy, odpowiedź na ofiarowany przez lud mandat poselski, mowa o zadaniach Koła polskiego w Dumie. Świeżo wystąpił Sienkiewicz przeciwko terorowi socyalistycznemu po fabrykach, który zmusza robotników do szeregów socyalistycznych czy są ich przekonań czy nie. Nawołuje on naród do odporności wobec gwałtów socyalistów, proponuje przyjść z pomocą odtrąconym przez teror socyalistyczny od pracy i zarobku. Wystąpienie to Sienkiewicza tem więcej zasługuje na uznanie, że istotnie jest bardzo na czasie. Teror socyalistów zresztą nie rozciąga się tylko na robotników, ale i na całe społeczeństwo Królestwa. Dowodzi tego n. p. świeży napad na kasę Przemysłowców w Warszawie i morderstwo szewca Golca za to, że nie mając co jeść przyjął w czasie przez socyalistów ogłoszonego strajku — robotę.

* **Milionowy spadek.** Od kilku dni cały Lwów mówi o milionowym spadku, który po śmierci amerykańskiego wuja dostał się ubogiemu urzędnikowi (aplikantowi rachunkowemu) wydziału krajowego, p. J. Nowickiemu. Spadek ten wynosić ma 16 milionów dolarów, to jest 80 milionów koron. Równocześnie ze smutną wiadomością o zgonie krewnego a wesołą o bajecznym spadku, otrzymał p. J. N. telegraficznie przekaz frankfurtskiego domu Rotschildów, opiewający na 6 tysięcy franków na koszta podróży za Ocean, w celu odebrania spadku. — Szczęśliwy spadkobierca, otrzymawszy w biurze dłuższy urlop, wyjechał już do Ameryki.

* **Brodnica.** Majątek Nawra tuż przy Nowem Mieście w Prusach Zachodnich, 740 mórg, kupił kapitalista Słomczewski z Brodnicy. Nawra znajdowała się od długich lat w rękach niemieckich.

* **Antwerpia.** Zarząd Towarzystwa polskiej pomocy bratniej w Belgii wzywa wszystkich byłych stypendystów i dłużników tej instytucyi do jak najszybszego skomunikowania się z zarządem w celu uregulowania dawnych zaległości, które teraz, wpłynąwszy do kasy, dałyby możność korzystania z nich wielu innym kolegom.

Adres: Institut Superieur de Commeree d'Anvers rue des Pointres 51.

Zarząd Towarzystwa P. P. Bratniej w Belgii.

T. S. Tłuchowski. ..Zyg. Czerwiński.

Od Redakcyi.

Panu Marcinowi Ratajczakowi w Skarzyniu. — List oddaliśmy do biura „Straży" Piekary nr. 13. Co do drugiej sprawy udaliśmy się po wyjaśnienie na pocztę.

Panu Al. J. G. w Ostrowie. — Początek tej powieści już zupełnie wyczerpany.

Nadpomocnik hotelowy nad-(kelner) 29 lat, posiadający zaoszczędzonych 7,000 mk., poszukuje dla braku znajomości pań 335

ŻONY.

Panienki lub bezdzietnie młode wdówki, skromnego wychowania, posiadające mały kapitalik pragnące wyjść szczęśliwie za mąż, zechcą łaskawie swe of. wraz fotografią do eksp. „Pracy" pod lit. **G. E. 18** nadesłać.

Drogerzysta

wyuczywszy się już raz swego zawodu w ostatnich zaś latach pracował w innej branży poszukuje miejsca jako 328

uczeń

lub

wolontaryusz

za stół i stancyą, aby znowu do zawodu powrócić. Zgłosz. upr. przesłać do Ekspedycyi „Pracy" pod l. **S. K. 115.**

DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

Maryan Jastrzębiec.

Nim wzejdzie dzień...

Powieść na tle wypadków Królestwa Polskiego 1905 r.

13) (Ciąg dalszy.)

— Tak... od jednego spojrzenia!... ja już taki! I ja się postarałem, żeby mnie wysłano aresztować ją. I byłoby wszystko pięknie, gdyby nie ta nieszczęśliwa śmierć ojca... Tego się nie spodziewałem... Kobiety znam, jak nie zobaczy ojca w pudle, jak nie pójdzie za nim na pogrzebie, to będzie miała do mnie wieczny żal, tem bardziej, że ja, dureń, odrazu powiedziałem jej, że mogę uzyskać uwolnienie. Nawarzyło się piwa — trzeba pić. Ale idzie o to... widzi pan... ja tutaj mam ją pod ręką, mogę choćby kilka razy na dzień pójść do niej i być z nią sam na sam i cieszyć się jej krasą i gdybym chciał użyć przemocy, całować te cudne usta... oczy... Zabolał pana wyraz przemoc. Wy Polacy nie lubicie tego!... Przemoc to jedna chwila, jak przełamie się pierwszą niechęć, jak dziewczyna zapróbuje, sama lezie do tego jak mucha do miodu. Ale nie z każdą można... ja raz... et co to wspominać... żeby wszyscy djabli... skusiło mnie... et zła dola!... pij bracie... niech jej lekką będzie ziemia... Głupia, cóżby ja jej tak złego zrobił, brzydka była, ospowata!... kto by ją tam chciał... ale ja raz wszedł do celi znienacka, myła się, nie zdążyła się ubrać, panie co to było za ciało!... Et co wspominać... głupia była, niech jej Pan Bóg tego nie pamięta... socyalistka... a mówią, że socyalistki mądre... że wiedzą, że społeczeństwo to też niewola.

Artur podniósł się blady bardzo.

— Panie, po co mi to wszystko mówić, mieliśmy się porozumieć w kwestyi mojej siostry.

— Dobrze, ślicznie... Otóż od tego nieszczęścia zaprzysiągł ja nigdy przemocy nie stósować... bo to panie straszna rzecz jak się potem taka zwęglona twarz z wyszczerzonemi zębami przyśni. Strach!

Wypił kieliszek jednym haustem.

— Otóż ja chcę, żeby panna Marya poznała mnie, pokochała i z czasem sama zgodziła się zostać moją kochanką, a może nawet żoną.

Artur porwał butelkę i gwałtownym ruchem zamierzył się na żandarma, ale on w jednem mgnieniu oka schwycił go za rękę i butelkę postawił na pianinie za sobą.

— Tylko proszę nie poczynać sobie w ten sposób, bo tu pod ręką służba i żandarm i lochy niedaleko!... Tego się po panu nie spodziewałem. Ja was zapraszam, ugaszczam!...

— O ugaszczasz mnie pan! — mówiąc mi najboleśniejsze, najbardziej upokarzające rzeczy. — Ja muszę słyszeć, jak pan śmiesz podobne plany odnosić do mojej siostry!.... Moja siostra!... Pan nie wiesz, czem ona jest dla mnie! Wcześnie straciliśmy matkę, ojciec był przykry i twardy, więc ona była jedyną osłodą mego życia; ona myślała o moich potrzebach i przyjemnościach, ona miewała dla mnie rady, pociechy i pieszczoty. A że jest przytem szlachetną, oddaną drugim i taką czystą, taką słodką, więc nie tylko kocham ją, ale i szanuję, a pan, pan sprowadzasz ją do takiego błota! Ah!

— Broń Boże! Mnie cieszy to wszystko dobre, co pan o niej mówisz i ja się z nią ożenię.

Mój ojciec bogaty kupiec z Charkowa, ja u niego jedyny syn, posagu nie potrzebuję! Naturalnie ożeniwszy się z Polką, nie mógłbym tu pozostać na służbie, bo by mi niedowierzano; zostalibyśmy w Rosyi, tam dobrzy ludzie. A zachwycaliby się nią, a podziwiali! bo to każdy Małorus ma serce na dłoni.

— Ale czemu pan koniecznie chce po nią sięgać? Toć jest pewnie dużo kobiet, co by poszło za pana z pocałowaniem ręki, po co myśleć o takiej, do której musiałbyś stosować przemoc lub podstęp.

Aleksander Dymitrowicz rzucił przed siebie ramiona, jakby chciał uchwycić jakąś zjawę.

— Cudna jest! wykrzyknął.

— Ależ ona nigdy nie przystanie na to.

— Dziewczynę ja biorę na siebie. Do kobiet umiem trafiać.... tylko rodziny! o te potrafią psuć wszystko.... ukrywać, wywozić.... Panie ja raz kochałem i powiedziałem sobie: albo ona! albo śmierć! I patrz!

Gwałtownym ruchem rozpiął mundur i rozsunął koszulę. Na piersi, po lewej stronie ukazała się blizna na cal długa.

— Wywieźli mi ją! czort wie gdzie! a ja wtedy pchnąłem się w piersi kaukazkim kindżałem. Nie trafiłem w serce, alem płuca uszkodził; potem leżałem długie miesiące między życiem a śmiercią.

— Aleś pan jej nie dostał!

— Byłbym ją miał.... ale umarła! Myślisz pan może, że z miłości? z tęsknoty ... Broń Boże! zjadła nieświeżego homara w majonezie i umarła na ślepą kiszkę!

Żandarm wybuchnął trywialnym śmiechem, i zaczął chodzić po pokoju. Artur tymczasem zdołał opanować wzruszenie.

— Opowiadanie pana, rzekł drżącym głosem, dowodzi właśnie, że nie powinien pan ubiegać się o kobietę, której pan pożądasz, jeżeli to obojgu przynosi nieszczęście.

— O nie! my dalibyśmy sobie szczęście, ale rodzina popsuła nam szyki. Odtąd zaprzysiągłem sobie najprzód zdobywać rodzinę, a o kobietę być spokojnym. Dlatego chciałem porozumieć się z panem. Nie macie już rodziców, pan jest jej najbliższym do rady. Niechże pan się zobowiąże słowem, że nie będzie odradzał siostrze małżeństwa „z Moskalem,“ gdy za kilka tygodni zakomunikuje to panu.

— Ależ ona prędzej by umarła niż zgodziła się na to!

— O to bądź pan spokojny! Będzie wolała mnie niż grób.

— Ja sam wolałbym widzieć ją na marach, niż...

— A to inna historya! Jeżeli pan mi ręczy, że ona nigdy się nie zgodzi, a pan wolisz, żeby bodaj umarła!... To pozostanie w Cytadeli!... Choć mój projekt był dobry, jak Boga kocham! Mieliśmy jutro rano ją wypuścić, żeby była na pogrzebie ojca, wypłakała się, oswoiła ze swem sieroctwem, a za kilka dni drogą administracyjną zesłać ją do Permu. Mam tam ciotkę — serce — kobietę! Tam siostrze byłoby jak w raju. Ja bym też niebawem tam nadjechał, panienkę przekonał, rozkochał, ślub wzięlibyśmy i miałaby wszystko, czego by dusza zapragnęła. Tak byłoby, gdyby rodzina nie odradzała, nie wyklinała.... Ale jeżeli pan woli pierwsze!.... Niech cierpi.... za ojczyznę... za matkę-Polskę!.... za męczennicę z krzyża!... O ja znam te wasze termina!... mało to książek patryotycznych nakonfiskowałem!

Artur słuchał go z martwą twarzą, oczy tylko nabierały fosforycznego blasku, a ręce drżały gorączkowo. Parę

razy otworzył usta, jakby chciał mówić, ale kończyło się na przygryzieniu górnej wargi. Wreszcie podniósł się i wspierając plecami o ścianę, wyjąknął bezdźwięcznym głosem:

— Niech i tak będzie.

— Niby jak?

— Wypuścicie ją, a ja....

— Nie będziesz odradzał małżeństwu ze mną?

— Nie będę.

— Przysięgnij pan!

— Daję słowo honoru.

— Przysięgnij pan na prochy twego ojca.

Artur stał blady jak posąg, rękę wyciągnął w górę i wyrzekł silnym głosem:

— Przysięgam na świeże zwłoki mego ojca....

— I na zbawienie duszy własnej, że żadnej rady nie udzielę mojej siostrze w kwestyi jej małżeństwa z panem.

— I że nie będę jej odradzał...

— I że nie będę jej odradzał.

— I nie będę jej potępiał...

— I nie będę jej potępiał.

— I że będę drużbą na jej wesel... oddał jeszcze rozochocony oficer.

— Wypuścisz ją pan?

— Jutro rano wyjedzie stąd.

Artur oblicze groźne i męczeńskie zbliżył do twarzy żandarma.

— Nietkniętą? szepnął przez zęby.

— Nietkniętą.

— Przysięgnij.

— Słowo oficerskie.

— Dobrze.

Zmierzał ku drzwiom.

— Napij się pan kieliszek na drogę.

Wyciągnął ku niemu rękę z kieliszkiem koniaku. Artur odwrócił się nagle, porwał kieliszek, cisnął nim o podłogę, aż koniak chlusnął na twarz żandarma; a drobne szkło w tysiącznych atomach rozprysnęło się po pokoju.

— Bodaj cię tak!....

Chwilę stał podany na przód, jakby chciał się rzucić na przeciwnika, który nie ruszył się z miejsca, rękę tylko złożył na kieszeni, z której wyglądała rękojeść rewolweru i mierzył go wyzywającemi oczyma. Pot kroplisty wystąpił na czoło Artura, otarł je ręką i wybiegł z pokoju.

XV.

Raz jeszcze tego wieczoru Marychna musiała przejść przez przykrość wizyty Aleksandra Dymitrowicza. Żandarm sadził się na wyszukaną grzeczność i galanteryę, ale w całem jego zachowaniu, w nieustannem zbliżaniu się do dziewczyny było tyle namiętności, że zaczęła ją wyczuwać i niepokoić nią. Ogarniał ją wielki lęk, chęć ucieczki przed tym człowiekiem, który choć przyniósł jej wiadomość, że nazajutrz będzie wolną, zapewnił ją, że często będzie ją odwiedzał. Odpowiedziała mu na to, że nie przyjmuje nikogo ze względu na zdrowie ojca i częsty w domu niedostatek, ale on popatrzył na nią bezczelnie i przenosząc wzrok z jej czystych oczu na usta, piersi, prześliznął go wzdłuż pięknie zarysowujących się nóg i rzekł dobitnie:

— Mnie pani przyjmie.

Zanim tu przyszedł postanowiła zapytać go o Tadeusza, ale teraz instynkt jej mówił, że lepiej tematu tego nie poruszać. Ku wielkiemu jej zdziwieniu pierwszy odezwał się w tej kwestyi.

— Niech mi pani powie, czy ten student, u którego miałem zaszczyt poznać panią, to jej narzeczony?

Bynajmniej.

— Zdaje mi się, że mówiliście sobie jakieś czułości na pożegnanie.

— Myli się pan.

— Tem lepiej.

— To także pana „klijent?“

— Nie; on w X. pawilonie.

Wyraz ten padł między nich jak ptak o okrwawionych skrzydłach, przeciął powietrze jak poświst wichru. Marychna pochyliła się jak pod zbyt ciężkiem brzemieniem.

X. pawilon — to celki małe, ciemne, o murach tak grubych, że żaden jęk, ni krzyk nie wydostanie się po za nie. X. pawilon — to mrok i samotność, doprowadzająca do szału, X. pawilon to otwieranie raz po raz wśród nocy ciężkich drzwi zardzewiałych dla spędzenia snu z oczu delikwenta. X. pawilon to badania nocne, podstępne. X. pawilon — to siedlisko wizyi, halucynacyi oszalałego mózgu. X. pawilon to grób tylu pięknych, bujnych dusz, których jedyną zbrodnią było, że ukochały braci i ideję i walkę dla ogółu nad w... ...ny żłób i byt. O X. pawilon!.....

Tak w... ten zabrzmiał Marychnie, dla żandarma był on zwykłym komunikatem przy którym źrenice jego z lubością spoczęły na pociemniałych nagle oczach i drżących wargach dziewczyny. Chcąc ukryć zmieszanie pochyliła twarz, wąchając trzymany w ręku kwiatek tuberozy. Poszedł za jej przykładem, przysuwając również twarz do kwiatu; ona usunęła się gwałtownie i kwiat rzuciła na ziemię. Pochylił się podnosząc go.

— I cóż kwiat winien, że go pani rzuca.... Świeży!

Nie odrzekła nic.

— Skąd pani tu otrzymała świeży kwiat?

Popatrzała na niego myśląc, że symuluje zdziwienie, ale malowało się ono zupełnie szczerem. Z kolei ją to zaintrygowało, bo była pewną do tej chwili, że kwiat ten pochodzi od niego.

— Przysłano mi go z obiadem.

— Tak... To ładnie. Bardzo uprzejma ta Barbara Josifowna.

— Któż to jest Barbara Josifowna?

— Żona intendenta. Bardzo wykształcona i dobra kobieta, tylko dziwaczka. Prosiłem ją o pościel i obiady, ona jest wyrozumiałą, z nią można wchodzić w porozumienie, chociaż dziwaczka, ma też manię zaznajamiania się z więźniami.

— Proszę pana, zawołała gorączkowo Marychna, jeżeli ona jest dobrą, to niech ją pan uprosi, żeby mnie odwiedziła. Tak bym pragnęła zobaczyć jakąś kobietę, poradzić się jej, a może wypłakać....

Nagłym ruchem Aleksander rzucił się jej do nóg.

— Serce moje, duszo, jak ci się trzeba użalić, wypłakać, to uczyń to przedemną, ja twój sługa, niewolnik. Ja bym życie za ciebie oddał.

Zerwała się przerażona, drżąca, bez tchu, jakby ta przeczuwana najstraszniejsza godzina przyszła na nią. Otrząsnęła się jak od gadu.

— Co pan robi!

Podniósł się, ujął ją silnemi ramionami i tulił do siebie mimo jej protestów.

— Gołąbko moja, ja bym całował każdą łzę twoją!

Rozpalone jego wargi szukały jej ust.

— Puść mnie, krzknęła, puść! Przysięgam, pocałunek pański będę uważała za taką hańbę, po którym uduszę się własnemi rękoma!

Taka rozpacz i determinacya brzmiały w jej głosie, że żandarm wypuścił ją z objęć. Blady był, spocony, dyszał ciężko.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dwudziestoośmioletnie wygnanie

czyli

ucieczka moja z żoną i dwojgiem dzieci.

Zdarzenie prawdziwe z 1835 r.

19)

(Ciąg dalszy.)

„Panie! dla twojego młodocianego i bez wątpienia czułego serca, dziś uczucie miłości nie jest obcem! Szczęśliwy! koleje przeciwne są ci panie nieznane, a w takim to dopiero wypadku dokładnie się czuje, jak przedmiot drogi, nieszczęściami otoczony, stokroć droższym się staje! W twojem panie sercu, życzenia szczęśliwej przyszłości w związkach małżeńskich odzywają się pewnie; kiedyś, na tronie, wśród trudów i przeciwności od tronu nie odłącznych, uczujesz panie, jak związki te prawdziwą i jedyną są życia naszego osłodą, i jak wiele ten traci, kto prócz nich nic nie ma na ziemi.

„A oto nieszczęśliwa, rzucająca się na kolana, błagalne ręce do ciebie panie wznosi! Bogactwa, trony, blask wszystkich światów, chwałę, niebo ziemskie w nich posiadała! Najjaśniejszy cesarzewiczu! gniew ojca twego, oby na moją upadł głowę! o Boże! na moją! słyszysz panie! na moją! Łaski tylko łaski dla mojego męża proszę cię!!!

„Ja zaś, chociażbym i na rusztowaniu była, i tam ten Boski wyraz usłyszała, szczęśliwa! o! bez miary szczęśliwa... umrę spokojnie! Łaski więc! łaski panie! dla mojego męża! — W tem słowie cała moja prośba, cały świat, całe szczęście, całe niebo! Nic nie myślę! nic nie czuję! nic nie pojmuję! prócz tego wyrazu!... Oby cię Bóg litością natchnął, przyszły władco milionów ludzi! i ten sam Bóg, oby ci wynagrodził, oby łzy mojej wdzięczności towarzyszyły twojemu panie związkowi!

„Do twojej Najjaśniejszy cesarzewiczu, książęcej narzeczonej! do twoich książęcych sióstr, przychylne słowo racz wyrzec za nieszczęśliwą kobietą, która choć nie na tronie zrodzona, i nie w koronie, ale w mundurze żołnierskim męża swojego, nie mniej jednak jak one swych małżonków, kocha!

„Te to książęce, czułe kobiety, których oczy nad zmysłonemi w romansach cierpieniami, niezawodnie nieraz łzami się zalać musiały, osądziwszy winę moją sądem serca swojego, odmówiąż mi łaski? Czyż nie połączą z tobą panie prośb swoich do Najjaśniejszego pana i ojca?! Łaski zatem, łaski panie! nie dla mnie, o! przez Boga nie dla mnie! dnie bowiem moje już są policzone, a tylko dla nieszczęśliwego męża mojego, błagam cię!!!

„Przebacz, Najjaśniejszy cesarzewiczu, niedokładnym wyrażeniom się w mojej prośbie, — moje biedne serce nie mawiało z panującymi, dziś zaś osierociałe i od wszystkiego oddalone, w otaczających go ludziach tyle udziału, ile w ścianach więzienia znajdując, szuka łaski! serca! czucia! szczęśliwsze wówczas, gdy do Boga nawet samego, nie jak do pana, lecz jak do ojca przemawia! Łaski zatem panie! łaski!..."

Oto jest prośba kobiety, która więcej popędem serca, niż piórem rozumu napisana. Chociaż w niej nie widać nadzwyczaj wybornego stylu, ,ani naciąganych frazesów, ani próżnych wyrazów, a wszędzie serce przemawia do serca i szuka serca, nie mniej jednak jest rozrzewniającą i daleko czulszą, niż słowa mędrców retoryką błyszczące; ale jak widać, naprożno siliła się, pisząc moja droga Albina, — kamienie bowiem tylko młotem się kruszą.

Przedstawcie sobie, do jakiego stopnia determinacya i formy wielką rolę w biurokracyi moskiewskiej grać musiały, kiedy nie zważając na nasze w tej sprawie, a znane już ci czytelniku własnoręczne odezwy i prośby, nie znalazło się w całym Petersburgu i jego sądzie ani jednej czułej osoby i tkliwej duszy, któraby, opierając się im, zrobiła to w przeciągu pięciu lub sześciu tygodni co zrobiono w jedynaście miesięcy. *)

O! niech wam Bóg nie pamięta moi panowie tych łez, któreśmy oboje przelali! Mówią wprawdzie, że łza kobiety, jest to samo co woda, ale kiedy mężczyzna płacze, to i sam Bóg, chociaż zwykle bywa wesoły, widząc to, smuci się.

*) Od manifestu, aż do chwili połączenia się z Albiną, jak raz jedenaście miesięcy upłynęło.

Rozlane łaski z powodu małżeństwa następcy tronu, 16-go kwietnia 1841 roku, objęły i nas oboje, i dopiero 7-go listopada tegoż roku, objawiono manifest, mocą którego oswobodzono mię od sądu i aresztu, i nie pozbawiając mię szlachectwa, naznaczono mi 13-ty batalion sybirskiego korpusu w Nerczyńskich kopalniach konsystujący, abym w nim, jako żołnierz służył, i nie zważając na wszystkie moje starania usilne prośby i błagania, głucha na wszystko władza, zaraz po oswobodzeniu z więzienia, w przeznaczoną drogę pod eskortą wyprawiła.

Bóg tylko jeden ocenić to potrafi, ile ja wyjeżdżając z Oremburga, ucierpiałem, wszystko to! co tylko mogło mieć cenę w życiu mojem, i co mię do niego jeszcze przywiązywało, zostawiałem za sobą! Nieszczęśliwa, słaba i cierpiąca! a zawsze mi droga Albina, zmuszona była sama jedna, w towarzystwie jednej tylko, a i to niedołężnej i chorowitej służącej, kilka tysięcy wiorst jechać ze mną do Syberyi...

Och! gdybyście wy wiedzieli, z jakiem oburzeniem, żalem i nienawiścią do całej ludzkości siadałem w sanki! i z jak ściśnionem sercem, myślą, przeciągnąłem ręce do — o ile wprzód nienawistnego, o tyle dziś drogiego mi Uralska!!!

Nie przypuszczając atoli ani na chwilę, ażeby żona moja podróż tę odbyć mogła, napisawszy jej o moim wyjeździe z Oremburga, zaklinałem ją, aby o mnie zupełnie zapomniała, i do domu wracała.

„Zbaw przynajmniej duszę, kiedy już ciała uratować nie możesz — pisałem do niej — wracaj więc moja najdroższa Albino, i tam w ojczyźnie módl się za naszych nieprzyjaciół! bo jeżeli kiedy, to teraz niech się spełnią słowa Chrystusa, albowiem oni rzeczywiście nie wiedzą, co czynią. Do twoich niezasłużonych cierpień, aby być błogosławioną, korony męczeńskiej brakuje ci tylko, której tu, mając tyle powodów do gniewu i grzechu, nie osięgniesz... Nie troszcz się o mnie moja najdroższa, ja zgadzając się z przeznaczeniem i wolą Boga, spokojnie żyć będę, a poświęcając Jemu i tobie ostatnie tchnienie, umrę w tem przekonaniu, że nas Bóg nie opuści, przebaczy i połączy w przyszłości".

W takiem bolesnem byłem usposobieniu, gdy przyjechałem do miasta Ufy, w którem to mieście są cywilne władze oremburskiej gubernii; przyjechawszy, zatrzymałem się w mieszkaniu mego rodaka, pana Warzyńskiego, który był adjutantem w batalionie; tu znaleźli się dobrzy ludzie, którzy mi dopomogli, że uchodząc za słabego, dwa miesiące czekałem na przyjazd żony. Władza oremburska wiedziała o tem, albowiem w przeciągu tego czasu, kilka listów pisałem do Albiny, i odpowiedzi od niej odbierałem, a wszystkie przechodziły przez ręce dowódzcy korpusu oremburskiego, zkąd widać, że i zwierzchność tej gubernii, jeżeli i była niekiedy surową, to nie sercu, ale prawu ulegać musiała.

Oto jest właśnie wyjątek z odpowiedzi Albiny na list mój poprzedzający.

„Dopóki listu twojego nie odebrałam, ani słowa, mój drogi, nie wiedziałam o twoim wyjeździe z Oremburga; jaką boleścią przejęta byłam, że jedna i najdroższa nadzieja jechania z tobą razem mię ominęła, trudno ci to opisać! Bóg tylko jeden na szali swojej litości zważyć to może. — Czyż nie było środka ubłagać wstrzymania cię choć parę tygodni? lecz stało się! na domiar wszystkich naszych męczarni, tylko tego nie dostawało. Pominąwszy wszystkie romantyczne uwagi i rady, w twoim liście wyczytane, tyle ci tylko powiem, że one są zbyteczne. Od ośmiu lat, milionami przysiąg zobowiązałam się los twój dzielić, i sam Bóg od mych dobrowolnych ślubów rozwiązać mię nie może, i jeżeli jak mi piszesz, że w przeciwnym razie za wytłomaczoną mieć mię można, to wszystkie zbrodnie wówczas, nazwisko cnoty i świętości nosić by już powinny! Słowa więc zbytnie zostawiam tym, którzy wszystkie uczucia i obowiązki w nich zamykają; dla uniknienia zaś nadal wszystkich twoich powątpiewań, w imię Boga i Jego Syna najuroczyściej raz ci jeszcze przysięgam, że najprzykrzejszy los dzielić z tobą będę, i nic na ziemi w postanowieniach moich mię nie zachwieje! Zresztą, zdaje się, że mię znasz dobrze, bo jeżeli i ty nieszczęśliwej twej żony, dotąd serca nie pojąłeś, to któż je już pojmie i zrozumie na ziemi!?

„Ja dotąd nic urzędownie nie otrzymałam, i za aresztowaną jeszcze się liczę; oswobodzona chwili jednej nie stracę, aby do ciebie pospieszyć, lecz z powodu nowych form, w wydawaniu biletów sługom, a ztąd zwłoki, małą mam nadzieję, aby ciebie dogonić. Podług twej rady jednocześnie

piszę do gubernatora, prosząc go, aby ciebie zatrzymać rozkazał, abyśmy razem jechać mogli; zresztą na wszelki wypadek, przy wyjeździe moim z Uralska poszlę ci za rewersem do Omska, ostatnią moją wolę, w słabości w więzieniu napisaną.

„Jeżeli niebo przez śmierć moję zniszczy moje najgorętsze życzenia, i ujrzeć mi ciebie nie pozwoli, z zagranicy grobu przyjm mój drogi mężu, mały ten dowód uwielbiającej cię twojej nieszczęśliwej żony... lecz nadewszystko nie troszcz się, bądź spokojny, Bóg dobry, on nas nie opuści, i ja mam nadzieję, że się jeszcze ujrzymy!

„Napisz mi mój drogi, jak pod względem pieniężnym wybrałeś się, nie chcę i nie mogę dopuścić, abyś ze mną nie postąpił szczerze, byłby to grzech wielki z twej strony, a dla mnie niezasłużona kara, wnoszę jednak, że ich tobie brakować musi, posyłam ci 500 rubli na przypadek, jeżeli ci na mój przyjazd czekać nie pozwolą.

„Dzisiejszą pocztą piszę do mojej kochanej siostry, aby od pana Błażowskiego a conto Paniowic, wzięła jak może najwięcej pieniędzy, i nam wprost do Nerczyńska poste restante wysłała. Drogi mój, jakto biedne serce tęskni po tobie! a ty mi jeszcze mówisz o jakiemeś tam szczęściu bez ciebie, jak ty jeszcze dotąd nie wiesz, że wszystkie przyjemności i szczęścia ziemskie razem zebrane, tyle by miały dla mnie powabu bez ciebie, ile te mury mego więzienia".

Później między innemi odebrałem od Albiny wiadomość, że dla wkrótce mającej się ukończyć sprawy, przyjechała do Oremburga, i mieszka pod dozorem policyi. Pisze ona, ażebym pobyt mój w Ufie, jeżeli można przedłużył, a głównie prosi, abym się wystarał u cywilnego gubernatora, pana Tałazina, o polecenie sądowi cywilnemu w Oremburgu dania biletu Magdusi, na przejazd z nią do Syberyi, bez którego to polecenia sąd cywilny tem bardziej nie miał prawa, że termin paszportu Magdusi, już się ukończył.

Nazajutrz po odebraniu tego listu, udałem się zaraz do mieszkania cywilnego gubernatora, i kiedy mu o moim przyjeździe powiedziano, on wyszedł do sali, i wysłuchawszy potrzeby innych czekających na niego urzędników, zaprosił mię do gabinetu.

Na samym wstępie pan Tałazin objawił mi, że chociaż osobiście mię nie znał, sprawa moja jednak i nazwisko tak są w wielu guberniach znane i głośne, że on jadąc tu na służbę do Ufy, słyszał o tem niejednokrotnie. Następnie w obejściu się ze mną, był tak miły, grzeczny i uprzejmy, słowa jego tak były słodkie, ujmujące i zachwycające, że kiedy z rozkazu jego podano nam fajki i kawę, to on mieniąc się najszczęśliwszym z poznania się naszego, prosił, abym mu wypadki życia mego opowiedział.

Gospodarz mój i słuchacz, tak się umiał ułożyć, i tak potrafił zjednać sobie zaufanie moje, że ja z całą otwartością opowiedziałem mu wszystko, nie zamilczawszy nawet i o tem, że pod pozorem słabości zdrowia czekam tu w Ufie na moją żonę.

Dziwna rzecz, że człowiek ten słuchając mię, zdawał się być do łez rozczulonym; obiecał wszystko zrobić, o co go tylko prosiłem, i ściskając moje ręce oświadczył, że przez wzgląd na moje fundusze, które z czasem naszej detencyi sądowej uszczuplić się musiały, da rozkaz, aby nas do granicy jego gubernii darmo wieziono. Żegnając mię naostatek, radził, aby nie rozpaczać, albowiem my wszędzie i zawsze, nie zważając na surowość prawa, znajdziemy ludzi podobnych jemu.

O niech mię Bóg broni i zachowa, każdego nawet nieprzyjaciela mego, od znalezienia podobnych jemu ludzi! Ledwo bowiem, że zdążyłem wrócić do domu, i moją z nim rozmowę opowiedzieć znajomym, kiedy pan Tałazin przywołał do siebie dowódzcę batalionu, podpułkownika Stachowicza, policmajstra i dowódzcę żandarmów, a robiąc im najsroższe wyrzuty, że oni dopuścili, abym ja, tak niebezpieczny dla rządu, mieszkał tak długo w Ufie, gdy podług wyroku, dawno już powinienem być w Syberyi; i tak wrzeszcząc, tupając nogami i pieniąc się ze złości, rozkazał dowódzcy batalionu, aby mię zaraz na drugi dzień w dalszą odprawił drogę, dowódzcy zaś żandarmów i policmajstrowi polecił, aby tego dopilnowali.

Ci panowie, tak zbesztani, zakrzyczani, wyszli od niego z zadziwieniem, i wszyscy trzej udali się do mieszkania dowódzcy batalionu. Posłali oni po mnie sanki, i kiedy tam przyjechałem, znalazłem ich bardzo przeciwko Tałazinowi oburzonych. Ci zacni ludzie, dowiedziawszy się odemnie o wszystkiem, to jest, jak mię przyjął, co mówił i co obiecał, uradzili pomiędzy sobą, abym na prawdę zachorował, jest, ażebym w oczekiwaniu na przyjazd żony udał się do lazaretu. Jestto jedyny przywilej w Rosyi, z którego nieszczęśliwy, bez względu na stan i stopień, korzystać może, i byleby miał parę osób za sobą, to choćby był najzdrowszy, może chorować ile mu interes każe. Uprzedzono więc o tem lekarza batalionowego, pana Gordinko, i ja nazajutrz poszedłem w dom jego opiece powierzony.

Tu dla rozrywania mię, jako zdrowego pomiędzy chorymi, schodzili się do mnie moi dobrzy znajomi, i do późnej nocy siedzieli wraz ze mną w mieszkaniu urzędnika dozórcy; łóżko zaś moje z tablicą i opisaniem stanu choroby, naznaczono mi w pokoju oficerskim.

Na trzeci dzień mojego tu pobytu, po północy, w chwili, kiedy zebrani koledzy rozmową swoją osładzali nudy szpitalne, wbiegł do nas posługacz lazaretowy, i zaraportował dozórcy, że ktoś podjechał do bramy i żąda, aby mu otworzono. Zmięszany dozórca wybiegł dla nadania stósownych rozkazów, koledzy moi zostali się w pokoju, a ja powodowany jakiemś przeczuciem, poszedłem przez korytarz do swego łóżka, i włożywszy na siebie szlafrok skarbowy, położyłem się i okryłem kołdrą. Wkrótce stąpanie mięszanych kroków słyszeć się dało, i niebawem w pokoju moim ujrzałem urzędnika, w towarzystwie dozórcy i dwóch posługaczy szpitalnych.

Ten nocny i nieoczekiwany jegomość, był to jak się później dowiedziałem, pan Masłów, który będąc przy cywilnym guberantorze urzędnikiem do szczególnych zleceń, był przez niego tu w nocy posłany, aby się przekonać, czy rzeczywiście ja się w szpitalu znajduję. Pan Masłów zbliżywszy się do mego łóżka, popatrzał na tablicę, przeczytał moje nazwisko, i oddalając się, zdawał się o tyle z tego, że mię tu widzi, być zadziwiony, o ile mój dozórca ucieszony, że mię tu znalazł, a nie w swoim pokoju.

Nazajutrz z rana, przed wizytą ordynatora wojskowego, przyszło do mnie dwóch cywilnych lekarzy, i o stan zdrowia mego wypytywać zaczęli. Domyśliłem się o co rzecz idzie, i oburzony postępkiem mojego prześladowcy, odpowiedziałem im, że chociaż w istocie cierpiąc reumatyzm w nogach, mógłbym się oprzeć pociskom gubernatora, i chorować ile mi się podoba, nie chcąc jednak zrobić lekarza batalionu ofiarą gniewu i prześladowań Tałazina, gotów jestem do drogi; ale powiedzcie mu panowie, że mu winszuję tryumfu, jaki otrzymał nademną.

Wyjście moje z lazaretu w cztery dni dopiero nastąpiło. Przychylni mi bowiem zwlekali jak mogli mój wyjazd z Ufy, zawsze w nadziei, że żona moja, nadjedzie.

Wogóle wyznać tu winienem, że pan Tałazin jako człowiek nie miał żadnych osobistych zalet, a jako urzędnik krzywdził tytuł i miejsce, jakie zajmował. To nie było moje zdanie, ale ogółu, na które się mieszkańcy Ufy zgadzają, powszechnie go nie lubili. Postępkiem zaś swoim ze mną, ostatecznie całe prawie miasto, przeciwko sobie oburzył. I w samej rzeczy dziwna i niepojęta rzecz! zkąd ten człowiek nabrał tyle do mnie osobistości, za co mię znienawidził, i po nocach prześladował? Dotąd z kim tylko o tej sprawie mówiłem, każdy prawie litując się, wykonywał wolę prawa, ale niechętnie, ale żeby wrzeszczeć i tupać nogami, pienić się od złości, i jak chart prześladować i gonić biednego zająca, to trzeba było mieć, albo wielką dozę złośliwości i głupoty, albo być jeżeli nie samym szatanem, to chyba najbliższym jego kuzynem.

Zanim przygotowano potrzebne papiery do mojej dalszej podróży, zeszło jeszcze trzy dni, po upływie których, przyjechał do mnie dowódzca batalionu, i zapytał mię, czy mam umundurowanie skarbowe, jakie się żołnierzowi należy? i kiedy się dowiedział, że nic nie mam, procz moich cywilnych sukien, ucieszył się, mówiąc, że na przygotowanie rzeczy żołnierskich, bez których jechać nie mogę, najmniej dni dziesięć potrzeba będzie, tymczasem zaś, może być, że żona pańska nadjedzie, to i razem pojedziecie.

Lecz niestety! i dziesięć dni upłynęło, i zamiast żony, list tylko od niej odebrałem, w którym zawiadamia mię, że dopełnienie czczych formalności zatrzyma ją jeszcze najmniej półtora miesiąca w Oremburgu, dla tych powodów przeto, kiedy już wszystkie środki zatrzymania mię w Ufie wyczerpano, a mój prześladowca jak ogar gonił, wyjechałem nareszcie z Ufy w końcu grudnia, pod eskortą jednego podoficera; kilka zaś osób wyższego koła, chcąc widać pokazać gubernatorowi, że nie podzielają jego opinii, odprowadzało mię do pierwszej wioski.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dla milionów.

Powieść tłumaczona z francuskiego przez M. P.

84) (Ciąg dalszy.)

— Może być, ale pomimo to nie prosiłbym jej za nic w świecie o pieniądze.

Roger podał mu rękę.

— Masz słuszność, — rzekł, — pojmuję cię zupełnie, ale z tem wszystkiem szkoda, że nie możesz objąć tego zakładu. Tak korzystna sposobność nie zdarzy ci się tak prędko. Napiszę do obecnego lekarza, aby zaczekał jeszcze kilka tygodni, może mi się w tym czasie uda znaleść kogo.

— Cokolwiek bądz się stanie, będę ci niezmiernie wdzięcznym za okazanie twej dobroci i przyjaźni, — rzekł Lucyan wzruszony.

— Nie warto mówić o tem. Nie trać tylko nadziei i wstąp znowu raz do mnie, ja myślę, że wszystko załatwi się jak najlepiej.

Lucyan wracał zamyślony do domu. Plan profesora Rogera był tak świetny, że nigdy ani nawet marzyć nie śmiał o czemś podobnem, ale niestety, na urzeczywistnienie go najmniejszych nie było widoków.

ROZDZIAŁ 7.

Robert Martin ani na chwilę nie przestawał układać planów co do zabicia Nory, dotąd jednak nie mógł się jeszcze dowiedzieć, dokąd wyjechała. W całym Paryżu znały tylko dwie osoby miejsce pobytu Nory, pan Nivel i Lucyan, a ani jeden, ani drugi nie byłby jemu właśnie tego powiedział. To też Robert łamał sobie deremnie głowę nad znalezieniem sposobu dowiedzenia się o tem i w końcu zaczął sam wątpić o swym rozumie.

— Nie wiem nawet, — myślał z wściekłością, — czy pojechała z hrabiną Beaumont, czy sama. Gdzie ona być może! Czy w kraju czy za granicą?

Powziął już zamiar udania się wprost do Lucyana i do zapytania go o adres Nory, ale wydało mu się to jednak zbyt niebezpiecznem. Gdyby Lucyan doniósł Norze, że jakiś młody chłopak dowiadywał się o jej adres? Nie, na to nie mógł się odważać. Ale równie trudnem i wprost niemożliwem było, zapytać pana Nivela. Ten znał przecież doskonale wszystkie paragrafy testamentu hrabiego Garrela i w razie gwałtownej śmierci Nory mógłby się łatwo domyśleć, kto jej pragnął. Najmniejsza nieostrożność mogła go wprowadzić na ślad rzeczywistych morderców. Więc i tam nie miał po co chodzić.

Zły, przygnębiony, zniechęcony do świata i ludzi, zamieszkał Robert znowu teraz u matki, a stara tandeciarka musiała cierpliwie znosić jego złe humory i wybuchy szalonego gniewu. Ale nie śmiała mu się w niczem sprzeciwiać, nie śmiała go o nic pytać i starała mu się dogadzać we wszystkiem jak mogła.

— Muszę się dowiedzieć, gdzie ona mieszka, — powtarzał sobie po sto razy dziennie.

I nareszcie wpadł na dobry pomysł.

Przełożona klasztoru powinna przecież wiedzieć, gdzie się znajdują jej dawniejsze uczennice! Tam dowie się najnatwiej! Sam jednak nie chciał iść do klasztoru, bo ogrodowy, który go raz czy dwa widział przechodzącego koło bramy, mógłby go poznać — lecz Alfonsa nikt tam nie widział, a więc on musiał iść!

Trzeba się było zabrać natychmiast do dzieła.

Alfons przepędzał teraz całe dni i noce w jednej z najpodrzędniejszych restauracyi. Nie mając znowu żadnego zajęcia, pił i grał w karty bez upamiętania, i wysokie stawiał sumy, nie troszcząc się o to, czy wygra, czy nie.

Wszakże Lola miała pieniądze, jeżeli więc przegrał wszystko, szedł do niej i zawsze z pełną wracał kieszenią. Myśl, że to się raz skończyć może nie przyszła mu wcale do głowy, a zresztą — miliony uśmiechały mu się w dali, i czy prędzej czy później musiał je przecież dostać. Żył więc z dnia na dzień, w towarzystwie ludzi najgorszych obyczajów i rozrzucał pieniądze pełnemi rękami.

Robert wiedział, gdzie go szukać i udał się zaraz do znanej sobie restauracyi.

Sam gospodarz drzwi mu otworzył.

— Ah, to ty, — rzekł, oddychając swobodnie, lękał się bowiem zawsze policyantów. — Chcesz także spróbować szczęścia w kartach?

— Nie, pan wiesz przecież, że jestem do kart za młody i że nie mam pieniędzy. Chciałbym się tylko zobaczyć z Alfonsem. Jest on tutaj?

— Naturalnie, od wczoraj rana! Spał tu na ławie i teraz gra dalej.

W obszernej, lecz ciemnej sali duszno było od dymu cygar i wyziewów alkoholu, a w najciemniejszym kącie, jak najdalej od drzwi, siedziało przy stole kilkunastu mężczyzn i grało w karty. Były to same dwuznaczne osobistości, o brzydkich, wstrętnych twarzach, napiętnowanych namiętnością, i o zaspanych, podpuchłych oczach. Alfons trzymał bank.

Robert zbliżył się i patrzał na niego z widoczną pogardą.

Alfons wyglądał okropnie. Nieumyty, nieuczesany, w brudnem i wytartem ubraniu, w wygniecionej bieliźnie, nie był wcale podobny do owego ładnego studenta, jakim był, gdy się z Lolą zaręczył, lub do wytwornego redaktora „Wesołego Gońca." Wyglądał on jak człowiek, który zwątpił już o wszystkiem i o sobie samym, i który z otwartemi oczami biegnie w przepaść.

— Dama, walet, król..... — mówił monotonnym, ochrypłym głosem i rozdawał karty. — Przegrałem!

W tejże chwili dotknął Robert jego ramienia.

— Dobrze robisz, — zawołał.

Alfons spojrzał na niego i wstał szybko.

— Masz jakie wiadomości? — szepnął.

— Nie!

— Więc po co mi przeszkadzasz?

— Myślę, że dobrze zrobiłem, bo przegrałeś.

— Oho, wygrałem poprzednio czterdzieści franków!

— Grałeś całą noc i cały dzień wczoraj?

— Tak, po części, bo gdy śpię, męczą mnie sny okropne. Ale po co przyszedłeś? przecież nie po to, aby mi prawić morały.

— Nie, chcę się rozmówić z tobą.

— Mów śmiało — oni tam są tak zajęci grą, że na nas wcale zważać nie będą. O co chodzi?

— Muszę się koniecznie dowiedzieć, dokąd pojechała hrabina Noirville.

— Powtarzasz to od kilku miesięcy sto razy na dzień. Jeżeli nie wiesz nic innego, to niepotrzebnie mi przeszkodziłeś w zabawie!

— Ale ja ciebie potrzebuję! Musisz iść tam, gdzie ja nie mogę!

Żądanie brata wcale się Alfonsowi nie podobało.

— Ja? — zawołał, marszcząc czoło. — Dokąd mam iść? Mów wyraźniej!

— Przypomniało mi się dzisiaj, że panna Garrel i panna Beaumont wychowywały się razem w klasztorze w Saint-Maur-les-Fosses. —

— Wszyscy o tem wiemy oddawna! Wielka mi nowina!

— Przełożona musi zatem wiedzieć, gdzie mieszka pani Beaumont. A gdy adres jej będzie nam wiadomym, wyśledzimy łatwo miejsce pobytu hrabiny Noirville.

— Więc może mam iść do klasztoru i prosić o jej adres?

— Tak jest!

— Nie pójdę tam za nic w świecie!

— Czemu?

— Bo nie mam bynajmniej ochoty narażania mej głowy. Policya potrzebuje się tylko dowiedzieć, że Alfons Martin pytał się o adres hrabiny Noirville, a zaczną mnie zaraz śledzić. I tak już nie jestem na policyi dobrze zapisany. Nie, mój kochany, dziękuję ci za to polecenie. Mówiąc między nami — zdaje mi się, że zaczynasz tracić twoją przebiegłość i twój spryt. Jeżeli nie mogłeś wymyślić coś lepszego, to doprawdy niepotrzebnie przychodziłeś tutaj!

— Więc chcesz się wyrzec wszystkiego? — zapytał Robert rozgniewany.

— Nie, ale nie mam ochoty podawać sam mego rysopisu tym, którzy szukają mordercy hrabiego Noirville, — odrzekł Alfons ponuro.

— To rób co chcesz! — krzyknął Robert w najwyższej złości. — Pij jak bydlę i przegrywaj resztę pieniędzy Loli. Ja sam sobie poradzę!

Bez pożegnania wybiegł Robert z restauracyi i zamyślony szedł w kierunku Uniwersytetu, nie zważając nawet, dokąd idzie. Najrozmaitsze myśli cisnęły mu się do głowy, układał plany, zarzucał je, i po dwugodzinnej przechadzce do żadnego ni doszedł rezultatu.

Nagle stanął. Znajdował się teraz koło wielkiego magazynu w Luwrze, a na chodniku leżało kilkanaście pudeł i paczek, przygotowanych do wysyłki. Jeden z kupczyków stał z notesem i ołówkiem w ręku i zapisywał adresy, umieszczone na pudłach.

Robert zatrzymał się, spojrzał na dwa dosyć duże kartony i zadrżał z radości. Na obydwóch kartonach widniały już zdaleka równe adresy: „Hrabina Noirville, w domu hrabiny Beaumont, villa Geuthold pod Genewą. Szwajcarya.“

— Nie wiem, czy Bóg czy szatan opiekuje się mną, — pomyślał młody złoczyńca uradowany. — W każdym razie szczęście sprzyja mi nadspodziewanie!

I nie namyślając się długo, wziął dorożkę i wrócił natychmiast do restauracyi, w której zostawił Alfonsa.

— Jest tu jeszcze mój brat? — zapytał gospodarza.

— O tak, ale śpi.

Robert wszedł do małego pokoiku, znajdującego się obok wielkiej sali i ujrzał Alfonsa leżącego głową na stole i głęboko uśpionego.

— Obudź się, zawołał, potrząsając nim silnie.

Alfons z trudnością otworzył oczy.

— Czego tam chcecie odemnie? — wybełkotał. — Czy policya........

— Głupiś, to ja, — odrzekł Robert.

— A do licha! Po coś tu znowu przyszedł?

— Mam jej adres!

Alfons zerwał się z krzesła. Teraz był już zupełnie roztrzeźwiony.

— Doprawdy? — zawołał.

— Tak. Dowiedziałem się o nim przypadkiem. Jadę do Szwajcaryi.

— Kiedy?

— Dziś wieczorem!

— A ja?

— Ty zostaniesz tutaj — i nie przyjedziesz tam prędzej, aż cię wezwę.

— A Lola?

— Mamy jej podpis, zresztą nie potrzebujemy jej wcale.

— Zkąd masz pieniądze na podróż?

— Mam ich dosyć. Odłożyłem wszystkie moje zasługi, które dostawałem jako groom i wymogłem na matce jeszcze sporą sumę.

ROZDZIAŁ 8.

Rana Loli bardzo była niebezpieczna, lecz Lucyan pielęgnował ją tak starannie, że po upływie kilku tygodni zaczęła chora wracać do zdrowia.

W przeciągu tego czasu zawiązał się pewien rodzaj przyjaźni pomiędzy Lolą i Lucyanem. Każda nieomal kobieta posiada dziwny talent zjednania sobie, jeżeli już nie miłości, to chociaż sympatyi tego, którego kocha, a tem więcej umiała to Lola, piękna i młoda, która po życiu, pełnem grzechu i brudu, poznała teraz dopiero miłość prawdziwą.

Pokochała ona Lucyana całą siłą swego serca, zepsutego życiem, lecz w gruncie szlachetnego, i starała się wszelkiemi sposobami pozyskać jego miłość. Postępowała przytem bardzo ostrożnie, wiedząc, że zbytniem okazywaniem mu swego uczucia, mogłaby go zrazić na zawsze.

Lucyan był zupełnie innym, niż mężczyźni, których znała dotychczas.

Wzbudzał w niej cześć i szacunek bez granic, kochała go, lękała go się i czuła, że jest niegodną jego miłości. Drżała na myśl, że on odwróciłby się z odrazą od niej, gdyby znał jej życie i występki, i często, gdy była samą, rzucała się z rozpaczą, wołając:

— Nie, on mnie kochać nie może!

Z czasem poznała też, że Lucyan kocha inną, że ukrywa w duszy jakąś miłość wielką, świętą, i widziała w tem nieprzepartą przeszkodę dla swoich marzeń i pragnień. Chciała wymazać w sercu jego wspomnienie tej innej, chciała go zmusić do zwierzenia się z uczuć tajnych, ale Lucyan milczał i nie zdradził ani jednem słowem tajemnicy swego serca.

Lola płakała, rozpaczała — lecz nie traciła nadziei.

Lucyan, zajęty wyłącznie Norą, nie domyślał się wcale miłości, jaką wzbudził w Loli, i polubił szczerze tę piękną, młodą i widocznie tak nieszczęśliwą kobietę. Nie mówił jej przecież nigdy o Norze i dziwnym przypadkiem nie wymienił jej dotąd swego nazwiska. Lola nazywała go albo panem doktorem, albo panem Lucyanem i tak też pozostało.

Raz, gdy była mowa o przyszłości, powiedział jej otwarcie, że jest biednym, i że nie ma 300,000 franków na przejęcie bardzo korzystnego interesu.

Po odejściu jego, siedziała Lola długo, pogrążona w myślach — nagle zerwała się z błyszczącemi oczami i rzekła głośno:

— Będzie je miał odemnie!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Adres telegramów: L. ZBORALSKI PLESCHEN.

Połączenie telefoniczne Nr. 25.

L. Zboralski

Pleszew — (Pleschen.)

Hurtowny handel win założony w roku 1853

poleca znane ze swej dobroci, renomowane

wina górnowęgierskie

z lat najlepszych, w różnych odcieniach, począwszy od **Mk. 1,40** za litr w beczce aż do gatunków najszlachetniejszych.

Dla chorych i rekonwalescentów

stare wina węgierskie

w olbrzymim wyborze.

Cenniki oraz próbki win beczkowych na życzenie gratis i franko. 203

Podróżującym nie wysełam, łaskawe zlecenia upraszam wprost listownie.

Adres listów: L. Zboralski, Pleszew-Pleschen.



Jedyna jeneralna agentura

i główny skład 532

S. Zychliński w Poznaniu.

Cygara w największym wyborze.

Poznań, Rycerska ul. 15.

Zakład leczniczy dla chorych

na nerwy i na cierpienia przewodu pokarmowego (przełyku, żołądka, kiszek, wątroby) **włącznie chorób przetwarzania się materyi** (otyłości, choroby cukrowej, podagry, bladaczki, etc.) w połączeniu **z zakładem wodoleczniczym. Kuracye dyetyczne. Kąpiele elektryczne z prądem zmiennym i faradycznym. — Masaż wibracyjny elektr. i ręczny.** 19

Kąpiele elekryczne świetlane.

Kąpiele wszelk. rodzaju. Gimnastyka szwedzka.

Dr. Zakrzewski. Dr. Panieński

Mój

Zakład dentystyczny

znajduje się teraz 157

przy ul. Nowej nr. 7 I (Nowy dom bazarowy.)

J. GRYSZCZYŃSKI.

Klinika prywatna

Dr. Pomorskiego

dla chorych na cierpienia chirurgiczne i ortopedyczne,
dla chorych na cierpienia pęcherza
i dla chorób kobiecych 159

Poznań Plac Piotra 4

(Petriplatz.)

TELEFON 893.

Przedsiębiorstwo

miernicze i melioracyjne

Pankalla & Krenz

Poznań, ul. Wiktoryi 2.

wykonuje wszelkie roboty w zakres miernictwa i melioracyi wchodzące po najniższych cenach, a mianowicie:

1. Roboty drenarskie,

wykonanie projektów do zawiązania spółek drenarskich, ulepszenia łąk przez osuszanie i nawadnianie, 40

2. Pomiary przez mierników zaprzysiężonych jako to: parcelowanie większych i mniejszych majątków i gospodarstw, regulacye granic, pomiary gruntów miejskich i podział na place budowlane itd.

Najlepszą, bo prawdziwie hygieniczną oraz przyjemną w smaku okazała się niezaprzeczenie woda do ust

„Tawit“

sporządzona podług przepisu lekarza dentysty p. A. Chwałkowskiego w Poznaniu. Do nabycia w aptekach i drogeryach za but. po 1,50 mk. Główny skład

w Zielonej Aptece

T. Wituskiego w Poznaniu, Wrocławska ul. 31. Telefon 548. 21

Biuro prawnicze

Jasielskiego

w Poznaniu

ul. Wodna l. 4, I p.

spisuje **kontrakty** (mianowicie z wymiarami), skargi, podania do wszelkich władz, **obrony** w sprawach karnych, informacye w sprawach proces., **reklamacye** co do podatków i wojskowości, testamenta, regul. hipot. i spadki i zaciąga pożyczki landszaftowe i bankowe 73

Brzytwy! Brzytwy!



Brzytwy

jedynie najlepsze z angielskiej dyamentowej stali; **znane z dobroci i pod gwarancyą** już obciągane i gotowe do użycia. — Wymienię każdą sztukę, jeśli nie będzie dobrą. Piękny mocny futeryał darmo.

Nr.	50	51	53	54	56	60
mk.	1,20	1,40	1,75	2,10	2,75	3,75
a następne nr.			1	2	3	4

bez gwarancyi po 55, 60, 70, 80 i 90 f.
Pędzelek 40 fen., nikl. **miseczka** 40 fen., **mydło** 10 fen.
Paski do ostrzenia po 0,80, 1,00 1,50 i 2,00 mk.
Nożyczki kute stalowe po 40 50, 60 i 90 fen.
Noże kieszonkowe tylko mocne po 20. 25, 30 fen.
Noże kieszonkowe o 2 nożykach i grajcarku po 40, 50 60 fen.
Odsprzedającym rabat. **Cenniki** wielkie, około 2000 illustracyi wysełam **darmo i franko.** 200

M. Danecki,

Miejska Górka (Görchen in Pos.)

Pracownia robót kościelnych

WANDY GDECZYK

w Gnieźnie 122

ulica Tumska nr. 10.

poleca się łaskawym względom Przewielebnego Duchowieństwa oraz Szanownej Publiczności. Wykonuje wszelkie prace jako to, kapy, ornaty, stuły, bursy, birety, wszelką bieliznę kościelną, choragwie kościelne i dla towarzystw. Wszystko po bardzo przystępnej cenie, wykonanie artystyczne.

„Tajemnica zdrowia i męskości“ 80 fen. Ilustr. kucharz jarski (na post!) 1,10 m. Katech. zdrowotny dla małżeństwa 1 mk. Zwalczanie nerwowości 1,35 mk. Samopomoc w cierp. płciowych 1,85 mk. Życie płciowe i jego znaczenie 2,20 mk, Zielnik lekarski (125 kol. obr.) 5 mk. Do nabycia w lepszych księgarniach lub wprost w eksp. „Przew. Zdrowia“: *Czarnowski, Berlin N.*, Weissenburgerstrasse 27. 113

Ważne!!

Kto chce założyć skład kolonialny, cygar i papierosów niech się ze zaufaniem uda do firmy hurtownej

Artur Gustowski 291

Opalenica.

Dom ten może udowodnić, że setki ma odbiorców po Księstwie i że konkuruje z najpierwszemi firmami tej branży. Na życzenie przyjeżdża zastępca firmy.



JAN HACKAERT.

W PARKU W LECIE.

Album „Pracy"

Drukiem „Pracy"

DZIAŁ ILLUSTROWANY.

Przed 75-u laty.

(Wspomnienie historyczne).

Bitwa pod Ostrołęką, dnia 26-go maja 1831 r.

(Ciąg dalszy.)

Z tem wszystkiem Martynow czuł niebezpieczeństwo, grożące szczupłemu oddziałowi jego, na który szła dzielnie przy dźwięku pieśni przeważna liczbą brygada Węgierskiego, podtrzymana przez baterye Turskiego. Martynow, obiegając szeregi, dodawał żołnierzom ducha: „Pamiętajcie, dzieci — wołał on — trzymać się ostro, nie cofać do rzeki, po pięciu na bagnet.“ Bataliony polskie do samej podeszły szosy i zatrzymały się w niepewności, oparłszy karabiny o nasyp szosowy. Martynow ludzi swych odprowadził wstecz o 50 kroków, by snadniej spotkać nacierających. Bliskość stron obu wywołała wzajemne obelgi i zaczepki: „Precz, Moskale!“ — krzyczeli Polacy; nasi zaś w odpowiedzi rzucali kamieniami, piaskiem i t. p. Nakoniec polskie bataliony wdrapały się na szosę i z okrzykiem rzuciły się na grenadyerów; spotkane rzęsistym ogniem, zmieszały się, ale nie cofnęły, wdarły się w szeregi nasze i rozpoczęły straszliwy bój ręczny. Tymczasem nadszedł 1-szy batalion Suworowa (który po stałym moście przeszedł rzekę) i uderzywszy z boku na Polaków, wdał się w tę ręczną walkę, z wielką, długo prowadzoną zaciętością, przyczem Polacy lewe nasze skrzydło odpierać zaczęli. Wtedy Martynow kazał uderzyć doboszom na alarm; bój zawrzał na całej linii, grenadyerzy z okrzykiem „hura“ i z nowym wysiłkiem uderzyli na nieprzyjaciela, którego dzielność złamaną ostatecznie została. Ogłuszeni Polacy cofnęli się w trwodze, przerażeni karabinowym ogniem grenadyerów, którzy zajęli na nowo szosę. Do skutecznego odparcia ataku dopomogła również nasza artylerya, rażąc z prawego brzegu Narwi idące naprzód kolumny nieprzyjacielskie i mocno uszkadzając baterye Nejmanowskiego. Co do ułanów gwardyjskich, to szarże ich z powodu szczupłości i niedogodności miejsca, wykonane przed nadejściem jeszcze Węgierskiego, żadnej nie przyniosły korzyści, dlatego też, jak wspomnieliśmy wyżej, nieliczna ta jazda odwołaną została z rozkazu Bistroma (któremu Dybicz powierzył główne dowództwo nad wojskami w Ostrołęce i na prawym brzegu Narwi); przytem rozerwał się most pływający, główny środek komunikacyjny, stały most bowiem nie był jeszcze przywrócony.

Ale nieprzyjaciel nie wyrzekł się zamiaru odparcia ku Narwi grenadyerów Martynowa. Brygada Węgierskiego, jako-tako sprawiona i doprowadzona do porządku, znowu do ataku poprowadzona została. Grenadyerom wszakże Martynowa zdążyły nadejść już posiłki. Generał Berg, przybywszy do Ostrołęki z pułkiem Jekaterynosławskim i 3-cim karabinierów wkrótce po przeprawie Martynowa, kazał żołnierzom swym zdjąć tornistry i płaszcze, poprowadził ich do pływającego mostu, który związał na prędce linami, poczem ruszył z obydwoma pułkami naprzód. Pułk 3-ci karabinierów poszedł na prawo, i podtrzymywany z prawej strony przez grenadyerów Jekaterynosławskich, uderzył na nadciągających Polaków z lewego ich skrzydła, podczas kiedy Martynow uderzał z frontu. Polacy odparci zostali, przyczem karabinierzy jedno pochwycili działo. Wojska nasze następnie odprowadzono na szosę: grenadyerów Martynowa na dawne miejsce, pułki zaś Berga nieco na prawo. Kiedy brygada Węgierskiego, utraciwszy około połowy ludzi, rozbita, w nieładzie ukryła się w zaroślach, wtedy wypadło z kolei iść do ataku brygadzie Langermana, składającej się z 1-go pułku strzelców i 16-go liniowego, w liczbie około 4000 ludzi. Skrzynecki osobiście wydał niedorzeczny rozkaz Langermanowi nietylko wyparcia Rosyan za rzekę, ale i „opanowania miasta“. Langerman śmiało posunął się naprzód do wzgórz piaszczystych przy zakręcie szosy, rozsypał tu w łańcuch strzelców, a 16-ty pułk zostawił w rezerwie. Po niedługiem strzelaniu, stanął na czele tego ostatniego i poprowadził go do ataku. Ożywione przykładem dowódcy bataliony rzucają się na nieprzyjaciela, ale grenadyerzy Berga i Martynowa śpieszą na ich spotkanie i bagnetami odpierają atakujących Polaków, — Langermana spotyka los Węgierskiego. Berg i Martynow wracają znowu za szosę, zostawiwszy na froncie część tylko tyralierów, podtrzymujących ogień przeciwko tyralierom 1-go polskiego pułku strzelców. Skrzynecki widząc niepowodzenie Langermana, robi mu niezasłużone wymówki, a następnie powierzywszy Prądzyńskiemu zupełnie rozstrojone lewe skrzydło, pędzi w szale wzdłuż frontu, wołając z całych sił: „Małachowski naprzód! Rybiński naprzód! wszyscy naprzód!“ Wojska, opuściwszy pozycye swoje w zaroślach, wysunęły się bezładnie na polanę. W armii polskiej poczynał się już nieład, ujawniający się między innemi tem, że czynna na prawem skrzydle przy budynkach fabrycznych (o 150 sążni od Narwi i o wiorstę prawie od mostu) baterya Nejmanowskiego, silnie poszwankowana przez baterye Tolla zeszła z pozycyi pod pozorem wystrzelania wszystkich ładunków i opuściła pole bitwy. Tym sposobem prawe skrzydło polskie podtrzymywać mogły dwie tylko bateryе Rybińskiego. Na lewem skrzydle Polaków mocno uszkodzona baterya Turskiego, cofnawszy się w zarośla, starała się przyjść do porządku, a jedna tylko baterya Bielickiego, wysunięta na wyżej wzmiankowany najwyższy pagórek, znowu rozpoczęła ogień. Artylerya więc ruska miała nad polską stanowczą przewagę. Ogólny atak nie nastąpił ze strony nieprzyjaciela. Skrzynecki wy-



Emilia Platerówna.

Na Wołyniu i Podolu z przybyciem Dwernickiego wszczął się żywy ruch powstańczy. Wsławili się tu dowódzcy: Wincenty Tyszkiewicz, Benedykt Kolyszko i Karol Różycki. Na Litwie mnóstwo drobnych oddziałów rozpoczęło wojnę podjazdową, broniąc się po lasach. Z dowódzców odznaczyli się najbardziej: Karol Załuski, Ezechiel Staniewicz, książę Gabryel Ogiński i mężna dziewica, Emilia Platerówna.

[1]) Prądzyński, Chap. V.

syłał jedną brygadę po drugiej i kolejno rozbijał je o nieprzeparty mur ruskich grenadyerów. Jednego z najdzielniejszych ataków dokonał pułkownik Krasicki. Kiedy wchodząca do składu tylnej straży Łubieńskiego 5-ta dywizya piesza Kamińskiego wypoczęła i przyszła do porządku, Skrzynecki podjechał do niej, wzmocnił ją brygadą Krasickiego, składającą się z pułków 3-go i 14-go, kilkoma szwadronami Łubieńskiego i 20-tym pułkiem piechoty, sam stanął na ich czele i poprowadził do ataku przy dźwiękach pieśni narodowej: „Jeszcze Polska nie zginęła"; reszta dywizyi Małachowskiego otrzymała rozkaz poparcia ataku tego [2]). Pomimo całego zapału, Polacy spotkali godnych siebie współzawodników w walczących z nimi grenadyerach, dumnych z dokonanych już przez siebie bohaterskich czynów. Współcześnie nacierając bataliony polskie wielkie ponosiły straty od ruskich bateryi, ustawionych na lewym brzegu Narwi. Spotkane na bagnety przez pułki Berga i Martynowa szeregi Kamińskiego zachwiały się i cofnęły w popłochu; pierwszy tył podał pułk 20; dłużej trzymały się 3-ci i 14-ty (biorąc udział w bitwie pod Norem na kilka dni przedtem), ale, naparte z boku przez karabinierów, i one zupełnie rozstrojone zostały; sam Krasicki, powalony na ziemię uderzeniem kolby karabinowej, dostał się do niewoli wraz z wielu innymi oficerami. Odpór tym razem Polaków tem był dla nich dotkliwszy, że, prócz ognia bateryi z lewego brzegu Narwi, osypywani byli kartaczami z czterech dział, znajdujących się przy grenadyerach na prawym brzegu rzeki; książę Gorczakow bowiem, zauważywszy, że Polacy szykują się do ataku, polecił naczelnikowi artyleryi korpusu grenadyerów, generałowi Gerbelowi, osobiście przeprowadzić na prawy brzeg Narwi dywizyon bateryi pozycyjnej nr. 2 z drugiej brygady artyleryi grenadyerów, i ten właśnie wziął udział w odparciu przez nich nieprzyjacielskiego ataku. Polacy ze swej strony, dla przeszkodzenia Rosyanom wzmagania się przez posiłki, kulami i granatami ostrzeliwali ciągle mosty i miasto, tak, że część wojska należało ciągle utrzymać w Ostrołęce dla gaszenia pożaru.

Powodami, dla których Berg i Martynow tak długo nie otrzymywali posiłków, były: najpierw, nie należyta trwałość mostów, z których pływający, związany byle jako, ciągle się rozrywał, zaś na stałym pokład nie został przywrócony całkowicie; następnie Dybicz wyczekiwał nadejścia wojsk, ciągnących ku Ostrołęce. Urządzenie trwałej komunikacyi zlecono pułkownikowi saperów, Obruczewowi, który nakoniec ubezpieczył ją należycie, zaś nadejście pod Ostrołękę księcia Szachowskiego z 6-ma batalionami 2-giej dywizyi grenadyerów i 4-ma batalionami gwardyi, pozwalało już poprowadzić do boju piechotę 1-go korpusu, stanowiącą dotychczas rezerwę. Jednocześnie okazała się zbyteczną obecność 1-szej brygady 3-ciej dywizyi grenadyerów w lesie poniżej Ostrołęki, Dybicz więc rozkazał Nabokowowi z 4-ma batalionami tej brygady (pułki: Sybirski i Rumiancowa), Mandersternowi z 5-ciu batalionami: 2-go strzelców (1-szy pułk strzelców zostawiono w Ostrołęce dla gaszenia pożaru) oraz 3-go i 4-go morskiego, przejść za Narew. O 4-tej po południu wojska te ruszyły ku mostom. Tym sposobem na prawym brzegu Narwi zebrało się już 17 batalionów wyborowego wojska ruskiego.

Bój po ataku Krasickiego osłabł przez czas pewien; Polacy starali się sprawić swe szeregi. Skrzynecki, choć już zapóźno, umyślił wykonać atak zbiorowemi siłami; artylerya miała na strzał kartaczowy wysunąć się naprzód; resztki dywizyi Małachowskiego i Kamińskiego, uszykowane na nowo w kolumny, poparte przez dywizyę Rybińskiego i jazdę Skarżyńskiego, miały współcześnie atakować Rosyan. Skrzynecki zamierzał osobiście kierować tem natarciem, ale zapał, wzbudzany przedtem w wojsku obecnością naczelnego wodza, śpiewaniem pieśni narodowych i t. p., ustąpił już miejsca poczuciu własnej niemocy i niepodobieństwa pokonania nieprzyjaciela; obawa niebezpieczeństwa wkradła się w serca żołnierzy. Tymczasem, zanim rozpoczęto atak, posiłki, wysłane przez Dybicza, już stanęły na placu boju. Manderstern, dokonawszy przeprawy, ruszył przeciwko środkowi Polaków w celu odparcia ich do zarośli i zyskania tym sposobem więcej przestrzeni dla rozwinięcia wojsk i zabezpieczenia mostów. Na czele szedł 2-gi pułk strzelców, na lewo nieco pułk 3-ci i 4-ty, tworząc dwa odstępy za nim; pułk hrabiego Rumiancowa podtrzymywał atak z lewej strony, Berg zaś z 3-cim pułkiem karabinierów i 2-ma działami posuwał się drogą myszyniecką w odstępie za prawem skrzydłem strzelców; pozostałe pułki grenadyerów stanowiły rezerwę. Manderstern z 2-gim pułkiem strzelców (około 500 ludzi) rzucił się na łańcuch nieprzyjacielski, kryjąc się za wzgórzami po tamtej stronie szosy; spotkany silnym ogniem, cofnąć się musiał, ale natychmiast poparty został przez waleczne pułki morskie, które z okrzykiem „hura" rzuciły się na nacierającego nieprzyjaciela; bój wtedy rozpoczął się zacięty. Nakoniec Manderstern z 5-ciu batalionami, na lewo Nabokow z pułkiem Rumiancowa, a na prawo Berg z 3-cim karabinierów jednocześnie uderzyli na nieprzyjaciela i zmusili go do cofnięcia się, poczem obiedwie strony podtrzymywały ogień tyralierski, przerywany jedynie szarżą jazdy. Mycielski z 2-gim pułkiem ułanów, stanowiącym chlubę jazdy polskiej, rzucił się na naszych strzelców, ale żołnierze pułków morskich i grenadyerzy w jednej chwili zbiegli się w kupki i z całą zimną krwią, spotkawszy blizkim ogniem karabinowym nieprzyjaciela, odparli atak. Wtedy Skrzynecki każe osobiście prowadzić go w innym kierunku, ale i ta nowa szarża ułanów z równym powodzeniem jak pierwsza odpartą została. Waleczni ułani trzykrotnie szli do ataku i za każdym razem bezskutecznie; połowa pułku prawie ubyła z szeregów [3]). Tymczasem Manderstern, wysunąwszy się zanadto naprzód, zamaskował tem ogień naszej skrzydłowej bateryi, sam zaś dostał się pod kartacze bateryi Bielickiego. Współcześnie Polacy rozpoczęli ogólne natarcie. Sam Skrzynecki prowadził piechotę kolumnami batalionami, podtrzymywanemi przez jazdę. Cztery bataliony i pułk jazdy natarły na dwa bataliony pułku Rumiancowa, — 6 batalionów i dwa pułki jazdy na pułk 4-ty morski i na 1-szy batalion 3-go morskiego pułku. Znajdujący się na prawem skrzydle blizko drogi myszynieckiej batalion 2-go pułku strzelców i drugi batalion 3-go morskiego pułku nie były atakowane. Rozpoczął się bój ręczny, przyczem pułk Rumiancowa, pomimo świetnego oporu, zmuszony był cofnąć się nieco, podobnie jak 4-ty morski i 1-szy batalion 3-go morskiego pułku. Polacy, widząc, że ta część bojowego szyku tył podaje, rzucili się gwałtownie za cofającymi się. Tymczasem 7 batalionów ruskich pierwszej linii za swojem prawem skrzydłem, na samej drodze myszynieckiej, miały w odwodzie 2 bataliony karabinierów (3-go pułku), za środkiem zaś i lewem skrzydłem 8 batalionów grenadyerów (pułki: Jekatarynosławski, Sybirski, Astrachański i Suworowa). Uniesieni atakiem Polacy prawe skrzydło swoje podstawili

[2]) Prądzyński, Chap. V.; por. Szmit II.

[3]) Prądzyński. — Dembiński. Pamiętniki.



Gabryel Max. **Pandora.**

Gabryel Max profesor akademii sztuk pięknych w Pradze. Urodzony 23-go sierpnia 1840 r. tamże, kształcił się przeważnie w Monachium, pod kierownictwem Piloty'ego. Cieszy się sławą wszechświatową, celuje w odtwarzaniu postaci kobiecych. Powyższa podobizna obrazu jego przedstawia Pandorę, postać mitologiczną grecką. Gdy Promoteusz wykradł bogom ogień i spuścił go ludziom, Zeus chciał ukarać ludzkość. Zesłał więc na ziemię najpiękniejszą z istot, Pandorę, i dał jej puszkę zamkniętą, zapewniając, że w puszce owej wszystkie dobra się znajdują. Pandora pokochała brata Prometeusza, Epimeteusza, i chcąc obdarzyć go cennym darem niebios, otwarła w jego obecności puszkę Zeusa. W puszce jednak były wszystkie niedole, jakie tylko wyobrazić sobie można. Rozeszły się też po świecie. Pierwsza z tych niedoli, śmierć, zabrała przedewszystkiem Pandorę, która zaraz po otwarciu puszki umarła z rozpaczy

pod ogień bateryi z przeciwnego brzegu Narwi, lewe zaś — pod razy nieatakowanych oddziałów linii pierwszej, czyli batalionu 2-go pułku strzelców i 1-go batalionu 3-go pułku morskiego, które w dogodnej chwili uderzyły na bagnety i odparły wrogów, zabierając około 250 ludzi do niewoli.

Nieprzyjaciel odparty nie wyrzekł się wszelako nowych wysiłków i ponawiał ataki to piechotą, to jazdą naprzemiany. Słynna brygada ułanów Kickiego (pułki: 2-gi, 3-ci i 5-ty) kilkakrotnie rzucała się na ruską piechotę, nie mogąc jej złamać; niektóre nasze pułki odpierały po sześć szarż jazdy. Od generała do ostatniego szeregowca wszyscy dług swój spełnili po bohatersku. Nieustraszony Martynow, pomimo rany, pozostał w szeregach. Manderstern ze zdruzgotaną szczęką uniesiony był z pola bitwy; zastąpił go generał Lüders. Po zaciętym wreszcie boju przeszliśmy do kroków zaczepnych. Podczas kiedy oddziały, znajdujące się w pierwszej linii, uderzyły na nieprzyjaciela z frontu, trzy bataliony morskie i pułk Rumianowca, poparte przez pułk Sybirski, rzuciły się na Polaków z boku. . Bataliony polskie zbiły się w gromadę i tył podały w nieładzie. Chwila ta była przesileniem bitwy. Ogień ze strony Polaków zaczął słabnąć widocznie i przez czas pewien nie przedsiębrali oni nowych wysileń. Wszystko widocznie zrobili, co mogli, a jednakże starania ich pożądanym skutkiem uwieńczone nie zostały. Straty ich były niezmierne; wiele oddziałów poszło w rozsypkę; żołnierze samopas błąkali się w zaroślach. Kamiński, Kicki zginęli; Pac, Bogusławski, Małachowski (pozostał w szeregach) zostali ranieni. Prądzyński był w rozpaczy wobec podobnego wyniku wyprawy na gwardyę. Skrzynecki, główny sprawca nieszczęść, jakie spadły na armię polską, zachował w strasznych tych chwilach niezłomny hart ducha; przez 8 godzin wystawiał się na ogień najstraszliwszy, szukając śmierci. „Powinniśmy tu zwyciężyć, albo zginąć wszyscy!“ — mówił od otaczających; — „tu się los Polski rozstrzyga“. Wobec tego przekonania starał się ponawiać ataki, ilekroć znalazł pod ręką jakkolwiek sprawione szeregi. Prądzyński stanął również na czele 5-go pułku strzelców, a poparty przez 3-ci pułk ułanów, poprowadził go do ataku, który doznał losu wszystkich poprzednich.

(Dokończenie nastąpi).

Męczennicy.

Szubienica — w świecie całym
Wzgardą jest dotknięta;
Ale w Polsce — jak krzyż prawie —
I jak ołtarz — święta.

Szubienice takim właśnie
Stawiali Moskale,
Których imię nie zagaśnie
W narodowej chwale.

Tak Zawisza Artur zginął,
Tak Kalikst Borzewski,
Tak Wołłowicz Michał wstąpił
Na śmiertelne deski.

Tak zawisnął na tym słupie
Wiśniowski ów śmiały,
Co pomnika mu we Lwowie,
Strzeże orzeł biały...

Takich wieszał kat-Paszkiewicz
Na stokach Warszawy,

Wieszał w Wilnie, wieszał w Grodnie
Ten Murawiew krwawy!

Relikwiarzu narodowy,
Polska szubienico!
Czcią całego się narodu
Twe ofiary szczycą!

Jan Sawa.

Z ojczystych stron.

Bytom.

(Dokończenie).

Gdy Władysław I., książę opolski *) Górny Śląsk pomiędzy synów swoich podzielił i na nich zdał w poszczególnych częściach rządy, otrzymał księstwo bytomskie z Bytomiem i ziemią kozielską z Koźlem Kazimierz drugi, z rzędu syn Władysława. Tenże Władysław założył w Bytomiu szpital i zakonników, zwanych Stróżami Grobu św., w nim osadził.

Księstwo bytomskie pozostawało pod niezależną władzą swego księcia aż do r. 1289, w którym to roku ów wyżej wspomniany Kazimierz w Pradze korony czeskiej stał się hołdownikiem, t. j. zwierzchnictwo króla czeskiego i następców jego uznał. W zależności tej pozostawali odtąd wszyscy książęta tej ziemi.

W roku 1369 w dziwnem się Księstwo bytomskie ze stolicą swą, t. j. Bytomiem, ujrzało położeniu, gdyż po wymarciu tamtejszej prostej linii książęcej, podzielone na dwie połowy, dostało się losem dwom panom, książętom cieszyńskiemu i oleśnickiemu tak, iż linia rozgraniczająca oba działy szła przez bytomski zamek, ulice, rynek, jatki rzeźnicze, — ba nawet przez domy niektóre, przydzielając północną część księstwa i miasta z farnym kościołem księciu oleśnickiemu, południową zaś z klasztorem cieszyńskiemu. Że się miasto wskutek tego podzielić musiało na dwie gminy z dwoma magistratami, łatwo się domyśleć. Stan ten wyjątkowy nie mógł wpłynąć korzystnie na rozkwit miasta, a zakończył się śmiercią ostatniego Piasta w części Bytomia cieszyńskiej, który umarł 1475 roku i skonem ostatniego księcia części oleśnickiej (1476), poczem całe Księstwo Bytomskie przechodzi pod panowanie czeskie, następnego zaś roku idzie w zastaw do rąk pewnego Zierotyna, w roku 1498 zaś przechodzi do rąk Jana, Piasta opolskiego i pozostaje w jego posiadaniu aż do 1532.

Teraz bierze je w zastaw, gdy się Śląsk dostał Habsburgom jako królom czeskim, Jerzy Hohenzollern anspachski, i dzierży aż do roku 1621. Około tego czasu dał cesarz niemiecki a król czeski bytomski dział Łazarzowi Henklowi z Donnersmarku, najpierw sposobem zastawu, a potem w dziedziczne lenne posiadanie; w roku zaś 1697 staje się ziemia ta, naówczas 8 do 9 mil obwodu mająca, z 50-ciu ziemskiemi posiadłościami, z trzema miastami **) „wolnem dziedzictwem" (Freie Standesherrschaft) pod głównym warunkiem, że właściciel jej przejdzie na łono Kościoła katolickiego.

*) Umarł 1281 roku.



Kościół św. Trójcy w Bytomiu.

Wskutek trzech wojen (1-sza od 1740 do 1742; 2-ga od 1744 do 1745; 3-cia od 1756 do 1763) FryderykaII., króla pruskiego, z Austryą o Śląsk dostał się Bytom z resztą Śląska, a mianowicie z Dolnym, Średnim i Górnym Śląskiem oraz z hrabstwem Kłodzkiem, a z wyjątkiem księstwa cieszyńskiego, części księstwa opawskiego, kierniowskiego i nyskiego pod panowanie pruskie, a ówczesny posiadacz „wolnego dziedzictwa" bytomskiego, Karol Józef Henkel-Donnersmark, obejmuje jako naczelny prezes w zarząd Śląsk. Traci przecież, niezawodnie dla skłaniania się w czasie drugiej śląskiej wojny do Austryi — urząd swój wysoki i bytomskie posiadłości, a inny Henkel z linii pobocznej Henklów wyznania protestanckiego, bierze dzielnicę bytomską w posiadanie.

W czasie tak zwanej reformacyi stał się Bytom prawie zupełnie protestanckim. Po 30-toletniej wojnie zaś (po r. 1648) zamieniła się postać rzeczy. Niemcy-protestanci zaczęli, niezawodnie wskutek upadku przemysłu, opuszczać miasto i niebawem wziął tu katolicyzm stanowczo górę nad nowatorstwem i dotąd zwycięzko się trzyma.

**) Według obecnego podziału Śląska na powiaty dawne księstwo bytomskie obejmowałoby mniejwięcej teraźniejsze powiaty: bytomski, tarnowsko-górski, katowicki, zabrski kozielską część ziemi oświecimskiej.

Gdy Fryderyk II. Śląsk opanował i do monarchii pruskiej przyłączył, był Bytom lichą mieściną. Roku 1820 tylko 2000 liczył mieszkańców. Ale odtąd wzmaga się liczebnie i przemysłowo szybko. I tak liczy w r. 1840 już 4079 mieszkańców, 1858 r. 10 000, 1867 r. 14,529, 1877 r. 19,500 a 1885 r. 26,500.

Już zresztą w drugim dziesiątku bieżącego stulecia, ufając w lepszą przyszłość miasta, zniesiono starożytny ścieśniający je mur miejski i obronne niegdyś wały (1816), i dobrze zrobiono, bo coraz to więcej przestrzeni potrzeba górnośląskiej tej stolicy handlowego obrotu i hutniczo-górniczo-fabrycznego ruchu i przemysłu.

Kto dziś po szerokich, flisami wykładanych chodnikach Kolejowej ulicy w Bytomiu kroczy, a wspomni na to, jak tu przed niespełna dwoma lat dziesiątkami wyglądało, wspomni na owe słomą poszyte chałupy i stodoły, ten gotów myśleć, że to, co ogląda, to złudzenie. Ale i po wielu, — ba, po wszystkich innych miejscach miasta i przedmieści jego znać wielokrotnie wzrost, zamożność, dostatek; niejednokrotnie znaczy się zbytek, bo rzuć jeno okiem na bytomskie gmachy publiczne, na liczne piętrowe, bogato zdobne kamienice, na wspaniałe sklepy i okna wystawne, policz hotele i restauracye a w stronie dworców kolejowych co za ruch, co za gmachy, składy, jakie nieprzeliczone rzędy wagonów, co za zakłady i warsztaty kolejowe i prywatne... co za nieustający świst ogniem i parą dyszących lokomotyw... co za nieskończenie długie ładowne pociągi, a ile ich to codziennie i co noc w daleki świat wychodzi! Ile w tem wszystkiem pracy górnośląskiego ludu... Ile to za pracę tę nie płynie grosza... Co to więc za skarb, ta droga ziemia górnośląska — karmicielka nasza.

Cała okolica Bytomia olbrzymiem tętni życiem. Ile to tu nie naliczysz wysokich kominów i pieców, hut, fabryk i kopalń!

Dzisiejszy powiat bytomski obejmuje tylko 126 kwadratowych kilometrów; na tej małej przestrzeni mieści się i żywi sto kilkanaście tysięcy mieszkańców. Pomiędzy nimi katolików przeszło 100 tysięcy, Polaków dobrze 90 tysięcy. Na jednym kwadratowym kilometrze mieszka 899 ludzi. Gęstszego zaludnienia nigdzie w nadodrzańskiej



I. Schnitzberger. **O wschodzie słońca.**

nie znaleziesz ziemi. Prócz Bytomia leży w powiecie jeszcze drugie miasto Królewska Huta, z niesłychaną szybkością wzrosła, dziś około 30 tysięcy ludności licząca. Tu się znajdują bardzo potężne pokłady węgla kamiennego; przeszło 3000 górników zatrudnia tutejsza kopalnia. Tutejsze huty żelaza i stali na wielką rozwinęły się skalę: 1800 robotników mniej więcej w nich ciągle pracuje. Dziś może nawet daleko więcej. Wyrabiają tu szyny kolejowe, płyty na pancerniki, leją rozliczne żelazne przedmioty, robią tak zwaną Bessemerską stal itp. ***)

Co tu za huk olbrzymich młotów, co za syk zimne żelazo i stal przerzynających pił... a postacie robotników, prawie bez wyjątku ludzi silnych i rosłych, z czerwonemi oczyma, z uznojonem czołem, wydają się wobec buchających ogniem czeluści jakoby duchy w walce z żarem i ognistym kruszcem.

Dziwne uczucie opanowywuje nieprzyzwyczajonych do takich wrażeń i do takich obrazów. Oczy razi ognia nadmiar, uszy głuszy huku siła, często ciu dokucza upał, nogi się trzęsą pod tobą, pod nogami trzęsie się ziemia. — Istne piekło — pomyślisz, i długi szereg najrozmaitszych zwiedziwszy działów z niemałą przyjemnością wychodzisz na świat Boży, — ale zamiast choć w dzień pogodny, promieni słonecznych, masz w około siebie mglawą posępność, zamiast orzeźwiającego powietrza, — ciężkie i duszące. Tak tu jest zawsze, jeżeli silnego wiatru prąd nie poroztrąca i nie porozrywa tumanów dymu, pary i pyłów, wśród licznych kominów się zapierających.

***) Z wiejskich osad powiatu bytomskiego wymienić tu nie zawadzi: Świętochlowic, Niemieckich Piekar, Chropaczowa i Miechowic.

A przejeżdżasz tu porą nocną, to już z daleka słyszysz ciężką pracę ludzką, w około znaczą się liczne łuny, bo co wysmukły komin, to olbrzymia pochodnia.

Żadna część Europy — śmiało rzec można — nie doznała w bieżącym stuleciu takich zmian, jak Górny Śląsk; to samo o Bytomiu i Królewskiej Hucie w stosunku do nadodrzańskiej ziemi powiedzieć można.

Potężny wzrost polskiej ludności w Bytomiu, po przedmieściach i po osadach jego, we względzie duszpasterczym do niego należących, spowodował tu wzniesienie nowej pięknej i obszernej świątyni św. Trójcy i urządzenie drugiej parafii. Są tu więc teraz dwa farne kościoły, a nadto dwie kaplice: św. Małgorzaty i św. Jacka. Kościół po Minorytach mają protestanci. Żydzi mają ładnie zbudowaną bóżnicę. Tu ma siedlisko królewsko-górniczy amt rewirowy, sąd ziemiański (Landgericht); jest tu katolickie gimnazyum, są dwie żeńskie szkoły wyższe, szkoła przemysłowa, sąd okręgowy (Amtsgericht), nowy okazały ratusz, spora ilość szkół ludowych i batalion piechoty. Tu też wychodzi „Katolik".

Herb miasta Bytomia wyobraża w powietrzu wznoszącego się orła. Pieczęci z tym herbem najdawniejszy odcisk istnieje z roku 1546. Obok herbu tego był w używaniu inny jeszcze herb ławników, przedstawiający postać górnika w pochylonej postawie, w kapeluszu, z kilofem w prawej a palącą się lampką w lewej ręce; obok czego powyżej wspomniany orzeł się wznosi. Pieczęć ta druga daje w dokumentach dowód, że już w 1254 roku znaczne około Bytomia musiało kwitnąć górnictwo.

Złote listki.

W dziejach postępu człowieczeństwa są wieki nagłego biegu i zatrzymania się na miejscu. Gdyby duch ludzki postępował ciągle równym krokiem i prosto, nie byłoby w jego historyi epok i przemian.

Adam Mickiewicz.

Juliusz Ligoń.

(Dokończenie).

Po pół roku znalazł znów zatrudnienie w Króleweskiej Hucie. Tu poznał się z ś. p. Karolem Miarką, dr. Chłapowskim i ks. lic. Radziejewskim i rzecz jasna, że stosunki z tak wybitnymi mężami wpłynąć musiały na ustalenie w Ligoniu zasad, których dotąd się trzymał i na uhartowanie coraz to większe jego charakteru. W tych też czasach wstąpił do kółka polskiego w Królewskiej Hucie i był przez lat kilka wiceprezesem. Był to też czas największej jego płodności literackiej.

Tymczasem spadł na niego cios straszny: ponownie wydalono go z roboty, a choć już był za starym, aby gdziekolwiek robotę mógł znaleść i przeto renta inwalidzka mu się należała, odmówiono i tej i dopiero po długim a kosztownym procesie małą pensyjkę uzyskać mu się udało.

Nie jedyna to była przykrość. Ogłoszono go agitatorem polskim, zabrano wszystkie książki, (później zwrócone), wytoczono mu proces w Poznaniu o przestępstwo prasowe; wszystko to jednak nie zachwiało go w przekonaniach, nie odstręczyło od pracy nad oświeceniem rodaków.

Zmarnowany cieleśnie pracą, nie upadał nigdy na duchu. A gdy bywało, żona pocznie ubolewać nad niedolą, tedy mąż ją cieszy słowami: „Nie smuć się, droga żono, wszystko co cierpimy, cierpimy dla dobrej sprawy, która nam przyniesie obfitą zapłatę w niebiesiech".

W cichem odosobnieniu, całkiem oddany rodzinie i ulubionemu pisaniu, przeżył Ligoń resztę lat, sposobiąc się na ową chwilę, „gdzie się dzień nachyli ku wieczorowi". I chylił się dzień życia jego coraz więcej, aż 17 listopada 1889 wieczór się stał dla jego ziemskiej pielgrzymki; nad wieczorem oddał cicho i spokojnie Bogu piękną duszę.

Bóg dał Ligoniowi wiele talentu i zdrowego rozumu. Pisał ładnie i mądrze.

Rozum bez szlachetnego serca nie wiele znaczy, a nawet może wiele złego zdziałać, jeżeli serce przewrotne używa go na przprowadzenie złych zamiarów. U Ligonia rozum służył najszlachetniejszemu sercu, które miłowało Boga i prawo jego przyrodzone; miłowało lud polski, z którego był krwi i kości; miłowało wszystko zacne i szlachetne, wzniosłe, a brzydziło się wszystkiem tem, co niskie, brudne, co przeciwne prawu i przeznaczeniu boskiemu.

Talenta głowy i zacne uczucia serca utrzymał Ligoń w sobie i wykształcił pracą własną. Największe talenta marnieją bez pracy, i nie wydadzą owoców ani dla Boga, ani dla bliźnich, ani dla tego, który je posiada, jeżeli praca człowieka z nimi się nie połączy. Zacne uczucia serca, wiara, miłość Boga, bliźniego, narodu swego, nie utrzymują się, jeżeli człowiek pracą swoją ich nie wykształci i nie pielęgnuje. I to jest właśnie największą zasługą Ligonia, w tem jest on najwznioślejszym przykładem dla wszystkich, że pracował nad sobą a dla bliźnich.

Talent i dobre serce Bóg daje człowiekowi bez jego woli i zasługi. Że człowiek pracuje z wolnej woli, aby talent wykształcić, aby serca szlachetne uczucia pielęgnować, to jest dopiero zasługa człowieka i wielka jego zasługa wobec Boga i ludzi.

Ligoń nietylko pracował ręką, do czego był zmuszony, aby utrzymać życie swoje i rodziny, i co czyni setki tysięcy ludzi innych, lecz pracował duchem, co mało kto z robotników czyni.

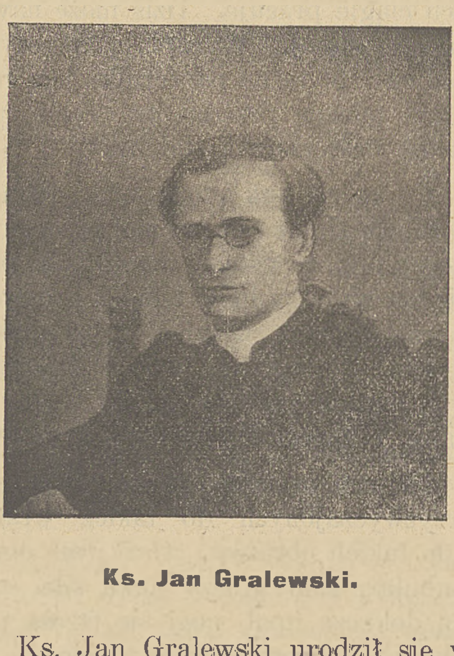
Dla tego Ligoń stanął wyżej po nad tysiącami robotników, jemu równych. Szkół żadnych wyższych nie przebył, lecz szukał i znalazł naukę w książkach. Od chłopca garnął się do czytania. Kiedy szedł do huty, do roboty kowalskiej, brał ze sobą książki, które wyciągał, skoro tylko robota na chwilkę ustała. Kiedy żona przyniosła mu jedzenie do fabryki, już go znalazła w czasie pauzy, a drugą ręką trzymał książkę i czytał, więcej dbając o pokarm ducha, aniżeli o pokarm ciała. W ciemnej swojej izdebce oczy sobie psuł czytaniem i pisaniem. Daleko byłby ten człowiek doprowadził, gdyby nie musiał pracować ciągle we fabryce, gdyby miał pieniądze na wygodne mieszkanie i książki, gdyby był miał więcej czasu dla spraw duchowych. Wielu to ludzi ma czas, i pieniądz i wygody, a nic nie robią wyższego, nie dbają o ducha, ani o sprawy ogółu bliźnich swoich, żyją tylko dla siebie, dla ciała swego, dla zbierania pieniędzy, co najwięcej.

Robotnicy, a nadewszystko gornośląscy miejcie zawsze przed oczyma przykład Ligonia, opowiadajcie o nim dzieciom waszym, stawiajcie go dzieciom jako przykład ku naśladowaniu. Że mało takich, jakim był Ligoń, to jest nieszczęściem i źródłem wszystkiego złego dla robotników górnośląskich! Oświata na podstawie języka ojczystego polskiego, oświata czerpana z książek polskich, ta oświata pokaże wam drogę do waszego zbawienia. Bez oświaty Ligoń nie byłby tak dobrym Polakiem, pełnym wiary, skromności, cierpliwy w znoszeniu biedy, różnego prześladowania i różnych krzyżów, jakim był rzeczywiście całe życie. Gdyby nie był kochał książki, byłby może, jak tylu innych, przepędzał czas przy kieliszku, na zabawach, w gnuśności, byłby złym, albo przynajmniej mniej dobrym. A był bardzo dobrym, miłym jak dziecko. Chociaż nie był zwyczajnym człowiekiem, to ani znaku pychy i wyniosłości nie było w nim. Nigdy się nie wysuwał naprzód, nigdy nie popadał w złość. Całe jego życie było jednem słowem wzorem dla wszystkich, wzorem wiary i życia według wiary; wzorem miłości Boga i bliźniego, wzorem cnót wszelkich, wzorem trzeźwości i dobrych obyczajów, wzorem mianowicie pracowitości mrówczej, pracy nie dla zyskania skarbów doczesnych, bo przez całe życie miał biedę, lecz pracy w sprawach wyższych, w sprawach ducha.

Niechaj Ligoń będzie wzorem też miłości języka ojczystego polskiego, ludu polskiego swego i wszystkiego, co polskie! Jakże Bóg na sądzie ostatecznym zawstydzi i ukarze tych, którzy mają więcej światła od robotnika Ligonia, a jednak stają się odstępcami języka ojczystego, odstępcami ludu, z którego pochodzą! A sowicie Bóg wynagrodzi poczciwemu Ligoniowi za to, że trzymał się tego, co Bóg ustanowił. Spełnią się na nim słowa boskie: „Sługo dobry, ponieważ w małem byłeś wierny, nad wielkiem cię ustanowię".

Ks. Jan Gralewski.

Z pośród wybranych niedawno w gub. warszawskiej w Król. Polskiem posłów na osobną wzmiankę zasługuje ks. Jan Gralewski..



Ks. Jan Gralewski.

Ks. Jan Gralewski urodził się we Włokach gub. płockiej w r. 1868, szkoły i seminaryum duchowne kończył w Warszawie, gdzie również od 1892 r. pełni obowiązki kapłańskie, oddając

się zarazem gorliwie pracy obywatelskiej w różnych dziedzinach życia publicznego.

W tej pracy jednak szczególną uwagę zwraca ks. Gralewski na sprawę wychowania młodzieży. O zasługach jego na tem polu nie będziemy szczegółowo się rozwodzić, zaznaczymy tylko, że w ostatnich czasach brał udział czynny w akcyi szkolnej i złożył w Petersburgu projekt reorganizacyi i spolszczenia szkolnictwa w Królestwie. Projekt ten opiera się na rozległych studyach teoretycznych i doświadczeniach. Sprawy szkolnictwa i wychowania młodzieży badał ks. Gralewski osobiście, przedewszystkiem w Galicyi i Poznańskiem, następnie w Anglii, Francyi i Niemczech.

Wykwintny pisarz i świetny mówca, ks. Gralewski cieszy się powszechnem poważaniem jako dzielny, niestrudzony w pracy publicznej obywatel. Ks. Gralewski należy do stronnictwa demokratyczno-narodowego i jest członkiem zarządu tegoż stronnictwa, ale na posła powołało go zaufanie jednomyślne całego społeczeństwa.

Z tarczą.

Przestrzenią czasu od Polski dalecy,
Ale tak bliscy dla nas myślą, Grecy —
Na bój od braci swych byli żegnani
Zaklęciem: z tarczą wracajcie, lub na niej!
Trybunom ludu trudniej być szermierzem:
Prawo i krzywda za oręż im starczą,
Godność narodu będzie im puklerzem —
Zginąć nie mogą, muszą wrócić z tarczą!

Witold Łaszczyński.

Ś. p. prof. Antoni Kalina.

Dnia 4-go z. m. zmarł we Lwowie w 60 roku życia śp. Antoni Kalina, profesor filologii porównawczej języków słowiańskich przy uniwersytecie tamtejszym. Zmarły urodzony w Poznańskiem w Krępie pod Ostrowem, kończył studya na uniwersytetach niemieckich, zdobywszy w Hali stopień doktora filozofii. Jako stypendysta poznańskiego Towarzystwa pomocy naukowej imienia Karola Marcinkowskiego, studyował dalej języki słowiańskie w Pradze, Białogrodzie i Petersburgu, poczem, w roku 1877 habilitował się we Lwowie jako docent gramatyki i językoznawstwa słowiańskiego. Odbywszy następnie dłuższą podróż po Słowiańszczyźnie, został w roku 1897 profesorem zwyczajnym lwowskiej wszechnicy. Przed dwunastu laty był dziekanem wydziału filologicznego, ale już przed rokiem, zapadłszy na zdrowiu, nie mógł przyjąć godności rektora w roku 1905. Od lat dwudziestu kilku był profesor Ka-

[illegible]

na swoją obronę? pyta prezydujący w sądzie polowym, po dwóch frazesach pytających o winę i o okoliczności łagodzące.

— Nie, panie pułkowniku!

Sędziowie siedzą za stołem w izbie folwarcznej, oświetlonej dwiema świecami, zatkniętemi w szyjki od butelek. Co noc przed świtem — zbierają się tak samo, dla sądzenia takich samych spraw, sądzonych według jednej, ryczałtowej formy. — Niemiłosierne prawo narzuca im wyroki. Ale tym razem — wahają się. W kącie stoją dwaj zakapturzeni oficerowie, którzy byli obecni w czasie rozpraw sądu. Kapitan Fatines powracał przypadkiem po północy z objazdu posterunków, kiedy spotkał patrol prowadzący sierżanta Gager. Po przejściu pierwszej chwili zdumienia i przerażenia,

[illegible]

* * *

Świta. Benjamin Gager kulejący, zdyszany, w szynelu z obdartym galonem, maszeruje z plutonem żołnierzy. Prowadzą go poza wieś, pod wysoki mur bez okien.

Śmierć nie przeraża Benjamina dziś więcej, niż wczoraj... Przeciwnie — uważa ją za wybawienie... Czy nie wszystko jedno zginąć od kuli nieprzyjaciela, czy od kolegów?... Jego czyn nie daje się niczem usprawiedliwić:

rozumie on to dobrze, i wie że jutro ojciec wyprze się wyrodnego syna. Czy sędziowie dobrze zrozumieli co chciał im powiedzieć? Mniejsza o to, byle już raz był temu koniec!

Czuje się taki zmęczony! To nie żadne chwilowe przywidzenie popchnęło go do ucieczki... Inni, kiedy ich

[illegible]

choroba powali, idą do szpitala... a on... on zostanie rozstrzelanym...

Jaka ta droga daleka i kamienista! Okrąża zarośla. Czeka tam ksiądz, którego postać widzi zdaleka na tle mgły. To ksiądz Fraugeul, kapelan 102-go pułku.

Pluton staje... Oficer oddaje księdzu skazanego: tego, którego ma rozgrzeszyć na drogę do innego życia. Żołnierze odwracają głowy.

Benjamin Gager ukląkł przed księdzem i ze skruchą wyznaje swe grzechy. Ksiądz rozpina ciepłą kapotę, i rozkłada jej poły, niby firanki konfesyonału między ofiarą a jej katem.

— Uciekaj! — szepcze skazanemu.

Były sierżant Gager zadrżał... Spogląda na księdza niepewnym wzro-

[illegible]

kiem. Czy znowu powtarza się majak nowy?

— Uciekaj! mówię ci!... — powtarza ksiądz stłumionym głosem.

Benjamin potrząsa głową z wyrazem rozpaczy.

Spojrzenie księdza popycha go w stronę zarośli.

— Rozkaz oficerów... Tam za krzakiem, znajdziesz ubranie...

Dość byłoby jednego susa... Żołnierze są widocznie w zmowie z kapelanem. Benjamin klęczy nieruchomy. Namyśla się — a potem pyta.

— Czy to naprawdę prawda, że jest w niebie Bóg, i drugie życie na tamtym świecie? I że spotkam się tam z rodzicami i z moją narzeczoną?

— Czyż nosiłbym ten strój duchowny, moje dziecię, gdybym nie wierzył w tego Boga, i w drugie życie?

— No! jeżeli tak... Bylebym tam poszedł zaraz, do Boga... Nogi mnie tak strasznie bolą...

— Czy już? — pyta oficer.

Pluton odchodzi, zabrawszy skazanego. Kapelan pada na kolana...

— Miłosierny Boże! Przyjmij na Swoje łono to dziecię...

* * *

Trrrach!!!

Polacy w Turcyi.

O kilka godzin od Konstantynopola, po drugiej stronie Bosforu, leży kolonia polska, nazwana Adampolem. Założył ją Adam ks. Czartoryski dla tych polskich żołnierzy, którzy w wojnie krymskiej utworzyli legie, walczące pod tureckim sztandarem.

Ks. Czartoryski, nabywszy od ojców asumcyonistów, Francuzów, kawał lesistej ziemi, zahypotykował ją na siebie i oddał żołnierzom Polakom w wieczyste używanie. Pracowita dłoń polska wykarczowała lasy, użyźniła pola, pobudowała domy i wkrótce powstała kwitnąca kolonia, jakiej nie napotkać wśród zniszczonych wsi tureckich. Polacy, którzy stworzyli sobie ten kęs ojczyzny pod azyatyckiem niebem, żyją z rolnictwa, posiadają szkółkę, od niedawna mieli kościółek pod wezwaniem Matki Boskiej Częstochowskiej, a teraz po zwaleniu się zmurszałej budowy odprawiają nabożeństwa w ciasnej izdebce szkolnej. Obyczaj i język ojczysty pielęgnowany jest z nieskalaną czystością, zwłaszcza polszczyzna, której nie mogły zatruć żadne postronne wpływy, zachowała się jak muszka w bursztynie, tak, że dzisiaj nie ma może zakątka Polski, gdzieby mówiono tak pięknie i tak czysto, jak w Adampolu, w Turcyi.

Kolonii tej polskiej, jak gdyby cudem zaniesionej pod dalekie nieba, zagraża obecnie wielkie niebezpieczeństwo. Polakom adampolskim grozi ruina półwiecznej z górą pracy. Co większa, grozi im przejście pod złowrogą dłoń biurokracyi tureckiej, której łupieżczego nadzoru dotychczas mogła unikać.

Adampolanie, jako osadzeni na

[redacted]

Adama Czartoryskiego, obywatela francuskiego, zostawali do niedawna jeszcze pod protektoratem francuskim. Dzięki temu posiadali pomyślne warunki rozwoju materyalnego i zachowania odrębności narodowej, które rychło zniknąćby musiały, gdyby przyjęli byli poddaństwo tureckie. Francuskim poddanym był również syn księcia Adama, książę Władysław. Obecny natomiast właściciel, książę Adam, jest poddanym austryackim. Do niedawna jeszcze Francya pilnowała praw swego protektoratu, uświęconego latami opieki nad kolonią polską. Czasy zmieniają się jednak, z niemi i uczucia. Francya wysuwa się wgóle z protektoratu nad katolikami na Wschodzie, a konzul jej w Konstantynopolu miał widać i inne powody zrzucenia z siebie przy pierwszej sposobności opieki nad Adampolem, którą poprzednicy jego z całą troskliwością wykonywali.

Biurokracya otomańska kilkakrotnie próbowała podejść poczciwych, lecz niewykształconych Adampolan i zrobić ich poddanymi padyszacha. — [redacted] sul francuski skorzystał z pierwszej nadarzającej się sposobności i jednym zamachem pióra pozbył się protektoratu nad Adampolem. Zdawałoby się, że skoro obecny właściciel Adampola, książę Adam Czartoryski, syn Władysława, ma wyrobione przez swojego ojca poddaństwo austryackie, to i własność jego dostanie się tem samem pod austryacką protekcyę. Tymczasem Adampolanie wiszą między niebem a ziemią. Przestali być poddanymi francuskimi, nie zostali austryackimi, tureckimi nie są, gdyż nigdy o poddaństwo otomańskie się nie starali, więc otrzymać go nie mogli. A tu nawet kościołka zbudować im nie pozwolą biurokraci tureccy, domagając się wprzódy płacenia podatków co na jedno wychodzi z uznaniem poddaństwa tureckiego. Wiadomo zaś, co to ostatnie znaczy! Ruina i zagłada!

Adampolanie przygotowali o swem położeniu szczegółowy memoryał, który stwierdza na podstawie dosłownych tekstów ustaw tureckich, że podstępy biurokracyi, aby z Polaków i protegowanych francuskich uczynić „rajów,“ poddanych padyszacha, spełzły na niczem. Wprawdzie wsadzono nieświadomym i nie umiejącym po turecku tak zwane „Hamidye,“ t. j. kartki dowodzące tureckiego poddaństwa, stało się to wszakże sposobem podstępu i wbrew prawu, które stanowi, że każdy, kto chce nabyć poddaństwo tureckie, musi złożyć prośbę do władz Porty. Nikt z Adampolan prośby takiej nie wnosił, zatem uznanie ich za poddanych tureckich jest czynem bezprawnym.

Władze tureckie wiedzą o tem dobrze, skoro nie żądały i nie ściągały nigdy z Adampolan podatków rządowych, których składanie jest obowiązkiem „rajów.“

Wreszcie zwrócili się Adampolanie do przedstawicielstwa austryackiego w Konstantynopolu, aby uznał ich za protegowanych Austro-Węgier, skoro ziemia, na której mieszkają i z której żyją sposobem wieczystego używania, jest własnością poddanego austryackiego, Adama księcia Czartoryjskiego. Urzędnik konsulatu zjechał do wsi, spytał, czy mieszkańcy pragną

być poddanymi austryackimi i otrzy-

[redacted]

Roboty rozpoczęły się dnia 13-go

[redacted]

Obóz cygański.

przyjdzie kres próbom i doświadczeniom.

Radość okazała się przedwczesną. Odpowiedź urzędowa doniosła wkrótce, że Austro-Węgry przyjmują protektorat nad ziemią, należącą do ich poddanego. Co do ludzi, którzy na niej żyją, ci muszą złożyć oświadczenie, iż nie są przez Portę uważani za poddanych tureckich lub że Porta zwalnia ich ze swego poddaństwa... Dopiero wtedy będą przyjęci pod opiekę Austro-Węgier.

Memoryał na podstawie tekstu praw dowodzi, że żądania te są niemożliwe do spełnienia; biurokracya turecka dowodów tych nie udzieli.

Przedstawicielstwo polskie w Wiedniu ma wdzięczne przed sobą pole. Idzie o ocalenie przed żebraczym chlebem, przed rozproszeniem i zagładą garstki Polaków, wiernych ojczyźnie i narodowi. Idzie o utrzymanie wielkiego dzieła wielkiego człowieka. Oby nie zabrakło chęci do usiłowań i oby usiłowania odniosły skutek!

rer w mowach swoich, podczas tego uroczystego aktu wygłoszonych. O przebiciu tunelu przez górę Simplon myślano już od dawna, ale dopiero w ostatnich czasach można było zrealizować tę myśl, dzięki olbrzymim postępom techniki. Wszak chodziło o zbudowanie tunelu, mającego 20 kilometrów długości!

Firma Brandt, Brandau i Sp. oświadczyła szwajcarskiej Radzie związkowej, a właściwie towarzystwu „Jura-Simplon,“ że wspomniany tunel wykona w ciągu 5 lat. Geologowie zapewniali, że budowa góry Simplon, składającej się ze spoistych mas gnejsu, nie będzie przedstawiać żadnych trudności przy wierceniu i że temperatura w chodniku skutkiem suchości atmosfery będzie znośną i łatwo da się sztucznie ochłodzić. Kontrakt o budowę tunelu został zawarty dnia 29-go września 1893 r., a po raz drugi i stanowczy w r. 1898. Na mocy tego kontraktu firma Brandta miała otrzymać $69^{1}/_{2}$ miliona franków za wybudowanie tunelu w ciągu 5 lat.

Jeden chodnik jest zupełnie wykończony, drugi podczas budowy służył do przewozu materyałów i robotników. Z początku roboty szły raźno, ale od drugiego kilometra wbrew orzeczeniu geologów miąsz góry, zwłaszcza po stronie południowej nie był wcale spoisty. Tryskały źródła to zimnej, to gorącej wody z taką siłą, że przy 5 kilometrze musiano przerwać roboty aż do zaradzenia złemu. Gdy zaczęto wiercić drugą połowę szóstego kilometra, ciśnienie osiadających pokładów było tak olbrzymie, że belki dębowe o średnicy 40 centymetrów zostały zgniecione jak zapałki, i dopiero za pomocą 74 żebrowań T zdołano sprostać ciśnieniu.

Po siedmiu latach niesłychanych trudów przebito dnia 24-go lutego 1905 r. ścianę, która dzieliła chodnik północny od południowego, gdyż budowano oczywiście tunel równocześnie od północy i od południa. Z obu stron pospieszyli inżynierowie i robotnicy na spotkanie. Z chodnika północnego po przebiciu ściany, gorąca woda popłynęła do chodnika południowego i

tam wytworzyła duszącą parę. Zginęli wtedy dwaj włoscy inżynierowie Blanco i Grassi. Obmurowanie i prace około wykończenia tunelu trwały 12 przeszło miesięcy i wreszcie dnia 19-go z. m. w obecności króla włoskiego i prezydenta Szwajcaryi odbyła się uroczystość otwarcia tunelu.

O doniosłem znaczeniu tunelu dla ruchu handlowego i turystycznego zbytecznem byłoby mówić. Zbudowano go właśnie dla zadosyćuczynienia potrzebom ruchu. Drugi chodnik, nie wykończony, zostanie później ukończony, gdy dochody z kilometra drogi przewyższą 50,000 franków.

Długość tunelu wynosi 19,830 metrów. Południowe ujście leży na wysokości 631 metrów nad poziomem morza, północna na wysokości 685 metrów, wierzchołek tunelu na wysokości 703 m. — Wybudowano go w ciągu 2385 dni roboczych; codzienny postęp wiercenia wynosił po stronie południowej 3,85, po stronie północnej 4.35 metra. — Dla utrzymania w ruchu maszyn wiertniczych, dla wentylacyi i ochłody chodników urządzono w Iselle po stronie południowej i w Brig po stronie północnej osobne warsztaty z turbinami, dynamo-maszynami, tudzież pompami ssąco-tłoczącemi. Każdy z tych warsztatów rozporządzał siłą 6000 koni. Liczba przeciętna robotników wynosiła 3500. W Iselle i Brig były szpitale dla urzędników i robotników. Podczas budowy było 8470 wypadków, z których 44 skończyło się śmiercią.

Z poezyi Henryka Ibsena.

GÓRNIK.

Huk, jak gdyby grzmotu głos:
Silny młota mego cios!
Dotrzeć muszę w skał głębinę,
By zadzwonił młot o minę.

W głębi, gdzie króluje noc
Wabi skarbów, bogactw moc:
Dyamenty i klejnoty,
A dokoła kruszec złoty.

Bólu tam nie znaną łza:
Ciemność, cisza wieczna trwa...
Młocie! otwórz mi zaporę
W tajną serca skał komorę!...

Znałem niegdyś wiosny woń,
Słońca blask i kwietną błoń,
Balsamiczny powiew wiosny
I dzieciństwa wiek radosny.

Zapomniałem, że jest dzień:
W szybie, gdzie wieczysty cień.
Nie słyszałem dźwięków pieśni:
W dusznej kopalnianej cieśni.

Gdy tam wszedłem pierwszy raz,
Gdzie bez troski mija czas;
Gromom chciałem wziąć z ukrycia
Utajoną prawdę życia.

Żaden nie wyjawił mi:
Co tam w wnętrzu ziemi tkwi?...
Jeszcze żaden blask płomienia
Nie zmógł takich głębin cienia.

Cóż to? złuda?! Któraż z dróg
Wiedzie tam, gdzie prawdy próg?!
Ach me oczy, jak przyćmione,
Gdy się zwracam w światła stronę.

Bólu tam nie zazna łza:
Ciemność, cisza wieczna trwa...
Młocie! otwórz mi zaporę
W tajną serca skał komorę...

Nie przestańmy młotem bić,
Aż się życia starga nić...
Gdzież jutrzniane blaski słońca?!
. . . .
Ciemna, wieczna noc bez końca.

Tł. Kazet.

ODEZWA.

Rodacy! „Wiele już lat upłynęło, jakieśmy ojców naszych kraj opuścili i tę gościnną, brazylijską zamieszkali ziemię!

Kto nie słyszał lub nie czytał o nas, rozrzuconych w Paranie w liczbie około 80 tysięcy głów; któż nie wie i o naszej gromadce w stolicy tutejszego stanu osiadłej?

Kiedy jednak bracia nasi po koloniach, jako osiedli na stałe, mieli możność swe duchowe potrzeby zabezpieczyć, my — w mieście nie pewni, dokąd nas los poprowadzi, gdzie znajdziemy pracę stałą, nie mogliśmy, mimo chęci najszczerszych, zbudować własnego kościoła.

Powstało parę Towarzystw, utrwaliła się pomału szkoła polska, ale brak nam jeszcze domu Bożego, tej koniecznej opoki dla naszych dusz, tej osłody dla serc naszych, tego widomego sztandaru, któryby nas skupił, złączył i prowadząc do coraz doskonalszej jedności i zgody, od utraty wiary, języka i narodowości uchronił.

Brakowało nam dotąd gorliwego kapłana — rodaka, był nie jeden, co prawda, ale wszyscy tymczasowo, jakby w przejeździe tylko, — znowu głównie z braku własnego kościoła.

Dziś, gdy nam Opatrzność zesłała dobrego, miłującego lud swój, kapłana, gdyśmy poznali jego żarliwość, jego pracę i dążność do zabezpieczenia naszej przyszłości, której w szkole i kościele złożył dowody, — otucha zagrzewa nas i nadzieja wstępuje w skołatane serca nasze.

Tak, napełnia nas nadzieja, że przy pomocy Bożej zbudujemy kościół własny dla nas Polaków, który będzie nam opoką i zabezpieczeniem naszej narodowości na przyszłość. Nadzieję tę, powiększa w nas i ta jeszcze okoliczność, że Jego Eks. Najprzew. ks. Biskup, serdecznie a publicznie (Estrella Nr. 43 z 4 marca 1906 r.) myśl budowy świątyni własnej pochwalił i zatwierdził, oraz swą wysoką protekcyą i pomoc przyobiecał.

Zwracamy się przeto do was, kochani rodacy, z prośbą: wspomóżcie nas, ofiarujcie ile kto może, dorzućcie grosz wdowi do zbożnego dzieła.

Głos nasz zwracamy, począwszy od Kurytyby i kolonii polskich w Paranie, aż do tych, co w kraju ojców pozostali, i do tych, co rozproszeni, różne zakątki świata zamieszkują.

Nie mówcie, kochani bracia, żeście wy sami zbudowali kościoły swoje, więc i my sami mamy swój zbudować. Chwalcie Pana, że wam błogosławił, ale nie zapominajcie, że my nie tylko dla siebie ten kościół pragniemy zbudować, ale i dla was. W Kurytybie bowiem, obok stałej ludności naszej, przebywa zawsze około trzech tysięcy dzieci waszych, zostających tu w służbie, na nauce w handlach lub warsztatach albo czasowo szukających zarobku.

Więc ofiarujcie co możecie, a kościół w Kurytybie gdy stanie, będzie wiekowym pomnikiem naszej jedności narodowej, dla której stwierdzenia, ni przestrzeń ni miejsce nie stanowią przeszkody.

Zwracamy się do Was pełni ufności, że zamiary nasze znajdą wśród was poparcie, a Bóg Wszechmogący i Częstochowska nasza Orędowniczka, za przyczyną patrona naszego św. Stanisława, stokrotnie wam ofiary wasze wynagrodzi.

Kurytyba, dnia 4 kwietnia 1906.

KOMITET:

Józef Kłos. Jan Faucz. Sylwester Ordakowski. Franciszek Małecki. Stefan Otto. Józef Bednarski. Józef Błencki.

Bracia najmilsi! Jako kapłan — więc jak ojciec i opiekun duchowny; jako Polak — więc jak brat i przyjaciel, — całą duszą łączę się ze szlachetnem postanowieniem moich miłych braci i parafian, którzy przez Komitet wybrany, odzywają się do wszystkich Polaków o pomoc w czynie Bogu miłym, wystawienia przybytku pańskiego na cześć i chwałę Stwórcy, a poży-

tek wieczny i doczesny naszego narodu.

Uważam za stósowne tu dodać, — że

1) Imiona i nazwiska szlachetnych ofiarodawców wpisane zostaną do księgi fundatorów i dobrodziejów kościoła na wieczystą pamiątkę.

2) W pierwszą niedzielę każdego miesiąca, na intencyę wszystkich, w księdze wymienionych ofiarodawców, odprawianą będzie suma i

3) co rok w dzień św. Stanisława, patrona naszego kościoła i całej Polski, na intencyę tychże fundatorów, ofiarodawców i dobrodziejów, odprawianem będzie uroczyste nabożeństwo po wszystkie czasy.

Ks. Stanisław Trzebiatowski.

Ofiary przesyłać można pod adresem: C. i K. Austro-Węgierski Konsulat w Kurytybie;

Redakcya „Gazety Polskiej" w Kurytybie

i ks. Stanisław Trzebiatowski, 13 de Maio N. 82. Curytiba — Parana — Brazil.

Odezwa!

Wiadomem jest, w jak niekorzystnych zdrowotnych warunkach przebywa w Poznaniu dziatwa szkólna rodzin mniej zamożnych.

Już sam pobyt w mieście wśród zaduchów i wyziewów, wśród pyłu ulicznego wpływa zabójczo na zdrowie dzieci, a do tego dochodzi, że przy drożyźnie mieszkań rodziny mniej zamożne mieszczą się w ciasnych, źle przewietrzanych izbach. Dla tego prawdziwą krynicą zdrowia stał się dla dziatwy naszej kilkotygodniowy pobyt na wsi, gdzie pierś oddychać może swobodnie.

Towarzystwo nasze, dobro młodszego pokolenia mające na oku, rok rocznie o tym czasie zwraca się z gorącą prośbą do przewielebnego duchowieństwa i szanownych ziemian o udzielenie gościny biednej dziatwie szkolnej poznańskiej na czas wielkowakacyjny.

Setki dziatek czekają z upragnieniem na zaproszenie — a my wobec coraz mniej licznych zgłoszeń zaledwie małą część tych życzeń zaspokoić możemy.

Otwórzcie więc w imię miłosierdzia wasze domy dla biednej dziatwy, pamiętni czynu Chrystusa Pana, dobrotliwie przygarniającego dążącą do Niego dziatwę. Dobrodziejstwo maluczkim uczynione, Bóg stokrotnie wynagrodzi!

Zgłoszenia o dzieci należy przysyłać do naszego biura pod adresem *Walery Łebiński* ulica Piotra 7 (Petristr. 7).

Zarząd
„Stelli" Towarzystwa Kolonii Wakacyjnych i Stacyi Sanitarnych w Poznaniu.

W. hr. Benzelstjerna Engeström prezes.
Jerzykiewicz Wł., wiceprezs. Walery Łebiński, sekretarz.
Bolesław Ziętkiewicz, skarbnik, Bazar, ul. Nowa.

Książę Czartoryski Zdzisław, Sielec. Dr. Dembiński Tad. Frankiewicz Ludw. Ignatowicz Kajetan. Januchowski Al. Kolski Alfons. Komendziński Jan. Kościelski Józef. Dr. Krysiewicz Bol. Dr. Łebiński Władysław. X. prałat Stychel Antoni. Seyda Władysław. Winiewicz Józef. Żółtowski Konstanty, Słupy.

Nekrologia.

† Ś. p. *ks. Roman Leszczyński*, dziekan-emeryt śmigielski i proboszcz osiecki, zakończył żywot doczesny dnia 31-go z. m. w Osiecznie. Ksiądz Leszczyński urodził się w roku 1831; święcenia kapłańskie otrzymał 1856 roku, a 1860 roku objął probostwo w Osiecznie, gdzie pełnił sumiennie obowiązki duszpasterza przez 46 lat. Dnia 10-go b. m. (w dzień św. Trójcy) obchodzić miał 50-letni jubileusz kapłaństwa. Czyniono wielkie przygotowania na tę uroczystość. Niestety nie pozwolił mu Bóg doczekać tej uroczystości. — Niech odpoczywa w pokoju!

† Ś. p. *Emil Kajkowski* zasnął w Bogu, po krótkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, dnia 28-go z. m. w 78 roku życia w Poznaniu.

Zmarły należał do tej starej generacyi obywatelstwa poznańskiego, która już przed pół wiekiem brała się gorąco do pracy obywatelskiej, narodowej, aby za swoim przewodem prowadzić mieszczaństwo poznańskie. Razem z śp. Antonim Pfitznerem, Cyrylem Adamskim, Krysiewiczem, Szulcem, sędzią Mottym i innymi stał na czele wszystkich instytucyi, jakie właśnie wówczas w Poznaniu powstały. A więc stał przy kołyskach Towarzystwa Przemysłowego, Banku Przemysłowców, Towarzystwa wyborczego i długie lata zasiadywał w ich zarządach.

Cześć Jego pamięci.

† Ś. p. *Maryanna Bajerlein z domu Palacz*, dnia 28-go z. m. w Poznaniu — na Jeżycach — przeżywszy lat 63.

† Ś. p. *Franciszka z Nowakowskich Kowalska*, dnia 27-go z. m. w Smolicach w wieku 70 lat.

† Ś. p. *dr. Bronisław Kutzner*, dnia 31-go z. m. we Wrocławiu. Pogrzeb odbył się dnia 4-go b. m. w Poznaniu.

† Ś. p. *Walenty Kraszewski*, dnia 31-go z. m. w Poznaniu.

† Ś. p. *Józefa z Łabujewskich Andrzejewska*, dnia 30-go z. m. w Piaskach pod Kruświcą w 67-ym roku życia.

Nasza ofiarność.

Szanownym Czytelnikom przypominamy powyższą rubrykę składanych ofiar na różne cele narodowo-humanitarne, prosząc ich, aby przy wszelkiej nadarzającej się sposobności nie zapomnieli o „naszej ofiarności" *tak na fundusz jubileuszowy Towarzystwa Czytelni ludowych jak też na wszelkie inne cele, na które składki zbieramy* (patrz poprzednie numera „Pracy".)

* * *

Z Wieszczyczyna nadesłał nam ks. *Walenty Nowicki* spis osób, które w dalszym ciągu złożyły na jego ręce *ofiary na odbudowanie kościoła w Wieszczyczynie.* Spisu tego, który ogłosiły codzienne gazety, dla braku miejsca zamieścić nie możemy.

Ks. Nowicki składa wspaniałomyślnym ofiarodawcom w imieniu swojem i parafian szczere podziękowanie.

* * *

Weteran-kaleka z 1863-go roku, obarczony liczną rodziną i znajdujący się w nadzwyczaj opłakanem położeniu, prosi za naszem pośrednictwem litościwe osoby o pomoc materyalną.

Datki na ten cel przyjmować będziemy.

Dział rolniczo-ekonomiczny.

Baczność cechy!

Wybory do Izby Rzemieślniczej na obwód rejencyjny poznański

odbędą się w najbliższym czasie. Z wybieranych 30 członków i tyluż zastępców ustępuje co 3 lata połowa. — Najmniej 10 członków Izby musi zamieszkiwać w Poznaniu. Uprawnione do głosowania są obecnie tylko cechy rzemieślnicze. Prawo wyborcze wykonuje Zarząd cechu. Każde ciało wyborcze, a w tym przypadku cech o 20 lub mniej członkach ma jeden głos, o 21 do 50 członków dwa głosy, a za każde dalsze 50 członków po jednym głosie. Więcej niż 10 głosów nie przysługuje żadnemu ciału wyborczemu. — Głosują tylko te cechy, które są w liście zapisane. Listy były w styczniu r. b. wyłożone do przejrzenia. Do kierowania wyborami ustanawia władza komisarza. Komisarz dostarcza każdemu cechowi uprawnionemu do głosowania karteczkę wyborczą na wybór członka (członków) i drugą na wybór zastępcy (zastępców).

Wypełnione karteczki wyborcze muszą być w podanym na nich czasie komisarzowi doręczone. Tenże przy pomocy przysięgłego protokólisty stwierdza wybory i uwiadamia piśmiennie wybranych. Jako takich uważa się tych, którzy największą ilość głosów odebrali. Przy równości rozstrzyga los wyciągnięty przez komisarza.

Pisma codzienne podają ponownie wykaz okręgów oraz nazwiska kandydatów i zastępców, na których cechy zgodnie głosować winny. Wykaz ten zamieściliśmy w nr. 18-tym „Pracy“ na stronie 707 w „Dziale rolniczo-ekonomicznym,“ dokąd odsyłamy interesowanych.

Razem wybiera się 15 ewentualnie 16 członków i 15 zastępców.

Wzywamy tedy usilnie wszystkich cechmistrzów, prezesów towarzystw przemysłowych wogóle wszystkich rzemieślników, aby się tą sprawą zainteresowali i na rzecz odnośnych kandydatów agitacyą rozwinęli.

Skutkiem grzesznej obojętności i niezgody przy wyborach mieliśmy mimo liczebnej przewagi na 30 członków Izby rzemieślniczej tylko 8 naszych przedstawicieli.

Wybory odnośne mają dla stanu rzemieślniczego wielkie znaczenie. Do działalności Izby należy kształcenie terminatorów, urządzanie kursów mistrzowskich, wspieranie władz państwowych przez dostarczanie wiadomości z dziedziny rzemiosła, wpływa zatem Izba na ustawodawstwo, słowem zajmuje się tem wszystkiem co dotyczy rzemiosła.

Komitet ustanowił listę odnośnych kandydatów w porozumieniu z cechami w odnośnych okręgach. Koniecznym obowiązkiem zatem każdego cechu, zwłaszcza cechmistrza jest, na powyższych kandydatów głosować. —

Wszelkich bliższych informacyi udzieli chętnie podpisany

KOMITET.

Jan Grajkowski, prezes, ul. Wrocławska 12. *Kaźmierz Krajna*, sekretarz, ul. Półwiejska 37. *Chociszewski Stefan. Filipowicz Teodor. Górski Feliks. Krause Teodor. Miklaszewski Ludwik. Stolpe Stan. Więckowski Antoni.*

„Westa“
Bank wzajemnych zabezpieczeń na życie w Poznaniu.

W sobotę dnia 26-go maja b. r. o godzinie 4-tej po południu odbyło się na sali hotelu francuskiego zwyczajne walne zebranie „Westy.“

Ze sprawozdania za rok 1905 podajemy co następuje:

Miło nam, że i za ubiegły rok 1905 możemy przedstawić korzystne zamknięcie obrachunków, wynik bowiem zeszłorocznej pracy naszej przyczynił się znowu w niemałej mierze tak do znaczniejszego przyrostu stanu zabezpieczeń jak i do dalszego wzmocnienia finansowego instytucyi.

Po odłożeniu pełnych rezerw i statutem przepisanych odpisów wykazuje rachunek zysków i strat *czysty zysk* w wysokości *M. 81.824,41,* która to kwota podzieloną zostanie podług § 37 statutu, przyczem na członków zabezpieczonych z ryzykiem śmierci przypadnie — tak samo jak w roku zeszłym — 15°/₀ dywidendy.

Właściciele certyfikatów otrzymają 4°/₀ od czystego zysku, które stanowić będą 15°/₀ od wartości kuponu.

Nowych wniosków wraz z wnioskami pozostałemi z roku 1904 mieliśmy do załatwienia w roku obrachunkowym 524 na marek 1 309 790,—. Na mocy tych wniosków wygotowaliśmy 477 polis na marek 1 147 520 sumy zabezpieczonej, ogólny zaś stan zabezpieczeń prawomocnych podniosł się w końcu roku 1905 na 6072 polis z sumą zabezpieczoną mk. 12 526 701,03 w stosunku do 5921 polis i mk. 12 001 492,06 na końcu roku 1904. Czysty przyrost stanu zabezpieczeń naszych wynosił zatem 151 polis na marek 525 208,97.

Śmiertelność pomiędzy zabezpieczonymi spowodowała wydatek marek 191 598,60 po 96-ciu zmarłych członkach.

Nadto wypłaciliśmy na polisy za życia członków płatne w 34 wypadkach marek 55 024,83.

Od początku swego istnienia aż do końca 1905 roku, wypłaciła nasza instytucya w ogólności:

1) po członkach zmarłych w 2006 wypadkach marek 3 805 366,34; 2) na polisy za życia członków płatne w 256 wypadkach marek 554 308,79, ogółem w 2262 wypadkach marek 4 359 675,13.

Przypadające na rok 1905 *dochody ze składek* wynosiły marek 448 723,38 w stosunku do 439 170,21 w roku zeszłym.

Dochód z procentów oraz czynszu z własnego domu wynosił m. 153 188,75 wobec mk. 150 540,28 w roku 1904.

Przeciętiowa stopa procentowa naszych lokacyi wynosiła 4,56°/₀ (wobec 4,65°/₀ w roku zeszłym).

Ogólna rezerwa składkowa wraz ze składkami przeniesionemi wzrosła o mk. 145 909 i wynosiła na końcu roku 1905 mk. 3 526 593,17. Powyższa kwota naszych rezerw obliczona jest na podstawie pełnych netto-składek bez zastosowania t. zw. metody Zillmer'a i bez jakichkolwiek innych strącań i wynosi obecnie 28,15°/₀ ogólnej sumy zabezpieczonej.

Cały majątek (aktywa) naszego towarzystwa wzrósł o mk. 176 560,62 i wynosił na końcu roku 1905 *marek 3 823 812,60.*

Z tychże umieszczonych było: mk. 2 282 790,— w pupilarnie pewnych hipotekach, 214 720,— w papierach publicznych, 691 305,42 w pożyczkach polisowych i prolongowanych ratach składkowych, 188 114,34 w własnej kamienicy, 33 454,83 w gotówce w zapasie kasowym, 95 387,68 w rezerwie składkowej u towarzystw reasekuracyjnych, 5 075,— w pożyczkach lombardowych, 18 312,80 w procentach płatnych w roku 1906 za rok 1905, 87 257,79 w należytościach u agentów, 8 594,74 w ruchomościach, 198 800,— w sola-wekslach, ogółem 3 823 812,60 marek.

DZIAŁ KOBIECY.

Kursa wakacyjne dla kobiet w Krakowie.

Zbiorowa wycieczka do Krakowa na kursa wakacyjne dla kobiet. Jak w roku przeszłym, tak i w bieżącym odbędzie się zbiorowa wycieczka pań do Krakowa na wykłady, wspólne zwiedzanie pamiątek, dzieł sztuki i okolic Krakowa, a po skończeniu wykładów wspólny wyjazd do Zakopanego na czas dowolny. Wszystkim uczestniczkom zapewnia się odpowiednie otoczenie, młodym panienkom stałą opiekę pod każdym względem. Wyjazd z Poznania nastąpi w końcu czerwca. Zgłoszenia przyjmuje oraz wszelkich objaśnień udzielą p. Zofia Sokolnicka w Poznaniu, Piekary nr. 16, II p. (Bäckerstr.)

Program wykładów kursu wakacyjnego przy Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie na czas od 25 czerwca do 20 lipca r. b.

I. *Historya polska.*

Ass. Uniw. dr. Wacław Tokarz: Dzieje W. Księstwa Poznańskiego od roku 1815 do ostatnich czasów (10 wykładów).

Prof. Uniw. dr. Wiktor Czermak: Dzieje roku 1846 na ziemiach polskich (10 wykładów).

Doc. Uniw. dr. Stanisław Kutrzeba: O konstytucyach i ustrojach Polski od roku 1791 (10 wykładów).

Doc. Uniw. dr. Franciszek Bujak: O uwłaszczeniu włościan i kwestyi włościańskiej w Polsce w 19 wieku (10 wykładów).

Prof. Uniw. dr. Włodzimierz Czerkawski: Obecne położenie ludności polskiej pod trzema zaborami (10 wykładów).

II. *Historya literatury.*

Prof. dr. Stanisław Turowski: Dzieje literatury polskiej 17 wieku (10 wykładów).

Prof. Antoni Mazanowski: Liryka polska 19 wieku (15 wykładów).

Prof. Uniw. dr. Maryan Zdziechowski: Kierunki społeczne i polityczne w literaturze rosyjskiej 19 wieku (10 wykładów).

Doc. Uniw. dr. Antoni Karbowiak: Dzieje komisyi edukacyi narodowej (10 wykładów).

III. *Językoznawstwo.*

Prof. Uniw. dr. Jan Łoś: Psychologia języka polskiego (15 wykładów).

IV. *Sztuka polska.*

Dyr. Muzeum narodowego dr. Feliks Kopera: O zabytkach miasta Krakowa (10 wykładów i zwiedzanie tych zabytków pod kierunkiem prelegenta).

V. *Pedagogia.*

Radzca szkolny dr. August Sokołowski: Wskazówki do nauczania historyi polskiej (6 wykładów).

Doc. Uniw. dr. Tadeusz Grabowski: Wskazówki do nauczania literatury polskiej (10 wykładów).

Prof. Jan Magiera: Wskazówki do nauczania języka polskiego (16 wykładów).

VI. *Nauki przyrodnicze.*

Prof. Uniw. dr. Adam Bochenek: Zarys anatomii (10 wykładów).

Prof. Uniw. dr. Emil Godlewski (jun.): Zasady embryologii (10 wykładów).

Prof. Uniw. dr. Władysław Natanson: O elektronach, wykład teoretyczny (1 wykład).

Ass. Uniw. dr. Konstanty Zakrzewski: O elektronach, wykłady doświadczalne (3 wykłady).

Doc. Uniw. dr. Ludwik Brauner: Wyniki i zadania chemii spółczesnej (10 wykładów).

Kobiety a prawo wyborcze.

Dzienniki donoszą o nowych postępach dążeń kobiet do wyzyskania prawa wyborczego.

Najświeższej daty są odnośne dążenia — Rosyanek. Kobiece Towarzystwo Wzajemnej Pomocy zamierza przedłożyć Dumie natychmiast po jej otwarciu memorandum w wymienionej kwestyi. Obszerna petycya wskazuje na fakt, że w Dumie nie zasiadł ani jedna kobieta, ani też przez kobiety wybrany poseł, że zatem połowa ludzkości nie posiada prawa wyborczego, i wyprowadza ztąd konsekwencyę, iż zdegradowano Rosyanki, mimo że dorównują mężczyznom na wszystkich polach życia politycznego i naukowego do rzędu osób nieletnich. Przeciwko takiemu stanowi protestuje Towarzystwo w imieniu sprawiedliwości i godności ludzkiej i prosi o uznanie obywatelskiego i politycznego równouprawnienia kobiet.

Czy memorandum rosyjskie odniesie skutek praktyczny, wątpimy na razie. Nie tak o rezultacie dążeń kobiet w dalekim Transwalu. Z celami ruchu sympatyzują bowiem wszyscy głośniejsi przywódzcy burscy, którzy przyrzekli je poprzeć przy naradach nad nową konstytucyą transwalską.

Z Europy dochodzą także wiadomości o pozytywnych postępach. Tak obiega całą prawie prasę włoską następna notatka: W Mantui podała prof. uniwer., dr. Beatrice Sacchi wniosek do komisyi wyborczej o przyznanie jej prawa głosowania i otrzymała odpowiedź, że ani prawo włoskie, ani włoska konstytucya nie odmawia go kobietom. Za przykładem p. Sacchi poszło 500 kobiet w Medyolanie, petycyonując o umieszczenie ich w listach wyborczych.

Nadziei, wiązanych z powyższym faktem przez niektóre sfery, nie dzielimy. Naszem bowiem zdaniem nie należy weń upatrywać zapowiedzi, że niezadługo wszystkie Włoszki staną przy urnie wyborczej. Nie chodzi tu o udzielenie prawa wyborczego kobiecie jako takiej, lecz kobiecie, mimo to, że jest kobietą, ze względu na jej wyjątkowo wybitne stanowisko w społeczeństwie. Fakt taki nie jest pierwszym swego rodzaju. Już do francuskich Etats Generaux wybierały posłów pewne warstwy kobiece.

Świadkami faktu zupełnie analogicznego byliśmy w niedalekiej przeszłości i w naszej Galicyi. W roku 1897 stawiło dwanaście kobiet z Białej — powołując się na przepis, według którego wolno kobietom, mającym posiadłość rolną lub zarabiającym na siebie samodzielnie, głosować przy wyborach przez zastępcę — wniosek o umieszczenie ich w listach wyborczych i sprawę wygrało w drugiej instancyi[1]) Mimo, że za przykładem kobiet bielskich poszły Lwowianki, które nawet odbyły zebranie przedwyborcze — przyznanie prawa wyborczego tym wyjątkowym warstwom kobiecym nie posunęło naprzód kwestyi zasadniczej. Tak samo nie posunie jej naprzód wypadek w **Mantui.**

„Ruch chrześciańsko-społeczny“.

[1]) Ciekawych odsyłamy do szkicu T. Moszczeńskiej „Geschichte der Frauenbewegung in Polen“ w zbiorowem dziele p. t. „Handbuch der Frauenbewegung, hg. v. H. Lange u. G. Bäumer“, Tom I. Berlin 1901 (str. 360.)

ROZMAITOŚCI.

Napad na kasę przemysłowców w Warszawie. Niezwykle zuchwałego napadu dokonano świeżo na warszawską kasę przemysłowców. W samo południe, podczas największego ruchu interesantów wtargnęło do kasy 8—10 ludzi uzbrojonych w browningi i rzuciło się do okienek kasowych. Kasyer zdążył swe okienko zamknąć, zaś naczelnik biura p. Święcicki, mając pod ręką rewolwer, wypalił do jednego z napastników. Interesanci w panicznym strachu skupili się koło drzwi, wobec czego rabusie, bojąc się odcięcia, rozpoczęli odwrót, torując sobie drogę strzałami w interesantów. Napastnicy dali około 40 strzałów, raniąc śmiertelnie cztery osoby i mniej ciężko 7, poczem wypadli na ulicę i wsiadłszy do doróżek, uciekli. Jeden z rabusiów, poważnie zraniony strzałami p. Święcickiego, został zabrany przez swych towarzyszy. Niedługo potem jacyś młodzi ludzie z przyprawionemi brodami przywieźli rannego do szpitala, zostawili w przedsionku i uciekli. Ranny odmówił zeznań, pomimo to zdołano stwierdzić, że nazywa się Gustaw Dąbrowski, kowal fabryczny, dotychczas nie karany.

* * *

† *Henryk Ibsen.* W Chrystanii, stolicy Norwegii zmarł w ostatnim czasie jeden z najsławniejszych pisarzy spółczesnych, Henryk Ibsen. Był on Norwegiem z urodzenia i przysporzył swojej ojczyźnie nie mało zaszczytu. Dotąd nieznana literatura norweska nabiera dzięki jemu rozgłosu na całym świecie. Siłą jego talentu i pracy pisarskiej był dramat. Tutaj uzyskał nieznaną dotąd popularność. Nie ma miasta nawet mieściny, gdzieby utworów jego nie grano. I u nas w Poznaniu na naszej scenie, dość często mieliśmy sposobność je słyszeć. Na wszystkie kulturalne języki je przetłomaczono. A czemu przypisać ten jego wielki wpływ na serce ludzkie? Oto był on jasnowidzem swego stulecia i wypowiadał w jakiemś ponurem oświetleniu, jakby odblask swej ojczyzny, co ludzkość trapiła. On wszystkich pobudził do piękna i stworzył nową erę. Doczekał się sędziwego wieku 78 lat. Pogrzeb odbył się 31-go maja.

* * *

„Golgota“ Jana Styki sprzedana. Sławny obraz naszego rodaka Jana Styki, który przez długi czas był na wystawie w Chicago, został tamże sprzedany niejakiemu Keefe'owi za 1200 dolarów. Na licytacyi rządowej było obecnych 25 ludzi. Była tylko jedna oferta i urzędnik związkowy, aby skolektować należytość za cło, sprzedał obraz oszacowany na 25,000 dolarów za 1,200 dolarów.

* * *

Gdzie jest Hapon? Tajemnicza historya Hapona nie przestaje zajmować umysłów. Żyje, czy nie żyje? Zewsząd dochodzą wieści, że widziano go to w Berlinie, to w Paryżu, to w Londynie i t. d. W Petersburgu krążyła uporczywa pogłoska, że widziano go tam w tych dniach żyjącego i zdrowego.

W dniu tym właśnie, kiedy w dziennikach ukazała się wiadomość, że Hapon zabity został w Ozierkach, w „Krestach“ (więzienie celkowe w Petersburgu) opowiadano, że Hapon został uwięziony i tamże osadzony. Przestępcy karni zawiadomili o tem politycznych. I rzeczywiście niektórzy z więźniów widzieli Hapona, przechadzająceego się po podwórzu. W kilka dni potem w więzieniu mówiono znowu, że to nie był Hapon, lecz ktoś bardzo do niego podobny. Zabrakło Hapona czy sobowtóra jego i w więzieniu przestano o nim mówić. W chwili, kiedy zaczęto mówić o zabiciu Hapona, znikł nagle zarządzający seminaryum duchownem S., bardzo do niego podobny.

Zwłok zabitego żonie nie pokazywano, tłomacząc to tem, że jest zbyt zdenerwowana. Już po pogrzebie Hapona, krążyć zaczęły uporczywe pogłoski, że pochowano nie jego, lecz kogoś jemu podobnego. Robotnicy zapewniali, że Hapon żyje, że utrzymują z nim stosunki. I to po pogrzebie! Pisywał do nich listy, a niektórym przysyłał nawet pieniądze.

Niektórzy opowiadają, że Hapon otrzymał nie tak dawno olbrzymią sumę pieniędzy na cele walki z działaczami organizacyi bojowej.

Żona Hapona twierdzi stanowczo, że męża jej zabito.

* * *

Pochód rasy żółtej. Jak donoszą dzienniki rosyjskie z dalekiego Wschodu, przedsiębiorą Japończycy systematycznie podbój gospodarczy prowincyi rosyjskich w drodze pokojowej. W Charbinie n. p. powstało wiele sklepów japońskich, pomijając całą masę małych, a tanich kramów. Od zawarcia pokoju do tej chwili importowano do Charbina towarów japońskich za mniej więcej milion rubli. Podobne stosunki spotyka się w innych miastach rosyjskich, jak Władywostok, Chabarowsk, Błagowieszczeńsk i t. d. Prócz tego musi się liczyć element rosyjski z ustawiczną, a obecnie jeszcze wzmożoną imigracyą chińską, której powody dotąd nie zostały przez rząd rosyjski wyświetlone.

Codziennie spotkać można długie szeregi chińskich wózków, napełnionych towarami. Obok nich gromady Chińczyków, przeważnie w wieku dojrzałym, nie brak jednak starców, kobiet i dzieci. Kolej przewozi dziennie 200—400 takich imigrantów, tak, że niejednokrotnie brak dla nich miejsca.

Twierdzą, że rząd chiński umyślnie wysyła swoich poddanych w okolice Charbina, ażeby w razie potrzeby mieć na miejscu materyał na żołnierzy. Po części można wytłómaczyć ten chiński Drang nach dem Norden tem, że ludności chińskiej w okręgu mukdeńskim nie bardzo przypadają do gustu nowe porządki.

* * *

— *Córka prez. Roosevelta aresztowana.* Towarzystwo, jadące automobilem, złożone z mr. Longwortha, zięcia prezydenta Stanów Zjednoczonych Roosevelta, jego żony, miss Alicyi, dalej z miss Marion Harrison i właściciela automobilu mr. Taglora Fielda zostało zatrzymane i aresztowane przez policyę nowojorską niedawno o północy z powodu, że automobil ich jechał prędzej niż przepis pozwala. Policyanci grozili, że całe towarzystwo odprowadzą do „furdygarni“, zadowolili się jednak tem, że spisali nazwiska i troje puścili wolno, zabierając tylko automobil i mr. Fielda, którego osadzono w areszcie, aż do złożenia kaucyi. Mr. Longworth, jego żona i miss Harrison, narzeczona mr. Fielda, schronili się do pobliskiego hotelu, czekając aż przyniosą im pieniądze na kaucyę i zanim wskutek tego wróci mr. Field wraz z automobilem. Wreszcie nad ranem puścili się w dalszą podróż, udając się do Halmedale w stanie Kentucky, gdzie zjedzono śniadanie na wsi przyszłego małżeństwa mr. Fielda, przyjaciela mr. Longwotha z miss Harrison.

Humorystyka.

W Kole Polskiem w Petersburgu.

Posiedzenie I.

Domniemany prezes (podchodząc do drzwi). Czy wszystkie drzwi szczelnie zamknięte?... Trzeba jeszcze dziurki od klucza pozatykać... (*do posłów*). Dajcie, panowie, bruliony mów, przygotowane na jutrzejsze posiedzenie Dumy, to zatkam niemi szpary. (*Posłowie wyjmują papierki z kieszeni*). O tak!... Trzeba, żeby ucho ludzkie nie słyszało naszych solidarnych obrad. Musi być dyskrecya... tajemnica jak najściślejsza!

Poseł łomżyński. Dla czego jednak taka tajemnica, panie prezesie

Domniemany prezes. Interes narodowy tego wymaga. Pan nie wiesz, co to jest interes narodowy? (*do wszystkich*). Więc pamiętajcie panowie: ani żonie, ani dzieciom — nic. Pst... cicho!... sza!... milczeć jak groby!... Na tem polega narodowa dyplomacya.

Poseł warszawski (*żałośnie*). I teściowi też nie można?

Domniemany prezes. Ani teściowi, ani żadnym krewnym,: którzy jego są (*uroczyście*). Przysięgnijcie!

Poseł łomżyński. Sądzę, że przysięga zbyteczna; wystarczy zwyczajne zobowiązanie się słowem.

Domniemany prezes (*ze złością*). Wieczny oponent!... Czy pan nie wiesz, że w naszem Kole nie może być żadnej opozycyi?... Opozycya to zdrada interesu narodowego.

Hrabia poseł. Tak, tak, interes narodowy... dobrze powiedziane. Interesy są podstawą stanu posiadania (*do prezesa*). Nie unoś się, prezesie, to szkodliwe w twoim wieku...

Domniemany prezes. W moim wieku! A to dobre co...

Poseł warszawski (*przerywa*). Proszę o głos!

Domniemany prezes. Udzielam głosu panu posłowi warszawskiemu.

Poseł lubelski (do posła łomżyńskiego). Żeby tylko znów nie gadał o karetce!

Poseł warszawski. Obywatele narodowo-demokratyczni! Przedstawiciele wszystkich stanów Narodowej Demokracyi! Idąc tu, spotkałem na ulicy Kirocznej ukochane sukmany naszych włościan. Oby ich było jak najwięcej!... Skończyłem, obywatele i wołam z głębi polskiego serca: niech żyje lud uświadomiony, który sobie własnym kosztem zafundował sukmany!

Poseł lubelski (*do posła łomżyńskiego*). Jak on teraz prędko kończy!

Poseł łomżyński. Sforsował się na wiecach przedwyborczych.

Domniemany prezes. Świetna mowa posła Nowodworskiego doskonale zbija stawiane nam zarzuty, że nie mamy za sobą ludu. Jest to świadomy fałsz obcych żywiołów, pragnących szkodzić interesom narodowym. Włościanie, którzy są wśród nas, to Tyszkiewicze i Zamoyscy ludu. To jego warstwy przodujące, a tylko takie mogą należeć do naszej demokracyi.

Hrabia poseł. Wspaniała mowa czcigodnego prezesa naszego przekonywa dostatecznie, że mamy za sobą elitę ludu. To nam wystarczy, bo nie czas jeszcze myśleć o Łazarzach bezrolnych i małorolnych, którzy nie dorośli do pracy politycznej i nie są dość uświadomieni w zakresie dyplomacyi narodowej.

(*Słychać stukanie do drzwi*).

Domniemany prezes. Ktoś stuka... Pst!... panowie, zamilczcie, na Boga!... Tajemnica!... dyskrecya!...

Poseł warszawski. Może żandarmi z karetką?

Domniemany prezes. Tak?... Powiedzcie, że mnie niema... Jeżeli oni, to ja wyjeżdżam zagranicę.

Poseł lubelski (otwiera drzwi i bierze depeszę od posłańca). Bądźcie panowie spokojni. To *mandat impératif z Warszawy.* Niech prezes odczyta.

Domniemany prezes (*czyta*):

Kołu Polskiemu w Petersburgu.

Chwalcie siebie i nas, jako i my was chwalimy, bo jeżeli się wzajem chwalić nie będziemy, to któż nas chwalić będzie!

Stronnictwo N. D.

(*Mówi*): Panowie!... Uczcijmy przez powstanie ten nakaz, tak trafnie odpowiadający interesowi narodowemu — i zastosujmy się do niego.

Wszyscy (*wstając*). Ależ naturalnie!... Niech żyje!

„Dzięcioł.“

Z bajek Krasickiego.

Wittego, że na bruku
Wyrzucony siedział,
Żałował Goremykin,
Ten mu odpowiedział:
— Niechaj cię, przyjacielu,
Los mój nic nie smuci,
Bowiem i ciebie Duma
Lada dzień wyrzuci.

Aż tam.

— Czy odpowiedź na adres Dumy będzie napisana w ministeryum spraw wewnętrznych?

— Może, prawdopodobniej jednak w kancelaryi głównego Zarządu więzień w Petersburgu.

Z Warszawy.

W „Dzwonnicy Polskiej.“

— Redaktorze, przyniosłem zamówiony wiersz do niedzielnego numeru. Niech pan posłucha:

Do Kadetów.

Do was brzmi moja wzniosła i natchniona śpiewka,
Do was, co nam wolności zasadzacie drzewka,
Do was dziś cała Polska afektkami płonie
I po autonomię wyciąga swe dłonie.

— Owszem, owszem, tylko widzi pan, okoliczności się nieco zmieniły, trzeba porobić w wierszu małe poprawki, pozwól pan... o teraz będzie daleko lepiej. Tytuł ten sam: „Do Kadetów.“

Do was się zwraca brzmiąca złorzeczeniem śpiewka,
Którzyście nas skusili jak Adasia Ewka,
I utworzywszy w Dumie jedną zwartą ligę,
Zamiast autonomii — dajecie nam figę.

Popraw tak, aż do końca, kochany poeto i zanieś do drukarni.

Nowa dolegliwość.

— Co panu jest, panie redaktorze?

— Słaby jestem. Od paru dni mam język obłożony konfiskatą.

OBERŻĘ

moją położoną przy targowisku, istniejącą około 30 l., połączoną z handlem kolonialnym i zbożowym, z zajazdem, stajnią na 20 koni, mam zamiar z powodów stosunków familijnych zaraz pod bardzo dogodnymi warunkami sprzedać. Zgłoszenia przyjmuje 319

Wanda Radecka
w Wągrówcu (Wongrowitz).



Obuwie

damskie, męzkie i dla dzieci
na porę wiosenno-latową poleca **w wielkim wyborze** i po **cenach umiarkowanych** na każdem obuwiu wyznaczonych.

Specyalny zakład wytwornego obuwia
i pracownia do zamówień.

M. Zabłocki,

Poznań, Berlińska ul. nr. 16, dawniej 15. — Telef. 1239.

Wybór wielki!

Kapelusze 164
filcowe i słomkowe.
Krawaty.
Kamizelki.

Rynek 55.
Tel. 1924.

W. Hahn.

Poznań
Tel. 1924.

Bielizna
biała i kolorowa.
Rękawiczki.
Laski. — Parasole.

Ceny nadzwczaj tanie.

Oszczędności i wkłady

przyjmujemy i płacimy: 183
przy wypowiedzeniu kwartalnem 5 procent,
„ „ półrocznem $5^1/_2$ „
„ „ całorocznem 6 „
od dnia złożenia pieniędzy, obliczając procenta co pół roku. **Pewność zupełna.**

Kujawski Bank Parcelacyjny,
E. G. m. b. H.
w Inowrocławiu (Inowrazlaw).

Józef Stabrowski

GNIEZNO, Tumska Nr. 16.

WIELKI SKŁAD
Materyi, Garderoby męskiej i Kapeluszy.

Dobre i najtańsze źródło zakupu.

Pracownia eleganckiej garderoby podług miary.

Przewielebnemu Duchowieństwu polecam doskonały i znany dobry krój rewerend i płaszczy.

Łaskawe zamówienia wykonuje się jak najtroskliwiej, elegancko i według najnowszych żurnali. 119

Nadpomocnik hotelowy nad-(kelner) 29 lat, posiadający zaoszczędzonych 7,000 mk., poszukuje dla braku znajomości pań 335

ŻONY.

Panienki lub bezdzietnie młode wdówki, skromnego wychowania, posiadające mały kapitalik pragnące wyjść szczęśliwie za mąż, zechcą łaskawie swe of. wraz fotografią do ... eksp. „Pracy“ pod lit. **G. E. 18** nadesłać.

Ucznia

do mej drogeryi, który się już uczył, przyjmę zaraz

W. Bautze,
Drogerya. 333
Kreuzburg O.-Schl.

Firmy polskie na prowincyi polecają się względom Sz. Czytelników.

Gniezno.

Książki wszelkiego rodzaju, **nuty i artykuły piśmienne poleca** i wysyła na zamówienie odwrotną pocztą

J. WIŚNIEWSKI,
Księgarnia — ul. Tumska 3.

Kępno.

Stara apteka i drogerya poleca wszelkie artykuły kraj. i zagr., mydełka, perfumy i inne kosmetyki.

Edmund Karlowski.

—

Jedyny
POLSKO-KATOLICKI
magazyn mebli w miejscu poleca się łaskawym względom Szanownej Publiczności Kępna i okolicy.

Leon Mozdrzenowski.

Kępno.

Hotel pod białem Orłem
L. Hubert.

Jed. polski hotel w Kępnie i okol. pol. Szan. Publ. swój hotel i restauracyą, dobrą kuchnią, wygodne pokoje. Szan. pp. wojaż. pol. tanie a dobre pokoje. Usługa skora i rzetelna, ceny przystępne.

Kostrzyn.

Michał Wożny
poleca skład bławatów, płócien, materyi na suknie, bieliznę, chustek, siołowiznę, kołnierzy, kapeluszy gotowej garderoby męzkiej w wielkim wyborze. Ceny stałe.

Kościan

ul. Małej kolejki kościańsko-gostyńskiej

Stanisław Augustyniak
Handel drzewa budulcowego belek i kantówek, blochów, desek, łatów i t. d.
Skład dzwon bukowych.
Papy na dachy.

Miejska Górka.

A. Wybieralski.
Hotel. — Handel żelaza długiego i krótkiego, artykuł. budowl. i tow. kolonialnych.

Ostrów.

J. Kopecki, Ostrów, ul. Koszarowa 20 i Osiek (Netzthal.
Własna fabryka wszelkich pomp i specyalny interes kopania i wiercenia studzien na wielką skalę; dostarczenia wody na każdem miejscu

Pobiedziska.

M. Koczorowicz
w rynku poleca **obuwie** od najpojedeńszego do najwykwintniejszego, oraz wszelkie reparacye wykonuje starannie po cenach umiarkowanych.
Swój do swego!

Pleszew.

Skład kół i maszyn do szycia, również wszelkie części rezerwowe do takowych, z pierwszorzędnych renomowanych firm poleca **St. Ostojski,**

Śmigiel.

J. Karpiński.
Pracownia gard. męzkiej, skład sukna, bielizny i innych artykułów, gotowej gard. dla dorosłych i dzieci.

Strzałkowo.

Największy dom towarowy
W. Ziarniaka
poleca materye wełniane i na suknie płótna, towary krótkie, garderoby męzką w najnowszych fasonach gotową i podług miary.
Równocześnie polecam darte gęsie pierze po 2,50 i 3,00 marki za funt.

—

JAN BOGACZYK

poleca swój bogato zaopatrzony skład w materyach na suknie i wszelkich towarach łokciowych, krótkich, galanteryjnych, garderobie męzkiej i artykułach dewocyjnych, prosząc o łaskawe poparcie.

—

Antoni Matczyński
poleca swój hurtowny skład **piwa, fabrykacyę wody selterskiej** oraz **skład kolonialny i delikatesów** łaskawym względom Szan. Publiczności.

—

Szan. Publiczności Strzałkowa i okolicy donoszę, iż otworzyłem **magazyn mebli i trumien.** Wielki wybór. Ceny wyjątkowo tanie proszę o gorliwe poparcie.

W. Bogacki

Śrem.

TADEUSZ SZRAJBER.
Skład zegarmistrzowski, maszyn do szycia i kołowców. Poleca się przy zakupnie *maszyn do szycia, kołowców,* tak na spłaty częściowe jako też za gotówkę.
Cenniki gratis i franko.

—

A. Zwierzchowski,
pierwsza polska fabryka **siatek drutowych na płoty** w Śremie.